

BIBLIOTEKA  
Instytutu Sztuki  
Literatki PAN

P. 493

# ŚMIÉSZEK.

---

Trochę wesołej pustoty,  
Niczajwie pewnie nikt grzechem,  
Bo wszakże i bostwą cnoty,  
Z wdzięcznym malują uśmiechem.

---

# ŚMIĘSZEK,

WYDANY

PRZEZ

JULJANA ALEXANDRA KAMIŃSKIEGO.

---

*Ridendo castigo mores.*

---

ZESZYT I.



LWÓW

WYTŁOCZNIĄ NARODOWĄ OSSOLIŃSKICH.

NAKŁADEM WYDAWCY.

1834.

MANUSCRIPT



P.I.493

# ŚMIÉSZEK.

---

## LIST GOŃCZY.

**W**CZORAJ uciekł pewnemu Służący zabrawszy z sobą konia. Ktoby ich zobaczył, niech da znać do właściciela. Służący miał strzałkę na czole, na zadnie nogi kuty, grzywa i ogon kasztanowate. Koń zaś miał: frak szaraczkowy, pantaleony wpaski, sam dziobaty i troche się jąka.

Wiadomo że Jowisz uwiodł Europę w postaci byka; dla tego też wiele cieląt w niej widzimy.

W Algierze wszystkie wolne myśli i co tylko do rozwolnienia przykłada się jest zakazane. Rumberbarum bardzo się tam zatrwożyło.

Mizerja z octem i z oliwą, dobra; ale z  
człkiem i familją, nienajlepsza.

### ODMIANA MIESZKANIA.

Rozum przeniósł swoje mieszkanie do  
kieszeni, gdzie spodziewa się lepszej wy-  
gody i większej wziętości, niż w dawném  
swém mieszkaniu.

Kto chce mieć prędko w głowie niech nie  
chodzi na naukę, ale na porter.

Człowiek z suknią wytartą, daleko nie  
zajdzie, a człowiek z wytartém czołem pra-  
wie wszędzie.

Gdzie indziej kwitnął bez włoski, bez  
turecki, a tu chce kwitnąć: bez cnoty, bez  
pieniędzy, bez miłości, a podobno i bez  
sensu.

Od koziego mléka można utyc, a od sa-  
mej kozy schudnąć.

Cała Europa gra teraz w Cenzurowanego.

Hobiety chodzą w różnych materjach, Autorowie znowu piszą w różnych materjach, słowem materjalizm zawrócił wszystkim głowy. Ale komu dłużej materji wystarczy? na to niech sklepy odpowiedzą.

Skąpiec jeden niechciał swój pięknej żonie sprawić nową sukni. Na co ona rzecze: «albo mi spraw nową suknię, albo będę przymuszoną chodzić nago, a wtenczas może przecie nie jedno serce do litości wzbudzę.»

Wszyscy ludzie są równi sobie, bo każdy ma d a łokcie.

#### O D W E T.

Był na Podlasiu szlachcic nazwiskiem Monsiorowski. Jakiś Pan Gąsiorowski zaadresował mu list: A Monsie Monsie Monsiorowski. Szlachcic który zawsze odbierał listy WJM. Panu &. &. rozumiał, że

chciano z niego żartować, więc naodwrot zaadresował do niego list: A Gasie Gasie Gasiorowski.

W Paryżu tak ostra Cenzura, że nią można pióra temperować.

Pewny literat bardzo gładko przelewa płody węgierskie na polski język. Edycja zawsze jest in quarto, pełno w niej wine-tek, oprawa zaś w chucie robiona.

Nadzieja powiada, że temu prędkiej spełnią się nadzieje, kiedy kto dobrze nadzieje.

Dziwna rzecz że Tarkwinjusz umizgał się do Lukrecji, bo lukrecja nudna.

Miesiąc niebieski przy końcu ma pełnię, a miesiąc płatny na początku.

Cnota musi to być niezmiernie stara dama, bo wszyscy ją poważają tylko, a nikt jej niechce.



We Francji edukacja tak jest rozszerzona, że nawet chłopci po francuzku mówią.

Nie tylko teraz worki i kieszenie są próżne, ale nawet i kobiety.

Nie wielka to musi być rzecz męstwo, kiedy się nie u jednego węgbie zmieści.

Kule są zołowiu lane, i drukarskie litery także, dla tego też zapewne oboje wojują, pierwsze zabijają, drugie zgryzą tylko.

Kiedy suknia już jest stara, to ją dopiero łatają, a krytyka najnowszemu dziełu łatki przypina.

Dziś rzemiosło rzemiosłu chleb odbiera, szmuklerze robią buljony, a kucharze żeberka.

Ponieważ Deja Algierskiego lud nie wita okrzykami kiedy się pokaże, przeto umyślnie zażywa tabakę, aby jak kichnie, choć tym sposobem wiwat krzyczeli.

Ostatni to słownik który wyszedł podług alfabetu, inne innym sposobem urządzone będą, i tak: oszukaństwo, nie trzeba będzie szukać pod literą O, ale pod grzecznością. Hapitał patrz pod pozwem. Miłość pod chimera, a obłuda pod płaszczkiem, i tam dalej.

### DUMKA UTRACJUSZKA.

Jeszcze drobnym był dziecięciem,

A już wojaż przedsięwziąłem,

Lecz kto wyjechał cieleciem,

Ten pewno powróci wołem,

Zamiast szkoły i xiazeczek,

Miasto Russa, lub Woltera,

W dzień się brałem do karteczek,

A zaś w wieczór et cetera.

Gdybym zamiast tych chodaków,

Kapelusza nakształt zera

Miał żylecik, parę fraków,

Przytęm cale et cetera.

Lecz tak pstra wychodzi młodzież,

Niknie zdrowie pieniądz cera,

Filut wezmie grószę, odzież,

A rumieniec et cetera.

Nieprawdaż zawołał jeden, że rozprawiam jak książka? Wistocie odpowiedziała dama, tylko się kaź W Pan oprawić w cielecą skórkę.

Okropnie się fabryki teraz zagęściły, kiedy też dziś fabrykują skrypta, podpisy, a co dawniej bajki zmyślali, teraz zmyślają rękę.

Muszą być ciężkie czasy, kiedy nas tyle milionów ich dźwiga, a jednak jeszcze na nich narzekamy.

Nie próżno to nie jeden mąż mówi: moja droga, moja najdroższa żono! bo nie jeden zapewne opłacić jej się nie może.

Gorset jest antykonstytucyjny ubior, bo ściska wolność osobistą.

Na wzór termometrów, barometrów, zrobione zostały humorometry, aby poznać w jakim kto humorze.

Intryga ze skromnością grają w bilard.

Skromność, co uderzy to kiksa, a intryga  
zawsze coś zrobi.

NADGROBKI.

PIJAROWI.

Łyknął,  
Krzyknął,  
Przewrócił oczyma  
I już go nie ma.

DUMNEMU.

Sam sobą tylko zajęty,  
Chodził za życia, jak pęchérz nadęty,  
A w tém pęchérzu, zawsze coś szumiało,<sup>1</sup>  
Pękł wreszcie, wiatr wyleciał i nic nie zostało.

Wszystko się z czasem odmienia, wprzó-  
dy golono głowy dla mody, a dziś je goła  
za karę.

Tak często kontusze brano na wyloty,  
że już prawie wszystkie wyleciały, a przy-  
najmniej, nie wiele ich widać.

Jeden ofiarował się do Częstochowy, żeby mógł często chować.

Dumni są instrumenta dęte, a prostaki dudy, na pierwszych gra pochlébstwo, a biéda na dudach.

Na morzu kredytowym dłużnik najlepiej nurka daje, i to tak często, jak często mu się wierzyciel pokaże; mamy i u nas takie rybki co drugimi drzwiami dają nurka.

Grymas i kaprys ze wszystkimi przynależnościami, jak najstaranniej do humoru dam przystósowane — do najęcia każdego czasu.

W tych czasach dwa razy pióra temperują, raz gdy ma się pisać, drugi raz jak się zbyt rozpisze.

Zakaz niema w sobie nic nowego, wszak już wraju było jedno drzewo zakazane.

Jakoś ludzie usuwają się od narad, i tak w Turczach dywan radzi, w Hiszpanji stanny, a zaś w Anglji izby.

Miedzy fenomena jako to: że znaleziono w gęsi kocięta, w wieprzu bryczkę, stan-greta i konie, można także i to policzyć, że ludzi żywych widziano w kozie.

Wynalazki coraz bardziej się doskonala, przed laty wynaleziono zupę dla ubogich, a teraz bale, z tą jednak różnicą, że przy zupie ubogi był członkiem czynnym, a na balu bawi się przez plenipotentów i często głodny odchodzi.

Człowiek jak list w kopercie na tamten świat idzie i to franco, bo tu wszystkie opłacają expensa i taxy.

Niektórzy mają wstręt do muzyki, dla tego, że w niej jest Jenerał bas.

Lordowie angielscy tokarstwem się bawia, ponieważ Bile robią i sprawy toczą.

Dekret na urząd jest tak dobry, jak hypoteka, można na niego zaciągnąć żonę i z posagiem nawet.

Nie przesadzając, ale można powiedzieć, że cały świat w mennicę się przemienił, wszyscy robią pieniądze: ten z płótna, ten z piwa, ten z wapna, ten z komornego, kiedy też umizgi ten kruchy kruszec, jednak na monetę da się przerobić.

A to niesłychane rzeczy, kiedy też szewcy robią buty na urząd, cóż się z ludźmi stanie.

Górnictwo i kopalnie wszędzie exystują, gdyż jedni ustawnie górować usiłują, a drudzy drugich podkopywać.

Porter w jednej chwili idzie do głowy po rozum, a do kieszeni po pieniądze.

Jedni drugich karmią nadziejami: lecz od téj potrawy nikt nie utyje, jeszcze żeby tę

zieleninę dawali na otwartém półmisku, toby jako tako było, ale oni ją w perspektywie stawiają.

Język sławiański ma być najpierwszy, już za Jowisza kiedy Minerva miała z głowy się jego urodzić, to on rzekł z ruska: «czoło mę rwe» i z tąd zrobiła się Minerva.

Zmarszczki na twarzy są to niby trefio-ry, które niegdyś wdzięki wydeptały.

Myszy co zjadły króla Popiela, nie były prawdziwe myszy, lecz jego dworzanie, których on w myszy przemieniał, jeżeli mu coś złego zrobili, a miał ten dar od czarownika, aż potem i jego samego zjadły.

Ten wyraz Skarb musi być nieruszony, niech Pan Bóg broni wziąć mu tylko S. zaraz robi się karb, a proszę znowu z końca przewrócić ten karb, to państwo zobaczycie co z tego wypadnie. (brak).



Niech to będzie bez urazy, ale kobiety bardzo są dumne, nawet w Kościele kapeluszków nie zdejmują.

W muzyce kiedy jest piano, to zwolna i cicho, a w głowie kiedy jest piano to przeciwnie.

Palma i Plama, wyrazy z jednych złożone liter, a przecie razem z sobą być nie mogą: bo ten tylko ma prawo do pierwszej kto nigdy nie okrył się drugą.

Jedni rękami na chleb pracują, a drudzy uszami.

Dawni rycerze nie bili się na oryginały ale na kopje, musiało być mało oryginałów, ale teraz o ho, ho!

Człowiek jak fuzja, ma swój cel, ma zapal, ma łożę, używa podsypki, w interesach czasem też bywa rurą et cetera:

2\*

Co to za osobliwy sposób mówienia: «szedł pan, za nim człowiek» niby to pan nie człowiek.

Nikt takięj niewdzięczności niedoświadcza jak piec, on ogrzewa ludzi, a oni się tyłem do niego obracają.

Powiadają że ten a ten Jegomość mocne się zaszargał, jakże to bydź może? kiedy on zawsze karetą jeździ.

Wielu dostaje się wyżej na sposób kominiarzy, to jest krętami i ciemnymi kanałami: ale cóż z tego, kiedy jak kominiarze wyglądają.

Ci co z dzieł swoich przodków się wynoszą, podobni są do kartofli, których najużyteczniejsza część jest w ziemi.

A panowie moraliści którzy radzi jedynie drugich nauczać, są ani mniej ani więcej, tylko jak te słupy, co drogi wskazują, a sami nigdy nią nie idą.

DO KOCHANKI.

Pięknaś gdyby cebula, czułaś jak pokrzywa,  
Miluchna naksztalt chwastu, jakby ocet tkliwa,  
Uprzejma skromność chrzanzu i wysmukłość dyni;  
Kochaneczko! twe wdzięki cudownemi czyni.

Młodość jest jak przedmowa do książki,  
czasem książka co innego zawiera, nie to  
co obiecywała przedmowa.

Rzeczy-pospolite, właściwiej rzeczy nie-  
pospolite nazywaćby się powinny, gdyż ich  
teraz mało liczymy.

Zwłoki człowieka bywają pochowane, ale  
zwłoki obiecujących, zawsze żyć będą.

Ludzie jak ryby dają się na wędki ła-  
pać, tylko trzeba wiedzieć jaką ponętę na  
wędkę założyć należy.

W Chinach żeby kancelliści z kancellarji  
nie wymykali się, to im zdejmują buty, i  
nie oddają, aż jest czas po temu.

Szczęśliwi poecil oni widzą jak się doliny śmieją, pagórki swobodne okazują czoła, dla nich więzyc nie pospolite, ale srebrne szle promienie, jedne im tylko mruczą strumyki.

Porcja była żona Hatona, teraz porcje znaleźć można u Restauratorów, i już nie ona człowieka gryzie, ale człowiek porcję.

Założona jest fabryka nowych wyrazów, a to pod dykcją Pana N.N. w której już wyrobiono następujące, i tak: Stolarz będzie się nazywał Stolnik albo Ławnik, czeladnik stolarski dla skrócenia, będzie Podstoli; Majster cieśla, Komornik; Podmajstrzy, Podkomorzy; Drukarz, Literat; Fryzer, Inspektor główny; Szynekarz, Podczaszy; a Rzeźnik, Szynekarz, bo szynki sprzedaje; Rybak, Łowczy; Gajowy, Poborca bo po boru chodzi; Myśliwy, Celnik bo celuje; Kapitałista, Konserwator; Prenumeratorowie pism publicznych, Wierzyciele; Biórko do

pisania, Podpisarz; a Rumberbarum Expedytor.

Nie trzeba źle myśleć o tym Jegomości co zawsze przy kuflu siedzi, bo zgubił w nim rozum i tam go szuka, a znaleźć nie może.

Lepsze pochwały ludów, niż poetów bo tamte gratis dają, a za drugie płacić trzeba.

Niektóre familje są podobne do symfonji Concertanto — Żona gra Violino primo, Mąż daje takt na Kontrabasie; Pokojówka bierze Violino sekundo. Dzieci piszczałki, pikuliny; Kucharz idzie do kościoła, inni słudzy trąbią w pobliskiej szynkowni, i tak muzyka dopiero wtedy ma koniec, aż Imość przejdzie wszystkie piasze.

Na bilarze kule się biją, a ludziom nie nieszkodzi, trzeba żeby i podczas wojny tak było.

Hapitaliści są niewiniątka, bo nie nie winni.

Dukaty są czystym obrazem ludzi, złe idą do góry, a dobre spadają na dół.

Małżeństwo jest machina parowa, bo jej koniecznie pary potrzeba.

Pewien Jegomość wielki polityk, a więcj jeszcze roztargniony, czytał chciwie gazetę, w tém Żona podaje mu kawę i sucharki. — Zajęty całkiem czytaniem, bierze dodatek zamiast Sucharka macza go w filiżance i je. Żona to spostrzegłszy rzecze: Hochany mężu cóż robisz? wszakżeś ty zjadł dodatek do gazety. — Ach prawda odpowie mąż, dla tego mi téz tak bibulasto smakował.

Żydzie na bok z nosem! zawołał pewien podróżujący Jegomość, niemogąc ścierpieć Żyda stojącego przy drodze. — Żyd skrzywiwszy nieco palcem koniec swego nosa,

odpowiedział — «Nyl jedź Jegomośó te-  
faz.»

Po morzu pływają okręty, a po lądzie  
wykrety.

Faworyty na twarzy są przeduszniki, a  
Faworyty u Panów, są zauszniki.

Wszystkie dusze są wewnątrz, i tak du-  
sza w człeku, dusza w pasie polskim, dusza  
w skrzypcach, dusza w żelazku do pras-  
wania, tylko jeden tchórz ma duszę na  
ramieniu.

Mąż jest barometrem swęj żony, kurczy  
się na burzę, a wznosi na pogodę.

Ludzie stracili kredyt, albo diabli nie  
mają pieniędzy, dawniej można było dać  
cyrograf na siebie i dostać grosza, a teraz  
i na srebra ciężko.

Dawniej robiono wódki pachnące z ziół

i kwiatów, a dziś mają robić perfumy z rozmaitych cnót i przymiotów, i tak: pokropiwszy się wodą a la poczciwość, będzie człowiek poczciwością trącił; polawszy się wodą a la narodowość, za patryotę ująć można, z jednego tylko miłosierdzia pachnideł fabrykować nie myślą, boby biedacy poczuli że miłosierny przechodzi i niedali-  
by mu pokoju.

Nie tylko pieniądze pożyczają, ale już i lata biorą na kredyt, pewien bałamut który ma dopięro lat dwadzieścia, już winien naturze drugie tyle, a przynajmniej tak wygląda.

Póki był worek pełny, ludzie się traktowali, a teraz traktują się interessa.

Ludzie po śmierci są jak książki, przeczytawszy je znajdujemy w końcu tylko omyłki drukarskie.

Wojna od Rumel-pikiety grać zaczyna.



Bogactwo jest żaglem przy łodzi życia. Rozum, talenta, wiosłami; łatwo i szybko płynie się pod żaglem, ciężko i zwolna za samych wiosł pomocą.

Pewnemu Jegomości wygląda z kieszeni jego własne dzieło, kiedy przez ulicę przechodzi, udając się na cudze śniadanie — to szczęście; że ten autor jest znany, boby mu pewno kto ukradł tę książkę.

Dawna Mitologia upadła — cały Olimp rozszedł się, jeden tylko bożek Pan, cześć na ziemi odbiera jeszcze.

Wódka choć nie ma świderka, często jednak kręci w głowie, a w kieszeni robi dziurę.

Półki mróz mało ma stopni, póty i ludzie go znoszą, i on się dobrze z nimi obchodzi, ale jak zacznie mu stopni przybywać, tak zaraz hardziej Jegomość, ale

za to nikt przed nim czapki nie zdejmuje, owszem ją bardziej naciska.

Zobaczywszy ktoś w bibliotece książkę, z napisem: Ciceronis opera, przyznał ze wstydem, że niewiedział, ażeby Cicero i opery pisał.

W języku Włoskim jest cosa (koza) co znaczy rzecz, a bizogna (bizonja) znaczy potrzeba, u nas jak przeciwne brzmienie.

Jeden Jegomość zgrawszy się w karty, przywiedziony do ostatniej rozpacz, pożyczyl sobie parę pistoletów i zastawił one,

Terażniejsi naturalisci utrzymują, że prosięta należą do rzędu kwiczołów, bo kwiczą, a cielęta do bekasów bo beczą.

Muzyka pochlebców zależy na tém, aby chwalić forte, a ganić piano.

Ugryź się w język nim co powiesz. Takie było dawne przysłowie, które jednak do krytyka się nie stosuje, bo gdyby krytyk ugryźł się w język, toby mógł sam swoim otruć się jadem.

Żydzi niechęć grać w szachy, tylko w szachry i dobrze im idzie.

Pewien Anglik pociągniony był do Sądu o dwużeństwo, w czasie processu stawiała się przed trybunałem i trzecia jego żona: Sędzia rozgniewany zapytał się obwinionego: Pókiż się W Pan będziesz żenił? «Póki sobie dobrej żony niedobiorę» rzekł tamten.

Polityka choćby sto pokojów zrobiła, to sama zawsze siedzi w Gabinetcie.

Małżeństwo jest poncz — Mąż arak, żona cytryna, posag cukier, a miłość gorąca woda, która z czasem stygnie.

Figura człowieka który się niekłania jest prosta, a kłaniającego się krzywa.

Krytyka jest jak odra, które dzieło ją dostanie, to zaraz na wszystkich kartach plamki się pokązą, ale czas wszystko zagładza.

Ponieważ pijany sam iść nie może, więc jego język chodzi, ale w pantoflach; żeby Pana nieobudził.

Czynności kupieckie bardzo są podobne do gry ćwika. Ćwikiem jest kupiec, mussem cło, remissem prawo remissowe, płatka kontrabandą, celnik pomocą, a pas bankructwem.

Lubiono zapewne w Szwecji zupę, kiedy obrano królem Wazę.

Mędrzec pewien powiedział: złoto doświadcza się ogniem, kobieta złotem, a mężczyzna kobietą.

## ŚPIEWKI MIOTLARZA.

---

Wszak to te Panie dwie,  
Co tak kochają się!  
W oczy «duszyczko ma»  
Na boku «baba ta.»  
Jak kto o cudze dba,  
Sam taką sławę ma.  
Hej! Marmuzel! Madame!  
Dwie piękne miotły mam.  
Miotły! Miotelki!

Ów tylko wzłoto dmie,  
Uboższych śmieciem zwie,  
A wiem że brudny zysk  
Zaśniedział złota błysk,  
Ej cicho siedź, bo kmieć,  
Wygarnie z kątów śmieć;  
Ty coś pomiatać chciał,  
Dopiero będziesz znał  
Co Miotły! Miotelki!

To ten wesoly szpak,  
Co przeda nawet frak;  
By tylko tańczyć, pić,  
Na maskaradzie bydź.

Ostrożnie Mussje,  
Młodość powie adje  
Jak starość miotły da,  
Nie zrobisz antresza.

Miotły! Miotelki!

Aj to ten stary grat,  
Ma przeszło kope lat,  
I jemu jeszcze chcieć  
Tych zapust żonę mieć!  
Wymokleś już jak śledź,  
Za piecem lepiej siedź;  
Braciszku! już my dwaj  
Nie zaludniemy kraj.

Miotły! Miotelki!

Oj bięda z Panią tą  
Gardziła mężką plcią,  
Choć który trafiał się,  
To ona nie i nie—  
A dziś gdy grubszy głos,  
Twarz chudsza, dłuższy nos,  
Mniej sroga może już,  
Lecz chłopcy ani rusz.

Miotły! Miotelki!

Ten w karty wygrał gdzieś,  
Po roku nabył wieś

Jest całą gębą Pan  
Chce byź Zacniewskim zwan  
Majątek zrobił z kart  
I cóż za to jest wart ?  
Oj niechno przyjdzie tu  
A dobrze natrę mu  
Uszy ! Uszczki !

Ten znówu prawa stróż  
Bez dowodów ni rusz,  
Na wszystkie mając wzgląd,  
Bierze i zład i zład  
Szkoda że cnoty wzór,  
Ma kieszeń bez dna wór;  
Mam ja miotelki mam  
Tych Panu sto kóp dam.  
Miotły ! Miotelki !

Nasz wiek to złoty wiek !  
Pocziwy każdy człek;  
Nieznana zawiść, złość,  
Żon nawet wiernych dość;  
Pan nie wie co to grzech  
Łez niema wszędzie śmiech,  
Czym spal ? czy gadał ktoś?...  
Aj ! śniło mi się coś.  
Miotły ! Miotelki !

Że już z bogacil się,  
Nos zadarł, puszy dmie!  
A nuz się zmieni los?  
O jakże spadnie nos!  
Nie jeden wzbudził śmiech  
Co jak kowalski miech,  
Dał z wierzchu co miał sił  
A w środku próżny był.  
Miotły! Miotelki!

### FANFARON BOGATY.

Rój pochlebców za dukaty,  
Często bogacza przekona:  
Iż dla tego, że bogaty  
Ma i głowę Salomona  
A głupiec uszczęśliwiony  
Otwiera dla nich salony.  
Cóż z tego, gdy każdy powie  
Kiedy się z swych nauk puszy,  
Że przy Salamona głowie  
Midasowe nosi uszy,  
I że mu z fortuny zmianą  
Uszy tylko powstaną.

Gdzie jest na wydaniu córka,  
Tam zajeżdża panicz młody



Kocz wspaniały, dzielna czwórka,  
W tém ledwie się skończą gody,  
Kocz i czwórka, zaraz znika  
Cóż w ich miejscu?.. stara bryka.  
Ktoś bruk zbijał po ulicy  
W tém wziął w spadku sześć tysięcy,  
Musi koczem po ulicy  
Jeździć choć przez pięć miesięcy  
Aż tu z niemalym kłopotem  
I na buty nięstać potem.  
Gdy się tęgi bank pokona,  
Na trójczkę lub waletę;  
Z łaski Króla Faraona  
Jest karykiel, kocz karetą,  
W tém za tydzień z kartą zdraoną,  
Jak zabłysły, tak przepadną.

### ŚPIEWKA O MARJASZU.

Pókiśmy grali marjasza  
Póty była dobra nasza,  
Nie znalazło się co to bięda,  
Nie pożyczal nikt u żyda;  
Wszystkiego było po uszy,  
Tęgo w kabzie, tęgogo w duszy.  
Od czasu jak Fanfarony  
Wprowadziły Faraony,

Jakiś stos, jakieś ekarté,  
Odtąd też i lby obdarte!  
Každy w długach brnie po uszy,  
Pustki w kabzie, pustki w duszy.

## ŚPIEWKI.

### I.

Nie jedna Panna się droży,  
Kolo lat szesnastu  
Ma kochanków kilkunastu;  
Na wszystkich się sroży;  
Lecz gdy znikną róże z twarzy  
Czwarty krzyżyk zajdzie  
Próżno się radzi lekarzy,  
Męža już nie znajdzie.

### II.

Twa wiosna pełna uniesień  
Zalotnico młoda,  
Lecz wkrótce przybędzie jesień;  
Zniknie twa uroda,  
Nie jednego miałaś jeńca,  
Každy cię porzuci  
Δ znikłego już rumieńca,  
Doktór niepowróci.

## NOWY SŁOWNIK

### LUDZIOM DOBREGO TONU PRZYPIŚANY.

---

**Arka Noego.** Zmniejszony ale trafny obraz świata. Zwierząt pełno, ludzi mało.

**Cnota.** Świetna oponcza, którą każdy swoje brudy zakrywa.

**Dowcip.** Rodzaj dekoracji, co się za pieniądze nabywa: im kto bogatszy tym się zdaje dowcipniejszy.

**Długi.** Modny ubior, bez którego nikt się teraz nie pokazuje.

**Duma.** Gatunek ospy wielkich Panów, osobliwie niedawno powstałych, na którą niema lekarstwa.

**Etykieta.** Turma służąca dobremu tonowi do zamykania wesołości i szczerości.

**Exdywizja.** Modny sposób polowania na wierzycielów, bardzo teraz używany.

**Fanfaronada.** Modny oręż którym wszyscy wojują; ma własność piki, z którą niegdyś jeździła Bradamanta, kogo dotknie tego odepchnie.

**Filozofja.** Patent na grubijaństwo, nieochędstwo, ton decydujący, i t. d. Filozof dzisiejszy (\*), powinien być brudno ubrany i niegrzeczny: tém przekonywa że jest wyższym nad pospolitych ludzi.

**Głupstwo.** Modny kapelusz, w który zazwyczaj przybrane są głowy młodzieży dobrego tonu.

**Grzeczność.** Modna komedja, z wielkim skutkiem grywana.

**Honor.** Dodatek do rozmowy. Ton dobry każe go co słowo używać.

**Hypokryzja.** Maść modna, którą ton dobry smaruje twarze ludzi wielkiego świata.

---

(\*) Rozumie się fałszywy: jakich niezliczona jest mnogość.

**Interes.** Kluczyk którym się ludzie jak zegarki nakręcają.

**Kłamstwo.** Gałąź edukacji ludzi wielkiego tonu; zajmuje teraz miejsce nudnej i niepotrzebnej nauki, zwanej Logiką.

**Literatura.** Tramna na ton wielkiego świata; nikt dobrego tonu bez spazmów spojrzeć na nią nie może.

**Ludzkość.** Przywilej na pijaństwo.

**Miłość własna.** Zwierciadło czarodziejskie, w którym człowiek pospolity wydaje się olbrzymem; głupi mędrszym, próżniak pracowitym, brzydki pięknym, nudny dowcipnym i t. d. Zdobí toalety wielkich Panów, modnych kobiet, wielu i z duchowieństwa; słowem trzy części ludzi.

**Miłość.** Mundur w którym się interes zazwyczaj ubiera.

**Nauka.** Rodzaj emetyku dla modnych  
Pań i Paniczów.

**Obyczajność.** Wyszła dawno z mo-  
dy, jest to największy rodzaj wstydu, któ-  
rymby się okrył człowiek dobrego tonu.

**Odważa.** Połóg góry, w bajkach Ezo-  
pa.

**Pamięć.** Worek na plotki; dawniej,  
niepotrzebne rzeczy, bo nauki w nim cho-  
wano.

**Pieniądze.** Klucz który wszystkie ser-  
ca otworzyć potrafi.

**Plotki.** Choroba zaraźliwa wszystkie  
Stany na nią chorują.

**Prawda.** Bóstwo które już dawno czcić  
przestali.

**Przyjaźń.** Ulubiony i modny wyraz  
ludzi dobrego tonu.

**Próżniactwo.** Dziecię przybrane dobrego tonu.

**Rozum.** Lalka zaniedbana, którą już mało kto lubi.

**Rumieniec.** Dawniej powabny obraz niewinności; dzisiaj przedmiot handlu w puszkach się sprzedaje.

**Rzetelność.** Droga od wieków zarosła, którą prawie nikt nie jeździ.

**Skromność.** Modny płaszczyk dam dobrego tonu.

**Szozerość.** (Obacz pod wyrazem cnota).

**Wieść.** Biegła i doskonała akuszerka, używana przez damy modne, kiedy plotkę jaką na świat wydają.

**Wino.** Recepta na dobry humor, próżniactwo ją zapisało ludziom dobrego tonu.

Zamęczcie. Dowcipne dziełko, naśladowanie powieści o Akteonie.

---

### KALEMBURY I EKIWOKI.

1. Nasz Kraj-czy z bogaci się.
2. Nas-turcja nabawi goryczy.
3. Bas-grała na fortepianie.
4. Jaś-nie Wielmożny Pan.
5. Uda-nie złe tej osoby.
6. Czy Masz-talerz w pogotowiu?
7. Na bal-konie nie chodzą, tylko Panowie.
8. Ta kobieta maróże, a ta tuli-pana.
9. Kiedyż nam za-bory powrócą.
10. Po-no-gach panny Barbary przyszedł.
11. Jakie to-polki piękne!
12. Wziął surdut za długi.
13. Po-la-ka-rola.
14. Pójdzie po-lak do Wiédnia.
15. Żle-źli Panowie i radzą.



## PROJEKT

### DO UTWORZENIA TOWARZYSTWA LITERACKIEJ DOBROCZYNNOSCI.

---

Wszyscy piszący zgodzili się jednomyślnie na to: że nauka i rozum są w książkach, i że gdyby je czytano powszechnie, mieli byśmy rozum wszyscy a wszyscy. Rozumem zaś i nauką, utrzymują się, wzrastają i kwitną familje, stoją państwa i narody; a mądrość rządzi światem. Zład wypada jak dwa razy dwa są cztery, że gdyby nie książki i gdyby ich nie czytano, upadłyby familje, państwa i narody; rodzajby ludzki znikczemniał, a świat się skończył. Na książkach chwała Bogu, nie zbywa; owszem co rok lepszy na nie urodzaj, bo nie ma już takiego zakątka gdzieby nie pisano. — Wszędzie się silą i idą na wyścigi dowcipy, wszędzie się jerzą czupryny i łysiny kurzą; wszędzie jęczą pra-

sy pod ogromem tych muzgowych wyziewów, ale cóż potem, liedy czytelników nie ma. Otóż Towarzystwo umysłowej, albo raczej Literackiej Dobroczynności, przedsięwzięte temu zaradzić i nadal zapobiedz — wzywa przeto wszystkich przyjaciół dobra powszechnego, do wzajemnego wspierania tak zbawiennego celu — będzie to, Towarzystwo nad Towarzystwami, bo wpływ jego dobroczynny jest nieskończony i do opisania nie podobny i ono tylko, może kraj od upadku, rodzaj ludzki od powszechnej zagłady, a świat od zguby uchronić. — Oto treść głównej ustawy.

#### Artykuł I.

Będzie Towarzystwo literackiej dobroczynności, które chcącym a niemogącym czytać, dopomoże: niechcących zachęci i przywabi.

#### Artykuł II.

Literackie Towarzystwo dobroczynności

założy się w mieście zawierającym znaczne zgromadzenie Literatów różnego stanu i różnej miary — w którym łatwo się opatrzyć w książki i wszystkie zmysłowe do nich ponęty; gdzie łatwo jest o światło — gdzie łatwo dostać okularów, umbrelek, tytoniu, tabaki i innych literackich pomocy.

### Artykuł III.

Pierwsze zgromadzenie Towarzystwa, odprawi się pod prezydencją JW. Próżniakiewicza. — Zgromadzenie to ma się składać ze znakomitych osób wszelkich stanów płci obojęd. — Na tym zgromadzeniu wybiorą się urzędnicy i oficjaliści potrzebni.

### Artykuł IV.

Istotnym zamiarem i najwალniejszým przedsięwzięciem Towarzystwa będzie: zachęcać, wprawiać i dopomagać do czytania wszelkiego rodzaju druków, tak krajowych, jako i zagranicznych; ale najistotniej pierwszych, jako najmniej czytanych.

## Artykuł V.

Ażeby zaś upośledzonych ze strony nauki, wesprzeć skutecznie; ażeby ich przez obudzenie smaku i nadgrody do czytania pociągnąć, wystawi Towarzystwo i przysposobi osobny gmach, temu jedynie poświęcony celowi, który się będzie nazywał Czytalnią. Ten opatrzony będzie w obszerne i wygodne sale, a nadewszystko w dostatnią i dobrze uposażoną spiżarnię i piwnicę; w należyty kredens, w kuchnię obszerną i potrzebną usługę.

## Artykuł VI.

Ażeby zaś imię Czytalni, przechodzących nie odstraszało, zawiesi się osobne ostrzeżenie, na tablicy zaś kartkę, że się tu daje jeść i pić za lekkie czytanie.

## Artykuł VII.

Gdy się to wszystko jak należy urządzi, wypadnie też pomyśleć i o założeniu biblioteki, która się powinna składać: 1). Ze

wszystkich dzieł krajowych. 2) Ze wszystkich pism periodycznych. 3) Z klasyków tak starożytnych, jako i nowoczesnych. 4) Z dzieł od Autorów nadesłanych i do czytania poleconych.

#### Artykuł VIII.

Ponieważ zaś starzy Autorowie; albo poszli na funciki, lub pod placki; albo w teraźniejszym oświeconym wieku u oświeconych dam naszych, na papiełoty iśdź, nie przestają; przeto Towarzystwo Dobroczynne ogłosi nagrody, każdemu ktoby mu jakikolwiek zbiegły, lub oblakany i nieczytelny stary szpargał przystawił.

#### Artykuł IX.

Samo Towarzystwo dobroczynne składać się będzie z członków, którzy akcje złożą, lub roczną składkę wyplacą. — Czytalią zaś zawiadywać i rządzić będzie osobny Komitet na powszechnim zgromadzeniu wybrany. Ten zawsze będzie, zasiadał w

Czytalni, w Sali osobnej, dla zaradzenia  
wszelkim niespodzianym zdarzeniom i wy-  
padkom.

Artykuł X.

Będzie oprócz tego w Czytalni: Szafarz,  
Piwniczny, dwóch lub więcej Kucharzy, Kre-  
dencierz i Bibliotekarz ze swoimi pomo-  
cnikami. — Pomiędzy tymi będzie jeden Fi-  
zjognomista i jeden Gallista. Ci mają być  
w Czytalni zawsze obecni.

Artykuł XI.

Czytelnia ma być codziennie otwarta,  
od godziny siódmej rannej, do godziny  
dziesiątej wieczornej. — Sale zaś do czy-  
tania mają być opatrzone w stoły, stoliki,  
ławki, stołki, krzesła lub kanapy, w wy-  
godne pulpity, okulary, szkła powiększa-  
jące i kolorowe, wszelkiego rodzaju; do-  
brze oświetcone, i jak najdoskonalej o-  
grzane, ażeby czytający nie tracili czasu  
na zacieraniu rąk, i tupaniu nogami.

## Artykuł XII.

Przechodzący czytać, powinni mieć lat dwadzieścia ukończonych; inaczey Bibliotekarz za zniesieniem się z Komitetem, odeszle ich do szkoły. — Nadewszystko zaś ma się Bibliotekarz zapewnić, iż przechodzący do Czytalni umieją w samej rzeczy czytać. Dla tego honorowi kawalerowie gniewać się nie będą i nie wezmą za obrazę swojej zacności, jeżeli w podanej sobie książce, ćwiartkę przynajmniej głośno, przed Bibliotekarzem przeczytają.

## Artykuł XIII.

Będzie ułożona przez Bibliotekarza i Komitet tabella dzieł i przeznaczonych za ich czytanie nagród, które mają być w ogólności takie: 1) Z samego rana podług ważności stanu i gustu czytelnika, polévka winna, albo grzane piwo, kawa lub herbata, a na przekąskę grzanki, chleb z masłem lub sucharki. 2) O godzinie jedenastej śniadanie, to jest podług zwyczajów krajowego

wódka dobra kminkowa, albo gdańska ze złotými listkami; przy niej sér zielony, śledzie, kawior, szynka, ozor i rozmaite wędzonki. 3) Nie wolno wszakże będzie pić więcej wódki, nad jeden kieliszek; chybaży kto dowiódł, że czytał od samego rana dzieło pracowite, albo, że zrozumiał choć cokolwiek takie, którego nikt rozumieć nie może, naówczas wolno będzie wypić i dwa dla posiłku. Ci co piją dla strawności po kilka, lub kilkanaście kieliszków, mają się raczej udać na adwokackie lub kancelarjiskie śniadania, ile, że się na nie nigdy nie spóźnią, jako trwające do późnej nocy. 4) Przekąska także będzie stosowna do zasługi w czytaniu; co sam Bibliotekarz z Tabelli oznaczy. W przypadkach wątpliwych, lub gdyby czytający wymagał czego nad przepis, Komitetow pytanie do rozwiązania przesze. 5) Obiadu w Czytalni nie będzie; lecz potrzebującym a pilnie i pracowicie czytającym, może być dany zraz pieczeni. 6) Po obiedzie zaś



będą rozmaite posiłki, i rzeczy orzeźwiają-  
jące, jako to: wina różnego gatunku; pi-  
wo dubeltowe i kalteszan; wieczorem zaś  
poncz, który zakończy całodzienną pracę.

#### Artykuł XIV.

Za wiedzą Komitetu mogą być dawne  
w niektórych przypadkach i nagrody pie-  
niężne zwłaszcza za dzieła głębokie, i nie-  
zmiernie uczone, którychby nikt darmo nie  
czytał. Puszczający się na takie przedsię-  
wzięcie, podadzą do Komitetu urzędową  
prozbę; a ten się z nim o nagrodę ułoży.

#### Artykuł XV.

Dla znakomitych oprócz tego i honoro-  
wych czytelników, będą nagrody honorowe,  
to jest: zasiadać będą wyższe i wygodniej-  
sze krzesła, zjadać smaczniejsze kawałki i  
popijać lepsze trunki. Będą się im rozście-  
lać pod nogi rogoże, dywany lub futra  
niedźwiedzie; i wolno im będzie kiedy niekie-  
dy wyjść do drugiej sali dla wypalenia łuki.

Za to im się będą dawały do czytania pisma troche trudne do strawienia, i takie, których przeczytanie mają uczeni za niepospolity zaszczyt, chwając się z tém cę moment w przypiskach.

#### Artykuł XVI.

Dla osób bardzo dystyngowanych, będzie i ta honorowa nagroda, iż podług ich życzenia, albo się w gazecie ogłosi, albo na bramie Czytalni wielkimi literami na wielkiej tablicy wywiesi: że JO. lub JW. NN. Roku — dnia — i miesiąca tego a tego, cały rozdział, ćwiartkę lub pół-ćwiartkę, takiego a takiego Autora, doskonale i zupełnie przeczytać raczył. — Albo że: JO<sup>na</sup>. lub JW<sup>na</sup>. NN. książkę taką a taką nakoniec przeczytała, lub przejrzała łaskawie. Owszem jeżeliby sobie życzyli, mogą nawet tabliczki z podobnemi napisami na szyi nosić.

#### Artykuł XVII.

Wchodząc do' Czytalni, każdy konkurent

oświadczy i w protokule zapisze, co chce czytać, i jakiej za to żąda nagrody?—a jeżeliby chciał czytać, ale sam nie wiedział co i powiedzieć nie mógł; Bibliotekarz wyrozumie czém się trudni lub trudnić w życiu myśli i poda mu książkę do tego zatrudnienia stosowną.

#### Artykuł XVIII.

W przypadku, gdyby trudno było znaleźć i z pewnością naznaczyć dzieło do czytania, Bibliotekarz odniesie się do Komitetu, który w Towarzystwie jednego ze swoich członków zesze fizognomistę i galistę. Ci rozpatrzywszy się w rysach twarzy i zdiąwszy plan głowy, oznaczą: w czém kandydat może celować, a zatém co ma czytać?—Lecz gdyby i ci nie obiecali, a Kandydat koniecznie chciał czytać, zaprowadzi go Bibliotekarz do osobnej sali dla ludzi bez celu przeznaczonęj, gdzie mu każe dać gazety i lulkę; lecz ta ostatnia będzie całą jego nagrodą.

## Artykuł XIX.

Członki mające w Towarzystwie Akcje lub rocznie do niego płacące wolne są od wszelkiego czytania; bo w naturalnym rzeczy porządku dwóch rzeczy razem robić nie można — oprócz tego, doświadczenie pokazało a dobre Towarzystwa zgodziły się oddawna na to: że to osobom majetnym i dobrze urodzonym niepotrzebne i cale nie przystoi — bawić się więc będą jedzeniem, piciem, lulką i samą rozmową; albo złożą gry towarzyskie w których się zgrywać będą bardzo sposobem uczciwym, jedynie dla rozrywki — wolno im nawet gazet nie czytać; ale oficjałści w czytelnicy, albo rozmowni miłośnicy nowin zdadzą im na każde żądanie, sprawę z wszelkiego rodzaju pisanych i niepisanych wieści o których członki poważnie i mądrze rozprawiać zechcą.

## Artykuł XX.

Osoby które założyły akcje zgromadzać się będą w sali posiedzeń, raz na miesiąc

gdzie się mają naradzać o sposobach utrzymania Towarzystwa i zaciągania coraz więcej czytelników. Z tej okazji zawsze wypałą kilka mów i będą stanowili o wartości dzieł, podług ich grubości, wagi, lub zdania Bibliotekarza — a mianowicie postanowią które księgi ma zakupić i jak kazać ma oprawić, zgromadzenie to będzie miało swego Sekretarza z wielkim protokołem, i Prezydenta z miną poważną — pierwszy będzie wpisywał w protokół co mu się podobą; ostatni zaś będzie podpisywał nie czytając.

#### Artykuł XXI.

Autorowie, którzy dlauczonych pism swoich nie znajdują dosyć czytelników i odbytu, mogą się udać pod opieką dobroczynnego Towarzystwa, które jeżeli osądzi iż dzieła ich prawdziwie są warte litości, wystawi je w Czytalni na widok publiczny, i stosownie do natury rzeczy i zdania Komitetu wyznaczy nagrodę za prze-

czytanie tomu, rozdziału lub ćwiartki; po-  
dług tego jak osądzi wiele siły ludzkie wy-  
trzymać lub cierpliwość znieść zdoła.

#### Artykuł XXII.

Panowie którzy autorami zostali zechcą  
przysłać razem z przesłanemi do czytania  
dziełami Assygnacje na pewne summy jeże-  
li chcą ażeby im dostarczano czytelników,  
albo mogą zawierać z towarzystwem dobro-  
czynném umowy i kontrakty, który się do  
podobnych dostarczeń obowiązywać będzie.  
Zgromadzenia zaś niektóre piszące i dru-  
kujące mogą się o czytanie swoich druków  
wcześnie z dobroczynnością ułożyć, która  
ze swojej strony uręcza, iż dobry uczynek  
i wsparcie nieszczęśliwych będzie miała na  
pierwszém względzie.

#### Artykuł XXIII.

Jak przy bibliotekach znakomitych by-  
wają starożytnicy, tak przy Czytalni utrzy-  
mywać się ma nowożytnik. — Jego obowiąz-

kiem będzie 1) w świeżych narodowych dziełach dociekać znaczenia nowo wynalezionych słów lub sposobów mówienia z zagranicy zaciągnionych i to na żądanie czytających objaśnić i tłumaczyć jeżeli może. 2) wykladać nowe rozmaite wynalazki w pisowni 3) dawać maleńki kurs wszystkich niby nowych od sąsiadów a poczęści i od nas małpowanych wynalazków.

#### Artykuł XXIV.

Nakoniec uważając że od czasu zakwitnienia umiejętności na zachodzie zaczęto pisać nie tak książki jak przypiski co jest gatunkiem dowcipnego wynalazku na nielitościwych barbarzyńców, księgarzami nazwanych; uważając, że z tego uczonego kuglarstwa nic nie wynika oprócz psucia papieru, druku i oczów; Komitet i urzędnicy w Czytalni ostrzegą i ostrzeżenie to na wszystkich drzwiach mocno przyklepią, że się za czytanie przypisków nic a nic nie płaci; albo biorąc rzeczy pod wagę tylko

dymem i lulką — oprócz tego wszyscy urzędnicy przestrzegać będą, ażeby czasem z powołania autorowi, podobnych przypisków potajemnie na krzywdę bliźniego nie wypisywali; bo to jest uczynek nie ludzki i nie chrześcijański.

---

## SEJMIR

### POD SZARĄ KAMIENICĄ.

---

Nader zabawnych rzeczy dowiecie się państwo!

Zabawnych powtarzam śmiało. —

Nie jest w tym żadne kłamstwo, ani oszukaństwo,

Bo na nicby się nie zdało.

Krótko a węzłowato, bez dalszej przemowy,

Opowiem, jakie skutki wziął sejm kramikowy,

Niedawnym czasem odbyty,

Przez trzy, lub cztery kobiety.

Znaciez kamienicę szarą? —

Te sklepiki publiczną zaszczycone wiarą,

Sklepiki w których różne świetnieją tandety,

Siostry niegdyś toalety,



Owe koronki, kwewki, sukienki, czypeczki,  
Mameluczki przetarte, dziurawe chusteczki,  
Pończoszki cêrowane, i stroiki owe  
Co jak stare panieństwa, chcą błyszczyć za nowe;  
Dodawszy w to przepaski, podwiązki i wstążki;  
A nadewszystko różne bardzo ważne książki...  
Między którymi, chociaż byłaby najgłupsza,  
Więcej warta nad każdą — ta, która jest grubsza!...  
Tych to ja wam sklepików zdarzenie opięję...  
Wiadomo że dziś cały handel się nasz chwieje,  
Rubaszne owe mączniczki,  
Co dawniej dmuchające w kasze,  
Pijane, nieraz chciały bić się na palasze,  
Dzisiaj trzeźwe przykładne, czytają kantyczki...  
Owe przekupki zuchwale,  
Na których piekielne sprzeczki,  
Zbiegało się miasto całe,  
Teraz ciche, spokojne, miłe jak owieczki. —  
Bartłomiejowa poczciwa  
Niegdyś czynna, zbierała grosz jak wiecie sami;  
Już dziś nad ananasami  
Jakby na dramie poziewała! —  
Rzeźniki i rzeźniczki, co niegdyś po jatkach  
Jak lamparty zaciekle szarpały się w klatkach;  
Choć dotąd skromnej taxi za zły grosz niemają,  
Przecież bardzo zgrzecznieli, i tańiej sprzedają.

Krótko mówiąc, że nawet i ładne blacharki,  
Co do żelaznych kramów tyłem sobie siedzą,  
Miły uśmiech każdego, uśmiechem uprzedzą,  
Niemogą pozbyć kubka, ni do chrzanu tarki.

Do Księgarni jeżeli kto raczy zawitać,  
To chyba tylko po to, żeby darmo czytać.

Owe kornowskie wydania,  
Wokładkach różnobarwnych w perkalkowym smaku,  
Romanse, historje, dobre przekładania... (??...)  
Książeczki z obrazkami bez liku i braku;  
Przez szczególniejsze względy dla nas drukowane.  
Oczekuj cierpliwie na losów odmianę.  
Teraz kolej na książki w szarej kamienicy!...  
Przebaczcie autorowie, słuchajcie krytycy;  
Ich to los, poematu mego jest osnową,  
One to zapaliły tę wojnę domową,  
Która bodajby u nas nigdy nie zabłysła,  
Póki tylko do Gdańska płynąć będzie Wisła;  
Póki soli w Wieliczce robaki nie stoczą,  
Dopóki si w chrabąszcze lwy nieprzeistoczą!...

Wiedząc że tyle różnych uczonych pisarzy,  
Bez nadziei przedania zawalają sklepy;  
Że jeżeli się komu przejść koło nich zdarzy,  
Mimo szumne tytuły, każdy na nich ślepy;  
Jakby straty uniknąć, im pomnożyć chwały,  
Zacne szare kupcowe, sejmik odbywały.

A że pod Świętym Wojciechem,  
Z jawném zgorszeniem i grzechem,  
Żydki bardzo pomocne swém obejściem grzeczniém,  
Widokom bibliotecznym,....  
Wielkie dzieł rozmaitych utrzymują składy;  
Wypadło przeto z narady:  
Aby ich wezwać uprzejmie,  
Do stawienia się na sejmie;  
Głosząc interes książkowy  
Za cel przyjaznej umowy.  
Lecz jak dalece wierzyć nie trzeba kobiecie,  
Zaraz się państwo dowiecie!...  
Czereda izraelska do służenia skora,  
Nie traci i chwili czasu  
Oblawą wśród gwarne go pośpiesza hałasu,  
Každy wziąwszy pod pachę jakiego Autora!...  
Niech sobie co kto chce mówi;  
Nigdy może Józefowi  
Tyle się kruków nie śniło,  
Ile tutaj żydów było!...  
Nie jeden przyrodzenia badacz znakomity.  
Mógł powiedzieć że Kraków szarańczą okryty,  
Z trwogą ten rój żarłoczny w rynku swoim widzi;  
Nie jeden niedowiarek co z prorocstwa szydzi  
Próżnością napuszony, wzdaniach swoich sprzeczny,  
Pierwszy raz by pomyślał na sąd ostateczny. —

Gdy się tak mojąszowe gromadzą szeregi,  
Uzbrojone wtysięczne kłamstwa i wybiegi,  
Wmniemaniu, że nastąpi jakowa chapanka;  
Aż tu jedna z kupcowych najstarsza matrona,  
Stanąwszy na kramiku napiwszy się z dzbanka,  
Wita ich gromiącemi słowy Cycerona:

Posłuchaj wygnańcze plemiel...  
Co wykrętami kazisz te pocziwych ziemię;  
Słuchajcież tu zebrani szubrawcy! szachraje!!..  
Uliczniki, cygany, wydrwigroszów zgraje!

Dopókiż to będziecie włóczyć się po mieście  
Dawać za sto, piędziesiąt; a wyłygać dwieście!  
Dopókiż to łażęgi od domu do domu;  
Nie dacie się przy sobie pożywić nikomu?...

„Już co tylko na świecie gałganem bydź może;  
Co tylko wyrzucenia bliskie na podwórze;  
Czego żebrak nie zdejmie, — żyd łakomo chwytą,  
Tysiąc razy ogląda, przewraca, przemierza;  
I niźeli nabędzie już swe zyski czyta,  
Szyjąc wmyśli frak nowy, z starego kołnierza!..

„Zacząwszy od palacu do przedmiejskich klitek,  
Wszędzie żydów jak nabił — wszędzie pełno licha;

Co tylko ma sprzedaż, potrzeba lub zbytek,  
Wraz się do tego broda żydowska uśmiecha!...

«Słowem wszystko wam hultaje  
U chrześcian się podoba;  
Nasz rynek się dziś wydaje  
Gdyby stara garderoba!

«Płaszcz, węgierki, surduty,  
Dziesięć razy nicowane;  
Z dziurami koszlawe buty,  
Kamzele, fraki łątane;

«Salopki, szlafroczi, szale....  
Co niegdyś wdzięki zdobyły:  
Wam się dostają w udziale  
Aby cholotę stroily.

«Nie jeden co mu serce zranił kupidynek,  
Ze ostatni dziewczynie grosz na chustkę wyda;  
Jakaż go boleść przejmie gdy swój upominek,  
Wyszarżany, przetarty, ujrzy w rękę żyda!...

Niedosyć jeszcze na tym, — gorsze wam bezprawia,  
Gorsze wyliczyć zbrodnie przychodzi, niestety!...  
Niedosć że nas żyd chleba kawałka pozbawia,  
Podkopując zuchwale skład naszej tandety.

«Za ten gwałt i zadane sercom naszym blizny,  
Kupieckie zgromadzenie Bogu zda rachunek,  
Iż gorliwe o własnych korzyści ratunek,  
Zakazuje towaru, pozwala starzyzny. (\*)

«Od wieków ten zwyczaj zdrożny  
Panuję na całej ziemi;  
Unie sobie radzić możny,  
Niemasz pieczy nad biednemi...

Z czasem się skutek zlego i dla nich pokaże! —  
«Ale do was tu wypić potrzeba księgarze,  
O własne dobro nie czuli;  
Godniżeście bydź kupcami,  
Kiedy pozwalacie sami  
Ażeby ci krętacze zgrabę waszą knuli;  
Skoro tak mogą bezkarnie,  
Tworzyć ruchome księgarnie?...  
Kupiec który sprzedaje towary łokciowe,  
Może mieć spokojną głowę,  
Że tuż przed jego obliczem;  
Szachruje żyd na stary płaszcz z jakim pauczem;

---

(\*) Nie wolno żydom nowych towarów sprzedawać w rynku, wyjąwszy dni jarmarczne, według praw słujących kupcom chrześcijańskim.

Ina wcale rzecz suknia, a książka wytarta,  
Ostatnia nieraz więcej niż sklep cały warta.

O czasy, o obyczaje!

Już dziś nie jedna książnica;

Z żydowskich książnic powstaje,

I chciwość zysku nasycą!...

Bo częstokroć szpargalik nabyty po Bogu,

Za dziesięć groszy u żyda;

Wracając do pierwotnej ceny w katalogu,

Nowym napowrot się wyda!...

«I wy cierpieć możecie taką sromotę!...

Wy od których się do nas gromadzą pisarze

Raz przynajmniej się z nami połączcie księgarze,

Aby zryaku wypędzić żydowską cholotę!...

Ale nie!... my tu sami rozpoczniemy dzieło;

Zniszczemy złe, które nam szkodzić przedsięwzięło.

Dowiedz się rodzie zuchwały,

Pocośmy cię tu wezwwały;

Śmiertelne przejmą was dreszcze

Pot czoła owilży rosą,

Krymki się na łbach podniosą!...

Dopókiż to, dopóki, pytam się was jeszcze,

Jak rzymski niegdyś mowca herszta nieprawości

Będziecie nadużywać naszej cierpliwości?...»

Zamilkła dla odpocznienia;

Gdy nieczekając reszty obelg dokończenia,

Jeden z starozakonných z brodą szafranową,  
 Włożywszy rękę za pas którą miał pod czujną,  
 Zawoła, do żywego tknięty jej przemową:  
 «No?... nie tak straszny diabeł jak nam go malują!  
 Po toż nas tu do rady wzywacie Wać Panie,  
 Aby zamiast handlować... prawić nam kazanie?  
 Patrzcie no je?... co mi za poważne Imoście?...  
 Chcecie książki przedawać?... to je sobie noście!  
 Co nam do waszój straty, żalów i utysków?...  
 Z kilku starych szpargałów chcecie wielkich zysków?  
 My mamy znaczne handle—groźby nas nie straszą,  
 Cała wasza tandeta dziś może być naszą!...  
 Comam dać za to wszystko? —No? dam trzy talary!...  
 Korzystajcie z mej łaski i z mojej ofiary,—  
 I to nawet za dużo —lecz nie cofnę słowa,  
 No?... zgoda? Nie? Oto jest moneta gotowa....»

Jak kiedy kogo mucha draśnie wnos wprzelocie,  
 Radby jednym zamachem pognębić ich krocie;  
 Jak kiedy kto się chwali, a nikt go nie słucha,  
 Radby wszystkim od złości kładł skórki do ucha;  
 Jak kiedy kto rozprawę przed innemi czyta,  
 A każdy niecierpliwie o koniec się pyta,  
 Wgłębi serca... nieczułych wtrąciłby do piekła;  
 Tak się gniewem rozjątrza cała rada wściekła.  
 «Do broni lubie siostry!... najstarsza zawoła;



Ukarzmy to niewierne i zuchwałe plemię,  
 Cały skład naszych księżek niech okrywa ziemię,  
 A każda się rozbija o miedziane czola!  
 Powszechny bój zapala. Duch księgi natury,  
 Rękoksiąg przechadzkowy światłego Wigury,  
 Ośmnastego wieku ów schyłek cudowny.  
 Uszczypliwego mowę razi w kark szanowny;  
 A wymierzone zręcznie wojsko afektowe,  
 Zgluszyło go do reszty i zamknęło mowę.  
 W tym przewodniczka sejmu poskoczywszy śmiało,  
 Gdy go się jej za brodę przycapić udało,  
 Krzyknie na towarzyszki pośród zębów szczęką:  
 «Co mam czynić z tym fantem który trzymam w  
 (ręku?...»  
 «Bij!..» wszystkie odpowiedzą. — Jakoż broda suta,  
 I pejsy to w bajorek wdzięcznie się zwijały,  
 Garściami wyrywane z wiatrem uleciały,  
 A dumny katylina wziął postać rekruta!...  
 Wyniósł się po francuzku mowca wyczubiony;  
 Zasiadły znów na miejscach poważne matrony;  
 Pozbierano autorów którzy w tej rozprawie,  
 Użyteczniejsi byli niż są do czytania;  
 A do pólek na powrot przyjęci laskawie,  
 Do lepszych czasów swoje zachowują zdania.  
 — Żydzi jak wprzód chodzili tak po rynku chodzą;  
 Przed stronnikami tylko swe żale rozwodzą,

Że im złego narobił ten bój kobiet śmiały;  
Ale i one także nie wiele zyskały,  
Do reszty ponizając wartość swych hazgraczy;  
Podartych bowiem książek nikt kupić nieraczy.—

Skończył się więc na niczym krótki sejm niewieści.  
Wyniosły tylko Belfer doznaje boleści,  
Że niechcąc słuchać reszty gorliwej perory,  
Do dania odpowiedzi za nadto był skory—  
Słowem, obie w tej mierze źle zrobiły strony,  
Bo duch każdej był własną miłością natchniony.  
Tak się nieraz i wkraju wydarza potrzebie,  
Gdy zamiast jęgo dobra, patrzymy tylko siebie.

---

Kocham cię droga! tak jak ryba wodę,  
Nad życie kocham nad szczęśliwość w niebie;  
Któżby nie kochał znając twą urodę?—  
Jedną tabakę przenoszę nad ciebie.

Żądasz bym miłość krwią zapieczętował?  
Tu dobył sztylet—opatrzył—i schował.

Odpychasz mnie? tak nagle! ach mniej zmiłowanie!  
Aż inną sobie znajduję—wypowiesz kochanie.

Kochałem ją bez granic — z kochania szalałem —  
Z rana kochać zacząłem — a w wieczór przestałem.

### SŁUSZNA OBAWA.

Szedł Jasiak naprzód i prowadził na targ krowę na powrozie, a Hasia postępowała za nim, a im bliżej las widziała przed sobą — tém więcej nieśmiałości przybierała. Zaszli do lasu Hasia drży i blednie i dalej to coraz nieśmiej postępuje. Obrócił się przypadkiem Jasiak i zapytał dla czegoby drżała i bladła? Jakże nie drżać i nie blednąć odrzeczcie niewinne dziewczę, kiedy się boję abyś mi co złego nie zrobił. Mniej rozum, powie Jasiak, wszakże ja prowadzę krowę na powrozie i nie mam rąk wolnych. Oho! nie uspokoisz ty mnie tym, alboż ja nie wiem że to nie trudno przywiązać krowę do drzewa i mnie zdradzić. —

Pewnemu umierała żona wielce złośliwa, chcąc przy śmierci przypodobać jej się jeszcze swoją powolnością, spytał z

kim chce aby się po jój śmierci ożenił?  
Zeń się i z matką diabła, odpowie. — Nie,  
to bydz nie może, prawa sprzeciwiają się  
temu, wszak teraz mam jój córkę....

### OFIARA ZWODNICZA.

Na drzwiach jednego ogrodu  
Taki był napis wszystkim do widzenia:  
«Kto kontent zswojego mienia,  
Temu mój ogród oddam bez zawodu.»  
Nie źle mi się to wydarza,  
Pewien przechodzień rzekł do gospodarza:  
Dziś się tu jeszcze przenoszę,  
Gdyż jestem konteut z mój doli;  
Azatém o klucze proszę.  
Gospodarz odpowiedział, powoli, powoli,  
Kto co łaknie  
Znać mu braknie,  
Przeto nie kontent ze swego, sami to przyznacie.

Jeden człowiek mający machinę elektryczną, napastowany od krawca któremu był dłużnym, złączył drut od machiny z klamką drzwi. Widząc przychodzącego

krawca na wschody, zaczął obracać machiną. Hrawiec chcąc otworzyć, odebrał mocne uderzenie, przeląkł się, spadł ze schodów i skalęczył się. Chciał rozpocząć process, lecz mu jego Adwokat dał radę, ażeby z swojej strony w obecności sądu, elektryzował figlarza.

### KURJER PRZEJĘTY.

Do potomności Jan w darze  
Wysłał swą odę, lecz ją wśród drogi  
Przejęli wczoraj piekarze,  
I zabrali pod pierogi.

### DOŚWIADCZONE LEKARSTWO OD ZGRYZOTY SUMIENIA.

Pełną garść zdrowego rozsądku, wsypawszy do czystego naczynia rzetelnej poczciwości, dobrze przy wolnym ogniu dobrych chęci zagotować, potem zmieszać to z równą ilością ścisłego dopełnienia obowiązków i używać codziennie.

**EPIDEMJA NOWOCZESNA.**

Od niejakiego czasu zjawiała się między nami choroba osobliwszego gatunku, tak nazwana Pseudo-Hrabija, na wzór dawniej Likantropji, od właściwych jej symptomatów, które są następujące: gadać, jakby od niechcienia, zwracając oczy na wszystkie strony; pogardzać wszystkiem, aż do poczciwości; kichać, chrząkać, nos ucierać najwyższym dyszkantowym tonem; śmiać się bez powodu; marszczyć się bez przyczyny, tracić ubogą chudobę bez potrzeby i czas ustawicznie trwonić na samej włóczędze. Napada ona pospolicie Trąbą umysłową, organizacją, niezmoconą dobrém wychowaniem. Najskuteczniejszém na nią lekarstwem jest śmiech i pogarda.

**SPROSTOWANIE FAŁSZYWÉJ POGŁOSKI.**

Rozeszła się pogłoska, jakoby zaszczytnie znany Pan Zbytek zakończył chwale-

ne życie swoje, a to jeszcze z głodu.—  
Smiało zaręczyć możemy, że pogłoska ta  
jest fałszywą i istnym tylko wymysłem PP.  
Ratunkiewiczów, Procentowiczów i  
Sknerskich; albowiem zacny Pan Zby-  
tek ma nader wielką liczbę przyjaciół,  
nie tylko u nas ale na całym świecie, szcze-  
gólniej sprzyjają mu domy PP. Rozsza-  
stańskich, Marnotrawnickich, i ści-  
śle z niemi połączonych Szulerskich,  
Bilardówiczów, Łyknickich, Cze-  
kinolubskich, Modnickich, Maga-  
zynokradzkich, i wiele innych, któ-  
rych tu, niebcząc ich skromności obrażać,  
nie wymieniamy, a któreby się z nim w  
każdej potrzebie ostatnim kęsem chleba  
podzielić nie wahały. Owszem najpewniej-  
szą mamy wiadomość, że Pan Zbytek i  
godna małżonka jego z domu Rozrzutnic-  
ka, najlepszego używają zdrowia, i nigdy  
wygodniejszego i szczęśliwszego nie wie-  
dli żywota jak dzisiaj; nadto niemałej spo-  
dziewają się pociechy z potomstwa swego.

Pan Bankrut, który już blisko czterdzi-  
ności lat, pewnie urząd otrzymał, i spo-  
czętą sprawę dobrze ukończy, a siostra  
jego Panna Sekwestracja wyjdzie wkrót-  
ce za mąż za bogatego Pana Taxatora.

### PRZYKRY ZWYCZAJ MIEJSKI.

Szewc krzyczy na piekarza, piekarz na  
rzeźnika, rzeźnik na rajcę i dzieci jego,  
rajca społem ze wszystkimi na burmistrza,  
burmistrz z przyjaciółmi na całe miasto,  
całe miasto na strażników, strażnicy na  
wyższych, wyżsi na niższych: i gdzie to  
wzruszenie krzykliwej kończy się muzyki  
nie wiadomo. Mości Panowie, dla Bogal  
mniej hałasu a więcej nieco bacności na  
własne sumienie, bo jak widać za tym  
piekielnym gomonem do ostatka się po-  
zdzieracie.

KONIEC ZESZYTU PIÉRSZEGO.





---

# ŚMIÉSZEK.

---

4

---

Co orzeźwi, co ucieszy,  
Co łagodzi, co rozśmieszy,  
Mimo to co mądrzy plotą,  
Dobrej chwili jest istotą.

---

# ŚMIĘSZEK,

WYDANY

PRZEZ

JULJANA ALEXANDRA KAMIŃSKIEGO.

---

*Ridendo castigo mores*

---

ZESZYT II.



LWÓW

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.

NAKŁADEM WYDAWCY.

1834.

LIBRARY

1897

1897

LIBRARY



P. I 493

# SMIĘSZEK.

---

## CYWILIZACJA.

**W**YDAWCA nowej podróży, dając opis rozbitcia swego i nieszczęśliwe wypadki, kończy temi słowy: »Gdyśmy bez najmniejszego śladu ludzi na kilkanaście godzin uszli, spotykamy nakoniec z wielką radością szubienicę. — Chwałaż ci Panie! zawołałem, — jesteśmy w kraju ucywilizowanym.«

## NAJLEPSZY RZĄD.

Po czem poznać rząd dobry, jakby ci się zdało?  
Po tem co dobrą żonę, mówią o niej mało.

Gdy się zapytano Androklidesa, dla czego by szedł na wojnę będąc kulawym? odpowiedział: »Bo bić się a nie uciekać mam ochotę.

## ZMARTWYCHWSTANIE.

Ita nie kocha, i nie łyka,  
Istny obraz nieboszczyka.

Tak sobie spiewał stary Dytrych Bakalarz miasteczka Kreutzburg, należycie podpity po pułnocy wracając do domu z wesela w pobliskiej wiosce, na którem się porządnie uraczył. Wesół jak tylko człowiek pijany być może, to idąc w gzykzak to znowu podskakując przemierzał od jednego brzegu do drugiego cały szeroki gościniec i pierwszy raz w życiu widział na własne oczy, że się gwiazdy obracają na niebie, o czém dotąd w książkach tylko czytał. To szedł spieszno, ale niezadługo nogi zbuntowały się przeciw niemu, zaczął się chwiać to na jedną stronę, to na drugą, zebrał raz jeszcze całą przytomność i spiewał znowu piosnkę swoją ulubioną, a nakoniec potknął się o kamień, i padł na ziemię. Niemógł się już podnieść, a powtarzając sobie słowa: »Istny obraz nieboszczyka« zasnął na gościńcu.

Zaledwie zasnął, przeszło koło niego dwóch braci ostrożności. Byli to prawdziwi rękodzielnicy, bo ręką dzielili się z innymi, mieli tę zasadę iż rzecz przez nieostrożność lub przypadek bez pilnowania zostawiona jest ich spuszczoną i od tej zasady nigdy nieodstępowali. Mocno spiący Dyttrych zdawał się im tą spuszczoną; tym pewniejszą, gdy ujrzeli że mocnymi napojami znużony, leżał prawie bez zmysłów. Przetrzęsnęli kieszenie, ale znalazłszy tylko kilka groszy, uznali za rzecz daleko dogodniejszą; zdiąć suknie z mniemanego umarłego, niżli szperać po kieszeniach. Po krótkiej więc naradzie rozebrali go do koszuli i rozeszli się w swoje strony.

W takim negliżu leżąc Bakałarz na gościńcu, uczył w krótkce poranne zimno, które go wskrós przyjęło, i tak skutecznie działało na jego umysł, że się wkrótce wytrzeźwił. Przebudził się, — ale jakież było jego zadziwienie, gdy ujrzął gwiazdziste niebios sklepienie zamiast kotary, a zamiast Basi kochanej żony, suchy i gar-

Laty pieniek wierzbowy, a jednakże w takim widział się kostumie w jakim zwykł był chodzić do łóżka. Zaczął sobie przywozić na pamięć, że był na weselu, że nazbyt zpoufalił się z kieliszkiem, przypominał sobie jakby przez mgłę, że wymknąwszy się z wesela, uszedł spory kawał na gościńcu, że mu nogi niechciały statkować, że się wywrócił i powstać już nie mógł. Domyślił się reszty; bynajmniej o tém nie wątpił, że gdy tak leżał bez przytomności, złodzieje go obdarli i uciekli.— Umyślił więc zaraz polecieć w ciemności do domu i niewystawiać się za dnia na pośmiewisko całego miasta. Biegnie więc co tchu w szacie bardzo podobnej do ubioru Adama, i drząc od strachu z skruszonym sercem przemyśla jak przeprosić swoją drogą połowicę.

Był podówczas w Kreutzburgu Lazaret francuzki, z kąd codziennie skoro swit wywożono nieboszczyków w wozie krytym; umyślnie na ten cel sporządzonym, których zaraz za miastem bez dalszej cere-



monii w prostym dole grzebano. Gdy zatem Dytrych lekko ubrany w głębokim zamyśleniu zbliżał się do bram miasta, spotkał go podobny całun. Woźnica przeląkł się na widok bakalarza i białej jego szaty. Spłoszyły się konie, a lubo niewierzyły w strachy jak ów woźnica, przecieź wywrócili wóz, i biegły bez uwagi na góry i doły. Woźnica zdążył jeszcze wyskoczyć w czas z wozu, Bakalarz uciekał, i niemając wcale ochoty byźć poznanym, biegł na oślep także po górach i dołach. Przypadek chciał, że konie lecące ze skrzynią tę samą drogę obrały. W jednym dole znużony biegiem padł bakalarz bez przytomności i siły; konie w tenże sam dół zrzucili całun, otwarło się wieko i wszyscy umarli pokładli się przy Bakalarzu.

Tymczasem ocknął się z przelęknienia woźnica, dognał konie które złożywszy swój ciężar same stanęły. Podniósł wóz, który szczęściem niewiele co był uszkodzony, i zaczął po kolei w niego wrzucać nieboszczyków. Zmęczył się nie pomału a nade-

wszystko gdy mu przyszło dźwigać otyłego Bakalarza. Wziął go także za zmarłego, widząc odzienie na nim tak proste, jak zwykle umarłym zostawiano.

Gdy woźnica ciężkiego swego zatrudnienia dokonał siadł znowu na wóz, trzasnął biczem, i gnał rumaki ku cmentarzowi. W zakrytym wozie leżał Dytrych; po kilku minutach jazdy turkot i trzęsienie wozu wróciło mu przytomność. W około niego panowała ciemność, a czego kolwiek się dotknął, były to zimne członki umarłych. Mimo bystrości swego dowcipu nie mógł przecie zgadnąć gdzie się znajduje. Nakoniec na ciągle poruszenie wozu, przeklinanie woźnicy, trzaskanie bicza i turkot kół, które właśnie o tęgi kamień zawadziły, poznał że leży w jakimś wozie. Zajaśniała mu iskra nadziei, że zdoła przecie uwolnić się z tak okropnego więzienia, i z powinowactwa umarłych. Zaczął więc krzyczeć w głos: »Ratujcie! ratujcie!« i z całych sił tłukł pięścią w wieko od skrzyni.

1\*\*\*

Woźnica który wierzył w strachy i drzał przed niemi, już teraz był przekonany że się zły duch na niego uwziął. Jak błyskawica skoczył z wozu, a czyniąc kilka razy znak krzyża wołając: »Wszelki duch chwali Pana Boga,« Nie oglądając się bynajmniej za siebie leciał co tchu do miasta, i zaraz przy roгатce opowiedział pisarzowi okropny swój przypadek. Strach ma wielkie oczy, woźnica tedy opowiadając pisarzowi swoje zdarzenie, przystroił je w mocne farby exaggeracji.

»Dzień dobry Panie Aptekarzu!« — »Dzień dobry Panie pisarzu! Cóż tam słyhać nowego?« »Jako WPan jeszcze o niczém nie wiesz?« — »Albo co?« — »Jaki okropny przypadek zdarzył się dzisiejszej nocy,« »Cóż takiego? proszę cię kochany Panie pisarzu?« — »Przypadek okropny! wystaw sobie Panie Aptekarzu, furmanowi który z Lazareta wywozi zawsze na cmentarz umarłych, pokazało się straszne widmo; miało 28 łokci wysokości, zamiast oczu zarzące główne. Wywróciło skrzynie z

umarłemi, i gdy woźnica wóz podniósł i umarłych na powrót powrzucał, położyło się w wóz. Wtedy ze skrzyni zaczęły się rozlegać grzmoty i błyskawice, i tak zatrzęsła się ziemia, jakby już nadszedł dzień ostateczny.«—»To być nie może «—»Wierzaj mi WPan. Tak jest w istocie. Przecieżem na własne moje uszy słyszał całe Opowiadanie woźnicy.« — »Cóż teraz powie nasz młody Ławnik ten niedowiarek, który mi w przeszłym tygodniu śmiał w oczy zaprzeczać, jakobym niewidział ducha mojej prababki.«

Aptekarz zaledwie doczekał ostatnich słów, tak mu było pilno natychmiast po całym mieście rozgłosić tę wielką nowinę. Należało się ją zaraz roztrąbić wszystkim krewnym, przyjaciółom i znajomym.

Jakby błyskawica przyleciała w mgnieniu oka historia o zjawisku duchów po całym Kreutzburgu, a w miarę rozszerzania się wzrastała w różne przydatki cudowne lub przerażające.

Tymczasem woźnica zdał ordonatorowi

Lazaretu raport, z którego tenże ani słowa niezrozumiał. Ordonator znał doskonale służbę polecił, więc swoim Sekretarzom, ażeby z woźnicy wyciągnęli wywód słowny; gdy mu ten wywód przeczytano, zadekretował, ażeby natychmiast wysłać oddział żołnierzy dla wynalezienia karawanu i koni i dla sprowadzenia ich do miasta.

Pod obroną oddziału wojskowego któremu woźnica towarzyszyć musiał dla doprowadzenia go na miejsce gdzie zostawił wóz i konie, wyszło całe miasto, wyjąwszy chorych, więźniów niemowląt i tych, których sprawowanie urzędu do pozostania w mieście zniewalało.

Pisarz od rogatek przysięgał Aptekarzowi, że wolałby całe życie jak włoch małpy wodzić po świecie, niż siedzieć w swojej przeklętej celnej jamie, iż wyraźny zakaz od Burmistrza, ażeby podczas tak ważnej ekspedycji pilnował dochodów celnych jest tylko niegodziwą szykaną.

Pani Barbara Dytrych oddaleniem

małżonka zgryziona, tym się pocieszała, że mogła iść z drugimi na widowisko duchów. Szła jednak powoli smutna, a przy niej wierny pudel Dytrycha.

Po ucieczce woźnicy na próżno usiłował Bakalarz podnieść wieko od wozu, zatrzasko się tak mocno, że wszelka praca Dytrycha słabego i niewygodami nocy jeszcze bardziej wycieńczonego była nieużyteczną. Szczęściem w skrzyni było kilka otworów, przez które mógł czerpać świeże powietrze. Gdy w takim stanie leżał oczekując rychłej pomocy ujrzał zbliżający się oddział wojska z znakomitami Urzędnikami i całym pospółstwem Kreutzburgu. Woźnica mocno się dziwił że diabeł jeszcze wozu z końmi nie porwał. Bakalarz słysząc głosy ludzi, był już pewien swego ocalenia, lecz jakże się przeląkł, patrząc przez szpary od skrzyni, gdy dostrzegł nietylko ludzi obcych ale nawet bardzo sobie znajome twarze. Mógłże sobie życzyć, ażeby się w takim stroju pokazać oczom ludzkim. Gdy się tak nad swoim losem użalał, spostrzegł

swoich uczniów, i ledwie od wstydu nie zgorzał.

Żaden z przytomnych niedomyślał się bynajmniej jakie będzie rozwiązanie tej sceny; tylko pies bakałarza skakał w około wozu, z radości kręcił ogonem i czekał. Tym dowodem wierności i przywiązania poczciwego psa Bakałarz tak był wzruszony iż zawołał na niego: Fidelciu! Fidelciu! Pies poznał natychmiast głos Pana i skoczył na skrzynię.

Głos ze środka skrzyni wydobywający się, jednych przeraził drugich zadziwił.— »Słyszycie teraz sami« rzekł woźnica, »diabeł siedzi w skrzyni, umarli gadają.« Gdy się to dzieje, Barbara załamywała ręce wołając: »O Boże! to mój mąż!« »Tak to jest głos Dytrycha,« zawołało wielu.»Gdzież on się podział, czy go niema w domu.«— »A moj ty Boże« rzekła Barbara z płaczem wyszedł wczoraj na wesele i jeszcze do dziś dnia nie powrócił.«

Młody Ławnik, ten jakieśmy wyżej widzieli niedowiarek i filozof Kreutzburski,

dorozumiał się reszty, wstąpił na wóz otworzył wieko i spytał się Bakałarza: »Cóż to, WPan tu jesteś Panie Bakałarzu? Jakżeś się dostał do tej skrzyni?« — »Samemu to Bogu tylko wiadomo odpowiedział Dytrych.« — »Ale jakżeś się ustroił w taką piękną cielistą suknię.« — »I otém nic nie wiem,« odpowiedział z pokorą i skruchą; »troche za nadto pozwoliłem sobie ostatnią razą na weselu« — »Jak zwyczajnie. Ale tak jak jesteś ubrany, wrócić do miasta niemożesz piechoto, daj się więc lepiej zawieść w tej skrzyni.« — »Z całej duszy.«

Aby uniknąć zgorszenia publicznego, Officer kazał woźnicy zasiać na wozie, i do miasta zawracać. Wóz zatrzymał się przed szkołą. Cały Kreutzburg zebrał się przed nią z natężoną ciekawością, oczekując na wysiadanie Bakałarza, jednakże Ławnik uprzedził wszelkie żarty i nieprzyzwoitości wymogłszy na Officerze, iż żołnierzom wkoło wozu stanąć i tłoczący się lud kolbami odpychać kazał. Barbara zalana łzami, przyniosła mu z domu potrzebną bieliznę i u-



bior, podano ją nagiemu do skrzyni, który czymprędzej jak mógł dokończył swojej toalety. — »A mój Boże! co to za hańba,« zawołała Pani Dytrych w największym gniewie. — »Cicho Pani, cicho« rzekł młody Ławnik uspokoj się, cóż to za hańba zmartwychwstać. Wierzaj mi, najbogatsi chcieliby po mierci takiej hańby.» To mówiąc wziął Bakałarza pod rękę, a przedstawiając go wszystkim otaczającym, faworytną Dytrycha piosnkę tak przerobił:

Widzicie kto nadto łyka,  
Istny Obraz nieboszczyka.

---

## UNIWERSAŁ POBOROWY NA ZBYTKI, UTRATY I NIEPOTRZEBNE WY- STAWY DOMOWE.

(Wyjątek z dziełka, w Krakowie r. 1603. pod tytułem: »Exorbitancje« wydanego.)

Tym się kraj uboży, gdy na tém nie przestawają ludzie co mają, swemi rzeczami gardząc cudzoziemskich szukają, potraw, szat, sług, broni, koni, mając swe

lepsze i mocniejsze, naszemu niebu, krajom i czasom przywykłe.

Nuż zajęcia niepotrzebne i walki, o lada co w prawie nigdy za to sama rzecz nie stoi, co prawo albo zwody koło niej kosztować będą.

A to jako szacować, co jedną białogłówkę z którąby dobra mucha uleciała, w brożku sześć woźników Tureckich, każdy po kilkaset i po tysiącu złotych kupiony wozi. A do owych pocztów w adamaszki, w axamity ubranych co rzeczemy? owe orszaki sług i processje długie, co przed nią i za nią chodzą?

A te próżne uczty albo biesiady, na których biesiada. Bankiety, zbytne stroje, szaty, wesela, chrzciny, pogrzebów, pompy, mar, koni ubranych, osób giermków, herbów haftowanych i innych zabobonów. Azaż te rzeczy zbawiają? Azaż z tą pychą do nieba idą? — Sami się sądziemy mówiąc: Pomoże mu to by umarłemu kadzidło. — Dla tege radzę ustanowić następujący

UNIWERSAŁ POBOROWY  
NA ZBYTKI, UTRATY I NIEPOTRZEBNE  
WYSTAWY.

Naprzód: aby żadnego pijanicę do rady nie brano, ani mu przodu dawano. A tak każdy który się opije aby dał poboru złotych 10, to jest: kiedy winem, małnazją, a kiedy gorzalką złotych 15. bo Panom Senatorom sromota pić gorzalki, a kiedy piwem złotych 5. Taki pobór za każdy raz powinien dać sub poena duplici.

Szlachta nie mają się też opijać; tylko co majątniejszy, i to któryby się zbytnie opił powinien poboru dać złotych 2, a który opiewszy się zwadę czyni, złotych 12.

Z STRONY ZBYTKÓW STOŁOWYCH.

Od każdego stołu dwiema obrusami przykrytego, na którym serwety po włosku złożone po groszy 10. Od każdego tortu po groszy 12. Od lemonij po groszy 15. Gdyż nie zła pieczenia z ogórki albo cybulą, a konew piwa aż się oczy stulą lepza

niż owe przysmaki. — Od zapalanej kaszy z małmazyją złoty 1. bo tatarczana dobra czego dzieci poświadczają. Od parmazanu groszy 12, bo większa gomółka za grosz niż parmazanu za dwa. Od każdej rzeczy niepotrzebnej po złotych 30, niema się tego człowiek napierać co się mu doma nie rodzi ale na tém trzeba przestawać co dom ma.

#### Z STRONY NIEPOTRZEBNYCH STROJOW OD SREBRA STOŁOWEGO.

Oprócz łyżek, gdyż się cynowemi naje na drewnianem talerzu: a którzy się na srebro przekładają, sive fas, sive nefas byle rzeczono masz, złotych 100 poboru.

Od opon z jedwabiu, ze złotem, w jedwab od twarzy haftowanych złotych 100. Od wezglów axamitnych, atlasowych złotogłowowych ze srebrnemi gałkami z kosztownemi kutasami, złotych 12, gdyż dobre zamszowe albo skórzane, bez niego też być może. Od karety frandzlą jedwa-

bną, axamitem podszytą złotych 20, gdyż owej niepotrzeba. Ażalż zła bez axamitu sama skóra; kiedy cała wody niedopusci.

Od woźników poszostnych złotych 4, a osobno od forytarza złotych 2, gdy na sześci koniach o jednym woźnicy niemoga jeździć. — Od rzędu axamitnego złoty 1. Od siodła srebrem oprawnego, i ze srebrnemi strzemionami złotych 5, gdyż dobre żelazne. Od szabel, koncerzów, pałaszów, korbaczów, buław, czekanów i inszej armaty srebrem i pozłotą oprawnych złotych 12. Gdyż się żelazem bez srebra kto umie bronić może. Od srebrnego zegarka gdyż dobry mosiądzowy złotych 10.

### Z STRONY SZAT BIAŁOGŁOWSKICH.

Choć się nie uczą w szkole,  
Przed cię wywiodą w pole.

Od każdej jedwabnej szaty złotych 4. —  
Od płaszczyka, u którego przodki sobolowe,  
a pod wszystkim nie masz nic, gdyżby  
lepiej barana pod cały kupić dla ciepła,

niżli wyłogami tylko świat grzać, a grzbiet  
 ziębić. Od szaty otworzystej by czuha tu-  
 recka talar. Od obroży co ją trepelami  
 zowią, to jest krezy złotych 10. Od dyn-  
 dela u ucha i od noszenia by żaba, talar.  
 Od piorka za biretkiem złoty 1. Od uro-  
 żenia się by sowa złoty 1. Od pasa srebr-  
 nego tak wiele jako zankiet zaważy. Która  
 się w brożku po mieście sześciami koni wozi,  
 a processia sług przed nią idzie złotych 10.  
 Od kamienia każdego drogiego złotych 6.  
 Od namiotów do łoża złotych 8. Od ko-  
 bierca na ziemi u łoża posłanego złotych 4.  
 gdyż dobra rogoża i tańsza. Która długo  
 sypia złoty 1. Która mężowi nie wierzy  
 złotych 10, bo sama nic dobrego. Która  
 mężem rządzi złotych 20,

Biada temu domowi,

Gdzie dobodzie krowa wołowi.

### Z STRONY MĘZCZYŹN.

Młodzieńcy, którzy szpetni a zalotni ma-  
 ją dawać po złotych 2. Którzy z rejestru  
 się zalecają złotych 2, a którzy na pamięć

złoty 1. Który tańczy a nieumie groszy 10, bo lepiej niechać. Który tylko na jedną nogę skacze złotych 10. — Pan który muzykę chowa powinien dać poboru na rok złotych 10, bo lepiej na to miejsce puszkarze chować. Pan który w łańcuchu złotym a jedwabnych szatach chodzi złot. 40. Od węża kręcenia i przegładania się, gr. 10. Ktoby niemając folwarków na troje z korzeniem jadał, od każdego korzennego nad jedno, powinien dać złoty 1. Ktoby się nad 10. Grzywien o mniejszą rzecz pozwał; od każdego pozwu winy ma dać grzywien 3. Albowiem:

Kto chce wygrać kaczora,  
Musi tracić gąsiora.

Łgarze, podchlebcy, zwodnicy powinni dać po złotych 40, bo ci mają jurgielt pewny. Hostera ma dać złotych 20, bo ten prędko zarobek miewa. Który wschodek od brzucha do gęby z guzów uczyni albo drabinkę z pętlic, taki powinien dać złotych 2. — Szlachta brukowa od poboru wolna, jako milites sine equo bo przepiją by diabła a przejedzą by dwu.—

A gdyby chłop szlachcica w karczmie ubił, od basarunku ma być wolen, i jeszcze on ubity szlacic ma dać winę onemu co go ubił, za każdą ranę według statutu że pił w karczmie i dał się ubić, niech się szlachectwo nie miesza z chłopstwem.

---

Dawniejsze syreny były pół kobiety i pół ryby, a terazniejsze są pół szpaka i pół chrzanu.

Młodzież choćby najbardziej demokratycznych trzymała się maxym; jednak za orderem podwiązki wzdychać nieprzestanie.

Woźny jest cieniem sprawiedliwości, bo gdy go komu przydadzą, to jak cień chodzi za człowiekiem. —

Królowa Bona nie dość za życia dokuczała Polakom, lecz jeszcze w paret lat przysłała Bony, żeby jej imie niewyszło z pamięci.



## PRZEKLEŃSTWO.

Ile razy człek okiem mruga, lub oddycha,  
Ile razy kochanek do kochanki wzdycha,  
Ile biegly minister projektów wymyśli,  
Ile piórem literat wyrazów nakręśli,  
Ile razy przez życie szuler mięsza karty,  
Ile razy Filozof w swém zdaniu uparty,  
Ilu modnych oszustów, próżniaków w Warsza-  
wie,  
Ile w sądach wybiegów, a wykrętów w prawie,  
Ilu nudnych natrętów, ilu panów durnych,  
Ilu głupich co chcą się udać za rozumnych,  
Ile order od niższych wymaga ukłonów,  
Ile stroją kobiety kaprysów i tonów,  
Ile jest lorenetek szczególnie dla mody,  
Ilu mężów zniszczyły mody i rozwody,  
Ile w Polsce galonów i klejnotów drogich,  
Ile piesków w wygodach a w nędzy ubogich,  
Ilu tron ma podchlebców ilu intrygantów,  
Ilu jest łudzigroszów, filutów i frantów,  
Ile zbytku po dworach, a przepychu w stro-  
jach,  
Ile meblów po wszystkich we Lwowie pokojach,  
Ile jest fanatyzmu pomiędzy prostotą,



Ile intryg sprawuje rubel , talar , złoto ,  
 Ilu panów co niedźnych kmiotków uciskają ,  
 Ile razy ci zemsty do nieba wołają ,  
 Ile razy panienki wzdychają do męża ,  
 Ile razy obluda i chytrość zwycięża ,  
 Ile razy przekupki diabłów wspominają ,  
 Ile razy Panowie za nic prawo mają ,  
 Ile w szlachcie jest dumy , bez cnoty , talentów  
 Ile lichwiarz zagarnie na przepadłe sprzętów ,  
 Ilu myśliwych łgarzów , a szewców pijaków ,  
 Ilu w świecie włóczęgów i niecných próżniaków ,  
 Ilu w oczy przyjaciół za oczy fałszywych ,  
 Ile skrytych miłostek , chociaż mniej godziwych ,  
 Ile wina tu do nas z zagranicy wchodzi ,  
 Ilu na przyrzeczeniach panów się zawodzi ,  
 Ile bab jest guslerek głupich , a dam modnych ,  
 Ilu synów od ojców dobrych jest odrodných ,  
 Ile kłótni jest w stadle źle dobranéj pary ,  
 Ile cnoty bez nagród , a zbrodni bez kary ,  
 Ile dotąd wybito groszów i dukatów ,  
 Ile liścia na drzewie , na ziemi ziół , kwiatów ,  
 Ile pszczołek po ulach , ryb po różnych wodach ,  
 Ile bąków , komarów , wznosi się przy brodach ,  
 Ile zwierza , po kniejach , a po skalach gadu ,  
 Ile ptaków na świeccie i ile owadu ,

Z ile proszków się naszej ziemi bryła składa,  
Ile wody kropelek w różne morza wpada,  
Ile gwiazd na niebie astronomi liczą,  
Tyle nieszczęść niech wszyscy zdrajcy kraju  
zyczą.

---

DZIEŁA Z POD PRASSY WYJŚĆ MAJĄCE.

I. Nowy system filozofii w obrazach apokaliptycznych skreślony. Dzieło dla tego ważne, że każdy w nim co sam zechce znajdzie, ktoby zaś był dosyć nierozsądnym szukać w nim, nie wiedząc czego, nie znajdzie nic.

II. Powszechnie bajki świata, czerpane z źródeł autentycznych.

III. Klasyki węgierskie, czyli dokładne opisanie najprzedniejszych win węgierskich

IV. Zasady (systematyczne) dobrego tonu, czyli nauka o wyśmiewaniu cnót, o wspianym uśmiechu, kichaniu i t. d.

V. Bocio, czyli bijografia i numizmatyka zamieszkałego na Zarwanicy.

2\*

Nie pomnę co w tedy grano na scenie, ale pamiętam jak dzisiaj, jak pewny jego-  
mość z okularami na nosie, przy ostrogach,  
z rajtpajczem w ręku, z kapeluszykiem  
pod pachą, który dusił jak Tatar surowe  
mięso pod siodłem; naprzykrzał się sie-  
dzącej przed nim panience. Zniecierpli-  
wiona ogląda się nań wielkimi oczyma. »Czy  
mię pani chcesz zjeść?« »Ach nie obawiaj  
się pan! ja jestem Żydówka.«

Byłem naocznym świadkiem jak parob-  
czak wzięwszy się z drugim parobczakiem  
za barki uwalił go na ziemię i niemiło-  
siednie deptał nogami. Leżący na ziemi  
odzywa się lwim głosem: »Weźcie go! bo  
go rozedrę!« Jakoż i w samej rzeczy bojąc  
się przytomni, aby słowa nie dotrzymał  
oderwali od niego przeciwnika i za drzwi  
wyprowadzili.

Z kąd ten pan ma pióra w herbie? po-  
życzyła mu je Matka z kapelusza.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

---

Niez mordowany Pan Konceptowicz tak zaszczytnie znany z nieporównanej płodności dzieł jeniałnych, wygotował następujące dzieła; które po zebraniu prenumeraty drukiem ogłosić zamysła:

1. Oda czyli Deklamacja, z siedmiuset wierszy złożona. — Dzieło z tego względu szacowne, że po odjęciu kilkudziesięciu wierszy z przodu i z końca daje się z łatwością nakreślić i zastosować do każdej materyi i uroczystości.

2. »Dokład o mądrości,« ze wszystkiemi Annexami, oprócz zdrowych uwag i samejże mądrości.

3. »O pogardzie mamony światowej.«

4. »O prawdziwym szacunku pracy bez krzywdy bliźniego,« dziełko komiczno-moralne.

5. »Droga dołem prowadząca w niesłychane labirynty rozumowi ludzkiemu niedostępne.«

6. »Łatwy traktat o tendencjach, dążnościach czyli dążeniach, zamiarach i celach mało komu wiadomych, ale po pewnych ćwiczeniach i ciągłej pracy odkrywających się.« Tomów 3 in folio.

7. »Refutacja autora bezimiennego,« pod tytułem: Odpowiedź na wszystkie, wiele ich jest, tendencje czyli dążności, o których nikt niewie, nie wiedział, i pewnie wiedzieć nie będzie.

8. »Młot na tyrana,» wiersz piorunujący i razem dręczący (słuchacza) nowy rodzaj poezji czy tłumaczonej czy oryginalnej jeszcze niewiadomo.

9. »Pomysł nad pomysłami pomysłów przed pięcią tysiącami lat pomysłany, a przez rozmaite zakusy, docieki i zacieki wyrafinowany,« dziełko trochę metafizyczne, a iako dawne teraz już niezrozumiałe.

10. »Pewny sposób dobrego użycia pańszczyzny przy świetle księżycy.

11. »Szpunt nad szpuntami, czyli Kruczki w rozmaitym względzie uważane:« wia-

domość sekretarzom arcy potrzebna i pożyteczna. (*pagina fracta* pisane.)

12. »Nowy Podczaszy,« czyli krótki łatwy sposób, jak urządzić trunkami na składkowym obiedzie, ażeby na ostrym końcu tylko cienkie wino i piwko, a na wyższem miejscu szampan i porter kursowały, bez naruszenia w tém jednak równości składających się, i żeby wszyscy równie byli kontenci.

Nie zawsze dzieci mają naturę rodziców i tak polityka całe życie siedzi w gabinecie, a jej córeczka wojna na otwartym polu, szersza od mamy.

»Co tam słyhać w domu Wać Pana?«  
»nic jak tylko trwoga i trwoga.« — »Jakto?  
»Moja chora żona boi się, żeby nie umarła, a ja boję się żeby nie ozdrowiała,« odpowiedział Małżonek. —

Przed szustą umarł, a o-szusty o tém się dowiedzieli.

Powiadają że wkrótce ma tu przybyć z zagranicy kompania artystów muzykantów, którzy dadzą »wielki koncert« główniwszy jego rozkład jest następujący:

1. Duet wielki grany na Bilardzie.

2. Wielkie Solo exekwowane na faraonie, gdzie artysta okaże szczególniejszy talent w wykonywaniu nowego rodzaju trelów i suspirów, czyli filowania kart.

3. Kwartet na bostonie.

4. Solo na dwóch sześciogrunkach kościannych i t. d. — Miejsce reprezentacyi na szerokiej ulicy w domu Pana Szulerskiego.

Nie możemy podchlebiać sobie, abyśmy coś nowego lub doskonalszego widzieć mogli w tym rodzaju nauk wyzwolonych: gdyż z zasczytem rzetelnym miasto nasze posiada tak liczne, tak dobrane grono tych muzykantów szkoły faraonowej, iż zagranicznym nawet niepodobieństwo w czemkolwiek naszych przepisać.

---



## PROROCTWO

NA ROK 1934, ZE SKANDYNAWSKIEGO  
REKOPISMA WYJĘTE.

---

Starzy nie będą zrędzić i zaniechają brudnego sknerstwa. Niewiasty będą mniej ciekawemi. Młodzież stanie się skromniejszą; będzie mówić mało i do rzeczy. Nowożeńcy będą oszczędniejsi w ślubnych wydatkach. Małżonkowie płci obojój jedni dla drugich względniejsi będą. — Panny mniej się za modą uganiać, a więcej do swego wieku stosować będą. Kумы nie będą ogadywały swoich sąsiadek. Hokiетки lubiące się podobać wszystkim mężczyznom, pomieszczą w rzędzie ostatnich i swoich mężów. Uczeni nic nie powiedzą próżnego. Adwokaci przestaną wikłać prawdę. Sędziowie spać będą tylko w nocy. Kupcy i Aptekarze kontentować się będą umiarkowanym zyskiem. Wino mieszane będzie z wodą tylko u stołu. Bogacze ludzkimi

2\*\*

się staną. Biedacy pracować ochoty nabiorą. Ludzie jednej professji nawzajem lubić się będą. Prawdziwie taki rok złotym nazwać można; szkoda że do niego tak jeszcze daleko.

Początkowo korony stały się nadgroda zasług i męstwa. — Żydzi Egipcjanie i Poganie, nosili zamiast koron rogi na znak powagi i władzy. Mojżesz chodził z rogami. Jowisz Ammon czczony był od dawnych pod postacią barana z rogami. — Starodawni rycerze aby się tem straszniejszemi w bitwach stawić, nosili rogi u hełmów, żony ich przypinały im je, gdy wychodzili na wojnę; lecz obmierzili sobie ten zwyczaj, i zarzucili go.

(Damy wieku naszego, które wszystkie starożytne ubiory nowo wskrzesić usiłują, podniosły nawet i ten od wieków zarzucony strój, i nim ozdabiają skromnie swych mężów; z tą tylko odmianą: iż co przedtem było znakiem powagi, teraz jest cechą pośmiewiska.)

2\*\*\*

Pewien spytał aktora Roger-Bontems z jakiej przyczyny dobrowolnie robi się błaznem? »z tej samej« odpowie »co i ty, ja z braku pieniędzy, a ty z braku rozumu.«

Pewnego dnia (było to porą letnią) sławny wódz Turenne w białym kaftanie i szlafmicy, wyglądał z okna w przedpokoju. Jeden z służących jego omamiony tak niepozornym ubiorem, wziął go za posługacza z kuchni, z którym żył bardzo poufale. Przybliża się do niego z nienacka na palcach, a nieżałując dłoni, uderza go tak silnie w tył, iż Turenne z belu wrzasnął. Uderzony, zwraca się szybkością błyskawicy, służący poznawszy błąd, rzuca się na kolana, i uniewinnia się iż go sądził byź Grzegorzem kuchcikiem. — »Choćby też to nareszcie był Grzegorz« rzekł Turenne trzymając się za bolące miejsce, »powinienżeś z nim tak niemiłosiernie się obchodzić?«

Každy pieczeniarsz jest Pan z Panów, bo żyje z łaski panów.

Równość mocno jest zgryziona że ją ludzie przewrócili do góry nogami, każdy chce się równać z wyższemi, a z niższemi nikt równać się nie lubi.

### TRAFNE ODPOWIEDZI.

Co jest wdzięczność?  
Jest to pamięć serca.

Cóż jest wieczność?  
Jest to dzień bez wczoraj i jutra.

Jak długa jest wieczność?  
Jeszcze raz tak długa, jak jej polowa.

### NIESPODZIEWANE SPOTKANIE SIĘ Z MORALNĄ NAUKĄ.

Pewien bakalarz żywego temperamentu, przechodząc koło księgarni postrzegłszy przy wozie ciężko ładowanym żyda, zapytał go co ma w tym wozie? Żyd odpowiedział, że moralną naukę. Obrażony tą od-

powiedzią, którą zartem bydz mniemał, połajał żyda, ten zaś uchylivszy pokrywającą wóz skórę, ukazał w nim rzeczywiście exemplarze drukowane dla szkół, moralnej nauki, które przewoził z drukarni do księgarni.

---

## ZADANIA DO NADGRODY.

### I. Z FILOZOFJI.

Czy tak jest w rzeczy samój że Prawda w oczy kole. Pokazać to w doświadczeniu i licznemi okazać przykładami.

### II. Z MEDYCINY.

Okazać, jakie sa najskuteczniejsze lekarstwa do ubicia trudnej bardzo choroby zwanėj Dumą, Pychą, z gatunku ciężkich gorączek, a osobliwie do usunięcia owėj szczególnej niestrawności i niesmaku do pewnych rzeczy, których doświadczają złozeni tak godną litości chorobą.

## III. Z FIZYKI.

Zrobić jakiegokolwiek doświadczenie, któreby wyjaśniło dostatecznie, czy niema jakiego szczególnego pierwiastku, oprócz innych ciał składających drukarską farbę, pewnych zwłaszcza pism obyczajowych, których czytanie wprawia nawet wiele osób w śmieszne poruszenia, grymasy, czasem dąsania się i t. d. a zawsze niemal drażniąc nerwy, atakuje najbardziej to miejsce, gdzie Fizjologowie liliputscy naznaczają siedlisko miłości własnej.

Nagroda za dokładne rozwiązanie każdego z tych pytań, jest medal drewniany z napisem :

*Veritas omnia vincit.*

Na ulicy szachrajskiej otwiera się nowy, nieznanym po żadnych innych miastach, różnym sprzętów handel, który ma wystawić, ze zbudowaniem patrzących szczególny widok swobody uposażonych kupców pod tytułem tandeciarzów, meklerzów fak-

torów i wszelkiego innego gatunku nauczycielów ostrożności publicznej. Ostrzega się jednak, że niewolno ich zapytać pod karą najsroźszego wyłajania z kąd są, co robią, i z czego żyją? Bo dosyć przestać jest na tém, że to są ludzie którzy w pewnych względach, dla pewnych muszą być bardzo użyteczni.

Kaprys ludzki pozbawia koni ogonów, a kaprys koński ludzi karków.

Arcybiskup Kantorberski, jadąc do Londynu, postrzegł w zarosłach przechodzącego się człowieka, który sam z sobą rozmawiał. Dworzanie wyprawieni dla wysłuchania go, nieprzynieśli zaspokajającej odpowiedzi; poszedł więc sam ku niemu i spytał: »co robisz?« — »Gram« — »A z kim? ja niewidzę nikogo.« — »Bardzo wierzę bo ten z kim gram, jest sam Pan Bóg. Partya bardzo nierówna, . . . i w cóż grasz?« — »W szachy.« — Zyskujesz że? — Jak się zdarzy, — oto teraz przegrałem 50 gwineów.« — »A komuż je wypłacisz?« —

»Ubogim,« . . . — »Milordzie, weź i podziel je.« — Arcybiskup który z początku sądził go byź warjatem, wziął go za za-  
 bobonnika, a pieniądze przybywszy do Londynu rozdał między ubogich. — Wracając zastał go na tém samem miejscu; wysiadłszy z powozu, spytał czy mu szczęście sprzyja? — »Jako tako, teraz wygrałem, a zrobiwszy przeciwnój stronie kilka razy szach matt zyskałem 500 gwineów.« — »Kiedyż one wypłacone będą? — »W tym momencie . . . Milordzie! Bóg zsyła mi zawsze takiego człowieka, który go zastąpić musi, i WPan teraz nim jesteś.« — Prałat wzbraniał się, ale gracz będąc uzbrojonym, nie pozwolił dłużej zwłóczyć. — Zapłacił w samój rzeczy i poznał że z filutem miał do czynienia. —

W pewnym mieście osądzono na śmierć jednego złoczyńcę, który miał wielką pasję do grania w kręgle. W czasie czytania wyroku, prosił sędziów, aby na rusztowaniu mógł trochę pograć w kręgle, o-



świadczyć, iż potem z ochotą umrze. Zezwolono; sprowadzony na plac egzekucji, znalazł kręgle i kulę, grał z pilnością niepodobną do uwierzenia. Nareszcie przykrzyło się sędziemu; kazał więc potajemnie mistrzowi, ażeby mu ściał głowę w ten czas kiedy się będzie schylał po kulę, — mistrz upatrzył sposobną do tego porę, i głowa spadła na ręce owego zbrodniarza, w momencie kiedy się chciał podnosić. — Rzucił on głowę swoją pomiędzy kręgle, sądząc może iż jest kulą; wszystkie kręgle obaliły się, a głowa zawołała jeszcze wyraźnym głosem: »Niech mnie diabli wezmą — wszystkie dziewięć.«

(Ciekawym a niewierzącym zostawia się wolność dochodzenia, czy to zdarzenie jest prawdziwe.)

»Przekonam cię żeś jest koń lub osieł,« tak mówił konno jadący umnik wiesniakowi, którego w polu napotkał. — »A ja« odpowie wiesniak, »dowiodę ci na oko, że twoje siodło jest m u ł e m. — Jakim spo-

sobem? — Bardzo jasno, czy wiesz co trzyma środek między koniem i osłem?

Niemamy Turków we Lwowie, ale świętych Tureckich pełniuteńko.

### TESTAMENT POBORCY.

Nie mam nic, winienem wiele, resztę jeżeli jaka będzie, leguję ubogim.

---

### POT - POURRI.

---

Nro. I.

Wspomnienia: Mucha Bona ukąsiła. — Agatce zwarzyła się śmietanka. —

Dardanele są najpamiętniejszym krajem, bo co to osłów Dardańskich wspomną na świecie. — Ja niewiem dla czego oni dotąd na czkawkę nie chorują.

Niema dziwu, że literatura raz się wznosi, drugi raz upada, bo zawsze to jest papierowa moneta.

W Japonii niema szkół, lecz włożą dzieci do maszyny, zakręcą korbą i zaraz uczeni wyłażą.

Romans jest chleb z masłem, — Małżeństwo jest także z masłem bułka, tylko że troszkę szczepiorkiem posypana.

Kraj należy do rodzaju męskiego, a stolica do płci pięknej, to się też stroi ustawicznie.

Balamuty zarywają cokolwiek religji Indianów, bo wracając o północy do domu, modlą się do bramy, żeby im ją otworzono.

W umizgach więcej znaczy Bożek Swistum po Swistum, niż Lelum po Lelum.

Ci którzy na karb jedzą i piją, to są karbonari, i póki tylko kredyt exystować będzie, póty i ta sekta niezaginie.

Dla tego szemrzą na niektóre kobiety, że niechcą paniować ale panować.

Dobrze że sprawiedliwość ma zawiązane oczy, boby się zmartwiła, widząc co znią świat wyrabia.

Lepiej jest mieć nos miedziany niż miedziane czoło, — tak mówił amator kufla.

Każdy lichwiarz ma swoje dardanele, trzeba się dobrze procentem uzbroić, żeby się przemknąć przez nie, i stanąć przed jego szkatułą.

Grecy dziesięć lat bili się o Helenę, ciekawa rzecz długo też wojować muszą o swoją wolność? — jeżeli nie będą mieli do czynienia z Troją (jak za Homera) to sam na sam dadzą sobie radę.

Pocziwe żarłoki bardziej dbają o gotowiznę z kuchni, niż z kassy.

---

N r o. II.

Wspomnienia: Roxolana do-  
stała rodzenki. — Apolonia figi.  
— Czepeczek oknem wyleciał.  
— Koharda wskoczyła. —

Pytanie Czy-Lipiec jest potrzebny? od-  
powieź i w zimie i w lecie. — W lecie  
Lipiec, w zimie piec.

Dawniej był Kazimierz Wielki, teraz  
tylko Kazimirki.

Podróżni którzy już swoją światową wę-  
drówkę skończyli, powiadają że droga do  
szczęścia wysadzana jest naywięcej piękne-  
mi kobietami, Barjery są porobione z ła-  
ski pańskiej, a rowy bite w same ukłony.

Wszystkie namiętności z wiekiem tępie-  
ją, tylko łakomstwo coraz silniejszym się  
staje.

Już tydzień minał jak urząd wakuje:  
któż go otrzyma Jaśnie wielmożny Panie?  
»Diabeł!« odpowiedział zatrudniony Mini-

ster. — Czy mu nominacją do piekła poszliśmy? — —

»Nie, boby powiedziano że ja tylko Wać pana krewnych proteguję,« rzekł dalej natrętowi.

Zalotnicy i złodzieje dosyć mają podobieństwa w swoich postępkach. — Obadwa lubią ciemne nocy a lękają się księżyca, obadwa rzucają pieskom łakotki, aby nie szczekały, obadwa opatrują się w drabinki zakryte latarki, mają przy sobie klucze i wytrychy, jeżeli się obudwom udaje, to nie zle wychodzą.

Przy wystawieniu popisowym płodów krajowych w Anglii, Wieprze Pana Alworthy uwieńczone zostały. — Kogo to już nie wieńczą!

Z początku kochankowie chodzą z sobą w parze jak turkawki; a gdy się pożenią, to jak gęsi jedno łązi za drugim.

Nie mamy nic swego, wszystkośmy pobrali z zagranicy, nawet kontusz nie jest nasz, tylko z francuzkiego: *qu' on touche*, to jest suknia którą się na przód dotyka.

Ministerjum tureckie za kilka dukatów nabyć można (to jest Dywan.)

Seraje to są kobiecie koszary z których nawet na musztry nie wychodzą.

Wszystkie winy mogą być darowane, ale kiedy człowiek pieniądze winien, to mu nikt tego nie daruje.

Lis Bonę oszukał, tak donoszą z Gibraltaru.

W Stambule fabrykują pogańskie przy-  
mierze, biorą do tego masę Algierską,  
nieco olejku perskiego, i pewną dozys Azj-  
atyckich Bakaljów, co wszystko mają dy-  
stylować w Angielskiej karafince zatkną-  
wszy skarbami 40 Sułtanów.

Wszystko jedno, czy żeby wszyscy ludzie byli uczciwymi czy filutami, boby jedni drugich oszukać nie mogli, jako już znawcy szachrajstwa.

Ozdrowiałeś, szanujże się teraz; to też on tak się szanuje, że sam do siebie Jaśnie Wielmożny i Jaśnie Oświecony mówi.

N r o. III.

Wspomnienia: Rzepicha w Rąbku. — Esterka w Atlasie. — Bitwa ze skrupułami. — Tryumf interesu. —

Magnaci kwiat, Szlachta łodyga, a lud korzenie, na którym wszystko się utrzymuje i kwitnie.

Były głowy do pozłoty, ale jak świat zmędrzał, to teraz wyciąga do pozłoty ręce.

Insza serca jeografia, iusza jeogrcfia ziemi: I tak, kraj ma granice, miłość jest bez granic.



Przed laty tylko panieńki wstazki nosili,  
a teraz i męszczyźni za nimi przepadają.

Nie tak się boję szpilki jak igły, bo igła także ma uszko.

Herb rogała jest zapewne ze wszystkich herbów nayliczniejszy, ponieważ królestwo romansów i małżeństwa, do niego należy.

Pewien chwalił się w posiedzeniu, że daleką odprawił podróż. »Byłem« rzekł »w Kopenhadze, z tamąd pojechałem dla krótkości na Madryd, Wiedeń, Lisbonę, prosto do ulubionego Paryża.« — »Ależ dla Boga! gdzie jeografia,« zawołał jeden z przytomnych. — »Jeografia« odpowiedział wojażer, »ta została na boku. —

Choć to nie karnawał teraz, jednak slyszalem, że kassyna licznie się okazywać będą, bo mają różne rzeczy kassować, nie-szczęśliwy kto na takie inwitowany kassyno.

## JAK STARA ZIEMIA.

Od wieków naturaliści sprzecniają się między sobą, jak dawno ziemia stoi? Ale dojść niemoga, bo ziemia należy do rodzaju żeńskiego, a kobiety wiek swój zatajać zwykły.

## NOWY SŁOWIK. LITERA A.

**A n i o ł.** Przydomek który przed ślubem rozkochani swoim Boginiom dawać zwykli. NB. po szlubie tego wyrazu trzeba szukać pod Literą D *j a b e ł.*

**A u t o r.** Człowiek umierający z głodu za życia, ażeby żył po śmierci; lubi extra być drukowanym, sam gnieździ się wszędzie a jego dzieła najczęściej po sklepach.

**A n t y k i.** Gdzie indziej spoczywają w salach Akademicznych u nas chodzą po ulicach albo też i jeżdżą.

Samce lubią śpiewać, ale najczęściej swoje pochwały, druga zaś połowa pragnie

chleb odbierać malarzom, — bo się sama maluje.

A r y s t o t e l e s. Pistolet którym wszyscy pedanci strzelać zwykli, nabity jest klasy cznością najczęściej wymierzony bywa przeciw naturze.

---

N r o. IV.

Wspomnienia: Wjazd rury do Barszczu. — Opanowanie Licytacyi przez Chapabeuszów.

U nas zawieszają urządowanie, a w Turzech zawieszają urzędnika.

Pewno ziemia się obraca, bo co było na dole, jest teraz na górze i przeciwnie.

Różne są rzeczy kieszonkowe, i tak zegarek kieszonkowy, kalendarzyk kieszonkowy, pugilaresik kieszonkowy, i złodziej kieszonkowy, w tém ostatnim najlepsza jest maszynerja, bo nietrzeba go nosić, ale on sam za człowiekiem chodzi.

3\*

Turban jest tak duży, że można z niego wykroić czapkę i dwa stosowane kapelusze.

Hobiety zawsze są Hrólowe, bo choć Horon nie mają, ale noszą koronki. Jak niechcić być ich poddanemi, kiedy się one w swoich poddanych kochają.

Czyli czasem Oberze nie pochodzą od tego słowa O b e d r z e.

Gdyby miał edukacją ten co karty wymyślił, toby Damom dał pierwszeństwo przed innemi, tak jak jest na polerownym świecie, ale tam lada tuż przewodzi nad Damą i bije.

Myśli to są okna duszy, któremi ona sobie wpuszcza światło i świeże powietrze.

Kiedy się skrzypce ograją, to wydają ton przyjemny, lecz kiedy się człowiek ogra, to wydaje ton piskliwy.

Żydzi niegniewają się, kiedy który z nich przejdzie na inną wiarę, mówią tylko: »nam ubył szachraj, a wam przybył.«

---

### BŁĘDY DRUKARSHIE.

W jednej książce czytałem następujące na końcu dzieła sprostowania:

Zamiast: Małżeństwo, czytaj: męczeństwo.

— Posiadacze roli — Posiadacze goli.

— Dzisiaj, — Jutro.

— Gotowizna, — Golizna.

— Zapłacenie, — tylko, nie.

### S P O S Ó B

#### OKAZANIA SWEJ POWAGI.

---

Pewien Jegomość któremu udowodniono, że niedorzecznie czyni, chcąc koniecznie nadal trzymać psa, który już wiele ludzi był ugryzł, odpowiedział: »A cóż to wy myślicie charłaki że jesteście godni, abym

ja sam was gryzł? . . . dosyć długo to czyniłem, ale jak mi się przytępiły zęby, to teraz trzymam zastępcę. — Co rzekłszy wyszedł i mocno drzwiami zatrzasnął.

### DUBELTÓWKA.

Jechał lichwiarz lasem, w tym wypadła za krzaków łotra, a przymierzywszy strzelbę krzyknie: »Kup pan tę fuzję za 10 Dukatów, bo do niego strzelę.« Lichwiarz, widząc niebezpieczeństwo, dobył 10 czerwonych złotych i zapłacił, ale dostawszy do rąk dubeltówkę zaraz ją obrócił do Łotra, mówiąc: »oddaj 10 Dukatów bo strzelę.« — »Niebądzie z tego nic« odpowiedział napaśnik, »gdyż fuzja nienabita,« i dalej w nogi.

Do krawiectwa, szewstwa, stolarstwa i cerulictwa biorą się nawet pierwszej dystryncyi ludzie. I tak: jeden drugiemu kurtę skroił, ten temu buty szyje, tamtemu słotka przystawiono, a wszyscy prawie jedni drugim oczy mydlą.

S T Y L M O D N Y.

---

Pani Hrabina pisze do swojego  
stryja.

Kochany Stryjaszku!

Onegday returniowałam z Karlsbadu, wody tamtéjsze pomogły mi nieco, lecz cierpię jeszcze chwilami migrenę i wapory. Za granicą można się perfectement bawić, verement bez najmniejszej żenady. Asamble doskonałe, promenady wyborne. Cały grand monde dający bon ton znajdował się w kąpielach. Zewuremersuje za przyślane dzieła, pisownia szarmancka a szczególnie *z* długie podoba mi się bardzo; będą one dla mnie najprzyjemniejszą lekturą. Zostaję Contes Grymaśnicka.

P. S. Stryjaszku! czyby niemożna zfrancuzczyć mego nazwiska, Stryjaszek człowiek ocytany; proszę o tém pomyśleć.

---

N r o . V .

Wspomnienia: Zaślubiny Mamonny. — Rozwód ze sławą. — Pielgrzymka Memorjału. — O błaganie się rezolucji. —

Wiadomości geograficzne coraz się rozszerzają, mamy tu takich Geografów, którzy wiedzą gdzie najmniejsza sumka leży.

I ruble z karbami mogą się nazywać karbonari, niedawno niechcieli ich brać, ale teraz znowu idą.

Biedni wieśniacy modlą się najgorliwiej za konie swoich dziedziców, bo gdyby te przypadkiem wyginęły, to by Panowie na nich jeździli.

Niemożna powiedzieć żeby dzisiejsze kobiety niewyrownywały gospodyniom dawniejszych czasów, tamte bowiem starały się znać na kuchni, a terazniejsze na gotowalni. Wszystko jedno tylko że wyraz zpolszczony.

W tedy bidny ma gnat, kiedy kość ogryza.



Póki wisk wiskiem, póty niebraknie za norów, są nawet gracze wiskowi cozie, kilka ich miewają, i tu dopiero łotry znajdują pole bez skrupułów popisywać, się z honorami.

Nasi tokarze zaczynają z fanfaronów wiatrówki robić, taka fuzja raz nabita, całe życie bez celu puka.

W Chinach policja dostała wachlarze aby chłodziła zapalone umysły.

Podług nowoczesnej stopy, nowoczesnej mennicy największa grzeczność nie czyni więcej jak trzy filiżanki herbaty.

Jak zaczęli oberzyści dawać obiady, tak panowie przestali, ani chibi nie chcą równać się z Buržoasami.

Pewien urzędnik pewne zwiedzając Województwo był w jednym małym miasteczku witany od Izraelitów, którzy wyszli przeciwko niemu z podarunkami. — Rabin

I mieć mowę, ale tak się zmieszał, iż Nystko zapomniał. — Urzędnik widząc próżne jego usiłowania, pyta się innego żyda, »Dla czego nic nie mówi? — Czy niemy? — «Ach nie Jaśnie Wielmożny Panie» odpowiedział żydek »on umie mówić, tylko że jego wielki rozum nie może się przez tak małą gębę precisnąć.

---

Nro. VI.

Wspomnienia: Deklaracja szampana. — Utarczka z kielichami. — Rejterada przez Zataczejewo. — Pokój w łóżku. —

Najnowsza moda w Neapolu chodzić z nosem zwieszonym, a to aby uniknąć burzy, doświadczone bowiem że końce nosów naksztalt konduktorów grzmoty ściągają. — Wspomniona moda będzie długo trwała, gdyż Marchand de Muss jest jej Autorką.

»Jako Icku! ty się chcesz okrzcić? Ach gdyby twój Ojciec wiedział o tém! toby z niespokojności w grobie się przewrócił. —

3\*\*\*

»Nic nie szkodzi« odpowiedział Icek, za tydzień mój brat także chrzcic się będzie, to on znów się nazad przewróci i będzie leżał jak dawniej.

Kto kłamie, powiadają: »O! jak dobrze pływa,« niech płynie, jak trafi na prawdę to utonie.

Dobrze że ludzie pozbywają się sumienia, bo na cóż trzymać to, co człowieka gryzie! . . .

Ponieważ kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada, przeto intryganci postanowili kopać je przez Plenipotentów, żeby sami w dołki niewpadali, ale kto inny za nich.

Lichwiarze choć to niby cywiliści formować zapewne będą piechotę, bo zaczynają tradować koczę i konie swoim dłużnikom, tym sposobom ci Ichmość chociaż zdzierają, postawią wielu na nogi.

Parasuty czyli spadochrony wynalezio-  
ne przez Balonistów albo jak mówią że-  
glarzy nadpowietrznych nastrończyły myśl,  
czyby niemożna wynaleść spadochronów  
dla tych którzy mają spaść z jakiego sto-  
pnia? Jakoż ten wynalazek już odkryto;  
cały sekret zależy na tem, aby lecąc w  
górze robić przez ten czas majątek, który  
jest jedynym w świecie parasutem.

Miłość jest także z rządu dzieł perio-  
dycznych, Redaktorowie radziby należyć  
tylko do dzienników, Redaktorki najwię-  
cej kiedy do Tygodnika, a roczniki zwala-  
ją na małżeństwo, wszystkim zaś naybar-  
dziej idzie o piękne okładki.

Każdy wie, gdzie kogo szukać, gdy Or-  
feuszowi żona zginęła, on poszedł najprzód  
szukać ją do piekła i proszę uniżenie, tam  
ją znalazł.

Szkoda że damy niedowodzą podczas  
wojny, jakby to rozkazy dzienne pachnia-

ły, jaki menaż prochu, gdyż jeden rzut oka podbijałyby armije, niepotrzebna Liwerantów, bo słodki uśmiech i uściski cały składałyby komissariat.

Psychologowie dostrzegli, że dusza szlachty od duszy mieszczanina ogromnie się różni, dla tego w pewnem państwie zaprowadzono osobne szkoły szlacheckie, osobne miejskie.

»Idź do diabła« rzecze Pan zgniewany do służącego. — »Za nadto łaski Mości Dobrodziejku« odpowie służący, »Panowie tylko dzień i noc diabła grają, i z diabłem się bawią. Ja na to niemam pieniędzy.

Złe na świecie, oj źle! ale jak ma być dobrze, kiedy starzy i młodzi tylko o diabłu myślą.

Mamy dachy żelazne, słupy żelazne, posadzki żelazne, drogi żelazne, a nawet serca żelazne. Otóż wiek praw-

dziwie żelazny. Czy też nadejdzie wiek złoty.

---

Zmieniła się moda, sznurowały się dawniej kobiety, a teraz mężczyźni, zmieni się znów, a kobiety jak się ściszały tak i dalej sciskać się będą.

Hańdy Dochrapski jest jak człowiek, który pierwszy raz wyszedł na wieżę, zaraz mu się w głowie kręci, a ludzie których zostawił na dole, zdają mu się być karłami.

Pewnemu Doktor pozwolił pić wino, ale tylko przy stole, on też cały dzień siedzi przy stole i wciąż pije.

Są rozmaite prawidła gramatyczne, dramatyczne, logiczne, jednak prawidła do butów najwięcej się do poloru przykładają.

Pewny żołnierz jednym kołkiem zabił sześcioro ludzi w chałupie, sierżant zamiast

chwycić sprawcę, wyrwał kolek i zabitych  
wypuścił. —

Pewny Jegomość ciekawe ma pończochy  
bo mu z butów wyglądają. —

Panny nieskończenie się gorsują, bo wi-  
działem niedawno u jednej pięty wygor-  
sowane. —

Wiadomo, że wymowa ma swoje kwiaty,  
dziś atoli sam tylko Barwinek zasiać w  
niej pragną. —

Człowiek piastuje urząd, dobrzeby było  
żeby urząd jak podrośnie, na starość pia-  
stował człowieka. —

Gdyby głupców niebyło złądżeby się ro-  
zumni brali? jest to źródło niewyczerpane.

Nie zawsze to jest prawdziwe przysło-  
wie: »co ma wisieć, to nieutonie,« bo  
właśnie kolczyk który miał wisieć, one-  
gday utonął. —

Nie tylko flonderki w Gdańsku się poławiają, ale można je nawet i tu widzieć kiedy jest błoto. —

Świadecko o dwóch stronach, i kryda która dubeltowo pisze, jest do kupienia każdego czasu. —

Jeden Jegomość stawia szklankę z piwem przed zwierciadłem i powiada, że tym sposobem robi się dubeltowe piwo. —

Dał Pan chłopcu ieden złoty na ocet, a drugi na oliwę, w godzinę wraca chłopiec i nic nie przynosi, »czemuż nie kupiłeś tego com ci kazał?« — »Bo mi się pomięszały złotówki« odpowiada chłopiec, »i nie wiem teraz która jest na ocet, a która na oliwę.« —

Włochy musiały coś złego zrobić bo im Wezuwjustz ustawiczne a ogniste czyni wyrzuty.



Ponieważ gmin zwykle Grafom zarzuca kamiennosc serca, przeto kiedy Grafy lituja się nad nim, to zowią się Lito-Grafią.

Fortuna jeździ na jedném kole, a bieda na dwóch, dla tego też nas bieda częściej dojedzie.

Pewien Jegomość podchmielony tak często uderza głową o bruk, iż niezadługo wylitografuje sobie na czole plan całego miasta Lwowa. —

Dobrze że prawdę w bawełnę obwijają, bo się nie tak łatwo stłucze. —

Dla tego porter bywa cienki, żeby się mógł przez komorę łatwo przemknąć. —

Zdaje się, że tych co się po nocach włóczą, można nazwać biegunami północnymi, a tych co na cudze wpadają obiady, biegunami południowemi. — Najdoskonalszy żeglarz niepotrafi zrobić wyprawy do

tych biegunów, bo ich nigdy na żadnej mapie domowej nieznajdzie.

Na wszelkie stopnie trzeba składać kwalifikacje, tylko na stopień do karety nie.

Można pozwolić, ażeby żydzi trzymali szynki ale wieprzowe, to się sami ich wyrzekną.

Pewien Jegomość utrzymuje, że wczoraj znowu było zaćmienie słońca, bo tak dobitny od żony otrzymał policzek, że mu się w oczach zaćmiło. —

Stary choć nie leży w trumnie, a już mówią że jest przyciśniony wiekiem. —

Kiedy wdowiec chce być kawalerem, niech przystanie do kawaleryi.

Jak niemają być drogi dobre, kiedy są bite.

Dawniej Michał diabły zawojował, a teraz diabły Michałem wojują.

»Niepodobasz się wszystkim,« rzekła dama do kawalera. »Bom nie dukat« odpowie »żebym się wszystkim podobał.»

»Nie masz tonu, niemasz taktu?« rzecze jeden »Bom nie muzyk,« rzecze drugi.

»Czy byłeś tam u tego?« Pyta Pan zamysłony służącego. »Byłem Panie« — »I cóż?« »Ten poszedł do tamtego, i obu-dwóch niema w domu — « «Dobrze.»

»Człeku! Człeku! słuchajno« — wołał Szlachcic na wieśniaka. »A pan co?« rzecze chłopiek. »Jużci nie to co ty — odpowie zagniewany Jegomość.

»A tyś tu po co przyszedł? po Łapowe?« rzecze ktoś do przybyłego licytanta. »Mój Mospanie« odpowie przybyły »ja nie-znam Łapowego, bo ci go tylko biorą, co łapy liżą.«

Idealizm tak się upowszechnia, że wszystko co po ziemi chodzi, w górę pędziemy,

i niczém się więcéj nie cieszymy, jak kiedy woły w górę idą, i wódka się podnosi, a za to nasz rozum na dół spada, i może kark skręci.

»Mój syn chodzi na prawo« rzecze ucieszony kowal. — »A dawno?« — »trzy lata«  
»Nie ciesz się« odpowie sąsiad »człowiek zawsze coś nowego pragnie, a tak i twój syn nachodziwszy się na prawo będzie potem gonik na lewo.

Biedne Zakonnice, żadnej pokoju nie dadzą. . . . tylko cele.

## O D E Z W A

MERRURĄ Z NAMIERZYNA FURTUMFAC-  
KIEGO, EKONOMA KLUCZA ŁAPCAP-  
SKIEGO.

DO PODUPADŁYCH KOLEGÓW.

Powodowany dobrem ludzkości, widząc tylu braci bez miejsca w niedostatku, albo z lichemi passującymi się dochodami, dla polepszenia ich losu te im teoryczno-

praktyczne podaje rady, które rozważywszy ściśle zachowane do pożądanego doprowadzą celu. Oto główne ich zasady: Z miłą pokorną przyjść prosić służby; za uzyskanie której, po objęciu rządu ekonomicznego, naprzód starać się najściślej przyjaźnią, ze wszystkiemi starozakonnemi Arędarzami karczem, aby z obdzierania i oszukaństwa kmiotków mieć udział — dla bogatych włością dać łaskawy i powolny przystęp, — a dla ubogich gruby bizon przy drzwiach zawiesić. Usadowiwszy się tym sposobem, zwrócić całą bacność na zasiewy i młodźbę. Podawać zawsze wysiewu na morg garcy 48, lub więcej, a wysiewać tylko 30. — Liczbę użętych kóp ile można zmniejszać: a gdyby się to nieudało repetycę niechybną na młodźbie zachować.

Tam gdzie kopa wydaje korzec lub więcej, położyć tylko garcy 20; kwart i kwaterek nieopuszczać bo one ścisłość i wierność rachunków dowodzić będą, a przy wymiarze do spichlerza o dostatecznym kołnierzu na usunięcie pamiętać. — Skarzyć

się nieprzestannie na zły omłot, a przez ten obrot jasno Panu okaże, że chleba nie staje; że go kupić trzeba i na utrzymanie czeladzi dwornej, i na zasiłek dla włościan którego ich w przody z żydkami pozbawić trzeba. Jako dobry i przywiązany do pana sługa, łatwy mu kredyt nastęczyć, a przez żydków arędarzów, jako najbliższych faktorów toż samo zboże które w gumnie pańskim wymłócił, ceną najdroższą sprzedać, i z sprzedanego jeszcze część namierzy ukraść. — Podobnymże sposobem postępować należy, z bydłem, ptactwem, paktem i t. d. — Jeżeli służba przez lat kilka dobrze się powiedzie, poszukaj w bliskości małego folwarku na wieczność, zastaw, lub arędę, do którego wszystko nieznacznie z dóbr pańskich przeprowadzać należy, a zamtąd za pożyczone przez Pana pieniądze jemuż pomyślnie sprzedać. To dla Ekonomów, ktoby zaś wszedł w służbę Pisarza prowentowego, po przyjęciu służby, nie umieszka też zawrzeć przymierze z winnikami i szynkarzami, którzy miano-

wicie żydzi bydź powinni. — A ze wszystkiej prowencji Panu dokładne registra złoży, sobie zaś pieniądze schowa. Kiedy przez niespodziwany przypadek tak JP. Ekonom jak też JP. Pisarz w kalkulacją wpadną, i znaczny deces na nich się okaże? nie będą się lękać, tylko do nóg upadną: bowiem dobroć serca panów tak jest znana, że omyłka chudemn pachółkowi prawie zawsze jest przebaczona. Nadto: pospolicie wydaje się świadectwo, jednostajnym stylem, »że wiernie i pocziwie służył, a gdy umyślił tentować lepszego losu, oddała się« pod zasłoną takowój tarczy, śmiało od jednego do drugiego dworu przenosząc się, tentacją do gumien, spichrzów i browarów przystosują. Gdyby się wszakże zdarzyło natrafić na Pana mniej oświeconego i grubianina któryby ze wzgardą na naszą naukę, ekonomu lub pisarza bez świadectwa przepędził, w takim razie ekonom powinien wnet zanieść manifest, i pozwać pana do sądu o gwałtowne wybicie ze spokojnego mieszkania; uzyskać i wyprowadzić inkwi-

zycją, o najście na dom, o przedwczesne przed zniwem i siewbą wygnanie, o potrącenie przy wypychaniu za drzwi, jak pospolitego złodzieja.

Oto krótki rys i wykład doskonałej i wybornej sztuki. Brak czasu nie dały mi onej należycie wykształcić; podchlebiam jednak sobie, że skutki tej niezawodnej nauki świat i kolegów przekonają ile mnie los ich obchodzi, i jeżeli niezostanę wezwany na członka jakiej Akademii, to choć accessist otrzymam. — Pisano dnia 10. Stycznia 1834.

Jako nieumiejętny pisma podpisuję się trzema krzyżykami j. w.

MERKURY Z NAMIERZYNA FURTUMFACKI,  
EKONOM KLUCZA ŁAPCACKIEGO.

---

KONIEC ZESZYTU DRUGIEGO.



---

ŚMIÉSZEK.

---

---

Dobre lata bywały gdy się żartowało ,  
Dzisiaj z melancholją wszystko złe nastalo ;  
Zaniechaj ją przeto i skrupułów zgoła  
Zły czart melancholją, aniół myśl wesola.

*Trzyprztyoki.*

---

# ŚMIĘSZEK,

WYDANY

PRZEZ

JULJANA ALEXANDRA KAMIŃSKIEGO.

---

*Ridendo castigo mores.*

---

## ZESZYT III.



LWOW

NAKŁADEM WYDAWCY.

1834.



P-I 493

# SMIĘSZEK.

---

## OGŁOSZENIE LICYTACYI.

**J**UTRO na kozim rynku w kamienicy Pana Konceptowicza sprzedane będą następujące rzeczy:

Obraz wielki na kołdrze flanelowej, jakby olejno malowany. Parasolik z bibuły. Okulary nowiuteńkie bez szkieł. Gitara hiszpańska z blachy angielskiej. Toaletka damska z gliny. Repetjer z trzciny bijący i budzący do upodobania. Pot dé chambre kieszonkowy. Redykiulka w różnych kolorach z bańki mydlanej. Achtelik śledzi w cukrze smażonych. Paczka igieł bez uszek. Szal dreliszkowy. Pończoch siedm a dziur, czyli a żur. Szlafmica z afiszów teatralnych. Półtora funta trociczek z Assafety-

dy. Grzebień porcelanowy. Tuzin kołnierzyków papierowych. Szlafroczek drewniany bez rękawów, i bardzo wiele w tym guście rarytatessów.

## LIST OJCA DO SYNA.

*Kochany Serafínciu!*

Jeśliś ty zdrow, to i my z łaski Pana Boga zdrowi, a jeżeli ci się dobrze powodzi, to cię diabli nie wezmą.

Przysła ci tu matka bez mojej wiedzy złotych sto dwadzieścia, a ja ci z mojej strony załączam surdut stary, kaź sobie z niego fraczek nowy zrobić, a z resztów pozostających rękawiczki; koniec końcem bądź oszczędnym i ucz się dobrze, inaczej zostaniesz na wieki osłem, a ja twoim kochającym cię ojcem.

## CZÉM JEST HOBIETA?

Na to pytanie jednej odpowiedzi dać nie można. Hobiéta jest to coś statecznego,

(numenon) które się rozmaicie jawi (w rozmaitych fenomenach). Kobieta jest jak pewien poeta w pewnej tragedji napisał koronę stworzenia. Lecz aby tę definicję dokładnie zrozumieć, trzeba się dobrze nad tém zastanowić czém jest korona. Korona jest: 1) Ozdobą głowy. 2) Ciężarem dla głowy; dla tego Królowie raz nią ukoronowani, nie noszą jej; dla tego mężowie często zaraz po ślubie radziby się pozbyć żony. Kobieta jest gołębicą, jeżeli cię kocha, koteczką, jeśli cię oszukuje, lwicą, gdy widzi przedmiot kochany w niebezpieczeństwie, a tygrysią, gdy cię znienawidzi.

### NAPIS NA GODLE RYMARZA.

»Z opatrności boskiej dorwałem się chaty.  
Za pomierną cenę, można dostać baty.»

### IMPROWIZACJA.

A ponieważ iż  
Pan Bóg stworzył mysz,  
Kozła i Barana,  
I Jaśnie Wielmożnego Paua!

I ten, który  
Jak szewc skóry,  
Porozwieszał po powietrzu chmury,  
Dał psu ogon, rogi krowie  
Niech i Jaśnie Panu da najdłuższe zdrowie.

### PERSWAZJA.

Ej dziewczę posłuchaj!  
Czas byś rozum miała,  
Chodź-że tu—buzi daj—  
Czas byś całowała.

Nie długo, kruciotko,  
Dziewczęta jak kwiecie,  
Po wiosnie prędziutko—  
Więdną często i w lecie.

Teraz tve rączęta  
Jak axamit gładkie;  
Teraz tve oczęta  
Jak dwie gwiazdy rzadkie.

Na brodzie dołeczek,  
Gdy usta w uśmiechu  
Niziej pagóreczek;  
Pokusa do grzechu.



Okrągłe piersięta  
Kieby utoczone,  
I lotne nożęta  
Kieby uskrzydłone.

Ale wszystkie wdzięki,  
Pójdą rychło w psotę  
Daj buzi nie ręki,  
Póki mam ochotę.

Masz żebraków zgraje  
Później żebrać trzeba,  
Kto może—nie daje—  
Niech się lęka nieba.

Ej dziewczę posłuchaj!  
Czas byś rozum miała,  
Chodź tu—buzi daj—  
Czas byś całowała.

## N O W I N Y.

Hiszpanie dowiedziawszy się, iż Polacy noszą hiszpanki, postanowili nawzajem zapuścić wąsy!... co za grzeczność.

Przy upuście Pełczyńskiego stawu we Lwowie, gdzie w lecie upragnionym usłu-

1\*\*

żny szynkarz kwaśnego dostarcza piwa; — na jednej z ławek bezimienne trzy następne wyrazy dają się czytać: są one dowcipami trzech głów różnych. Pierwszego widać niemiłosiernie miłość dręczyła i zmusiła do napisu:

»Tu szum wody powiększa moje utrapienia.«

Drugi, który widać z boginią powabów z dzieciną strzałkonośną i z posłannikiem ich Merkurym dobrze się znał, jak to mówią doświadczonym w różnych podobnych wypadkach, był także mu ołówkiem dopisał radę:

»Czas, co twierdze i mury zrównywa  
Jak nie pajęczą targa miłośne ogniwa!«

Trzeci jegomość niemając względu na utrapienia pierwszego, wyrył głęboko na drzewie:

»Myślisz, że nikt o tём nie wie,  
Ześ głupstwo wyrznał na drzewie?«

### TOALETA STAREJ WDOWY.

Gdy przyszło się rozbierać, Pani włosy zdjęła,  
Potém oko, po oku i zęby odpięła;

Daléj piersi i biodro , po biodrze łopatkę ,  
 I to wszystko gdy sobie uklada w szufladkę ;  
 Nowo przyjęta Panna za głowę ją chwyta ;  
 Co czynisz warjatko ? z gniewem ją zapyta ,  
 Niewiem sama odpowie , ja tylko próbuje ,  
 Czy się Pani i głowa na noc nie zdejmuje .

## OSTATNIA BITWA TURNUSA Z ENEASZEM.

(z Xięgi Dwunastéj.)

W tém da capo Eneasza dobywa pałasza ,  
 I gdy Turna jonackim wejrzeniem zastrasza  
 „Jestem hetka pentelka , zgnywany powiada ,  
 Ze ta szabla Turnusie śmierć ci gorzką zada ,  
 W myślą jamę się schowaj ; albo kreta dziurę ,  
 I tam cię znajdę i tam wylatam ci skórę !“  
 Na to Turnus : „nie straszysz mnie bynajmniej chło-  
 sta ,  
 Chybił trafił ... kapucyn albo też starosta ,  
 Ten gracz komu posłużyć raczy przeznaczenie“  
 To rzekł , i porwał z bruku dwa duże kamienie .  
 Ale że rzadko w strachu kto w cel dobrze mie-  
 rzy ,  
 Ramień ledwo Eneja dotknął się odzieży .

1\*\*\*

W tém Enej jak go płatnie szablą po goleniu,  
Turnus, aj! aj! aj! wrzasnął i upadł w omdle-  
niu,

A po chwili przyszedłszy z omdlenia do siebie,  
Rzekł: »o życie rozbójniku nie proszę się ciebie,  
Żeń się z moją Lawinką, miej teścia w Latinie,  
I rządz się jak gęś stara w włoskiej krainie,  
Niech cię czart porwie z żoną pośrodku wesela,  
W tém Enej poznał na nim mundur przyjaciela,  
Rozjendurzył się wielce i w te słowa rzeknie,  
»Za zabicie Pallasa teraz mi Waść beknie,  
Zdobycze po umarłych są rzeczy niezdrowe,  
To rzekł, machnął palaszem i uciął mu głowę,  
I za boki się wzięwszy, z biedaka się śmieje,  
Na tém się całe kończą Eneasza dzieje.  
Co dalej począł z sobą od téj ważnej chwili,  
Zamileczał w swoich pismach Pan Maron Wirgili,  
I ja też na tem skończę całe moje pienię,  
A jeżeli was rozśmieszył... kłaniam uniżenie-

### NOWY WAŻNY WYNALAZEK.

Jest to machina do bicia chłopów, która w jednej minucie stu chłopom po sto bizunów wylicza i niepotrzebuje tylko jednego wyrostka do obracania kołem, na

którym bizuny umocowane. — Mechanika prosta oszczędzenie czasu nadzwyczajne, ochrona zdrowia pańskiego niewymowna. Dzieło opisujące tę maszynę z ryciną, wyjdzie niebawem z pod prassy; subskrypcją nań przyjmuje Redakcja, a imiona godnych subskrybentów na czele dzieła wydrukowane zostaną. —

Jeden, który się z odwagi chełpił... w niebezpiecznej okazji z placu uciekał. Drugi spostrzegłszy to, spytał go: »gdzież ta odwaga którą się tak bardzo chełpiłeś?» »W nogach« odpowiedział pierwszy.

Szedł sobie jakiś młodzik ulicą ubrany w spencerze, a dla błota wziął kalosze. W tém wyśliznęła mu się jakoś noga, i niedość na tém że biedaczek ripnął jak długi na kamienie, ale padając chwycił się stragana, niemal go obalił i kilka bułek z niego zrzucił. Przekupka jedząc na ten czas właśnie barszczyk, i patrząc się na swoje bułeczki po bruku toczące się, co tchu rynkę postawiła na ziemi, a fartuchem bu-

zię obtarłszy, już zaczęła wymyślać: a bo-  
dajcie etc. ale w ten moment koleżanka  
jój przyskoczyła i zaczęła jój perswadować:  
»Dajże mu Jejmość pokój, przecież Jejmość  
nie ślepa i jawnie widzieć możesz że ten  
człowiek ma pomieszanie zmysłów,  
bo na frak wsadził kamizelkę, a z  
bótami wlaź w trzewiki.«

Z Radomyśla donoszą od niejakiego cza-  
su upada handel wieprzowy i niewiedzą  
czemu to przypisać, czyli téj nierogaczyny  
w kraju zabrakło, czyli też ją z pogranicza  
napędzają?

Pewny Nowicjusz w świecie modnym  
wszedłszy do salonu, na widok świetnego  
i licznego posiedzenia tak się zmieszał, że  
ze wszystkim przytomność stracił, a na-  
przód: zawadziwszy mu się noga między  
kobiercem i posadzką; poparł z całej siły  
kobierzec, i stojącą na nim gotowalnię ze  
wszystkiem obalił, a w tém impecie po-  
tknąwszy się aż do ziemi, uchwycił za fi-

rankę od okna ratując się od upadku, wyrwał ją z prętem, stłukł lustro żelazem, a firankę zawadzoną na sobie jak płaszcz jaki pociągnął i tak ustrojony przyszedł do Pani domu. Gdy się jej kłania, pośliznął się na woskowanej posadzce i głową swoją uderzył w głowę Jejmości, aż jej gudz na czole wyskoczył. Temi przypadkami niezmiernie zmieszany, gdy się wymawia i o przebaczenie prosi, z słów drżącemi ustami i przecinaną mową wydanych złożyło się kilka bardzo plugawych wyrazów. Proszą siedzieć podają krzesło, on je omija, i wywraca się w znak jak długi na posadzkę, podniosłszy się siada na drugim, na którym Jejmościna Gitara leżała, i na drobne kawałki ją drużgoce. Przerażony trząskiem zgruchotanej gitary porywa się ze stolka, usiada na drugim, i tam spoczywającą suczkę Bonońską gniecie. Tu już zupełnie głowę stracił, i niewiele myśląc bez pożegnania w nogi co tchu ucieka. — W biegu wpada na kamerdynera obnoszącego tacę z kawą, wytrąca mu tacę, tłucze

filiżanki, a kawę po fryzurach i sukniach Dam siedzących rozlewa. Szczęściem dopadłszy drzwi wymknął i bez pożegnania odjechał.

Pewien Jegomość żądał w kawiarni herbaty rumfortskiej. Gdy go Markier nie mógł czy niechciał rozumieć, kazał Jegomość przynieść sobie szklankę wody i kieliszek rumu, a gdy przyniesiono, oddał rum i zawołał: »Rum fort« tak został przy szklance wody i to jest herbata »à la Rum-fort.

»W wiadomościach brukowych« czytamy, że pewien obywatel w Litwie wynalazł nowy sposób żywienia czeladzi. Trzyma on trzydzieści sztuk trzody i z téj codzien jednej sztuce każe upuszczać krwi z zaucha na juskę, za miesiąc wieprzak zdrów i wytrzymuje podobną operację za drugim uchem. Tym sposobem żyją świnie i ludzie, a Pan z przechowku trzodę swoją pomnaża.



Jeden Rzecznik dobrze obłowiony, wydając córkę za młodego kolezkę, dał mu w posagu proces. Kolezka ukończywszy proces, zawitał do teścia prosząc o posag. »Dałem ci go już« odpowiedział stary Jegomość. »Mości Dobrodziej!« rzecze zięciaszek »wszak nic jeszcze nie dostałem.« »Jak to? niedałłem ci procesu.« — »Prawda, ale ten już ukończyłem i....« »Idź precz wyrodku« zawołał z fukiem Mecenasa »ja tym procesem przez lat trzydzieści majątek robiłem, a tyś go w miesiąc ukończył!!

W pewnem miejscu wychwalano literaturę angielską i amerykańską. «Mrospanie« odzywa się obywatel, »co dziwnego, kiedy tam sami Polacy piszą i rządzą. — »Jak to?« pytają wszyscy ciekawie. Jużci przecie Kuper, Skot, Mur, Graj, Zaksen rodowite polskie nie obce słowa.

Szlachetne serce nie dba na złych mowy,  
Mąż stale trwały znieść wszystko gotowy.

PODZIELONE ZDANIA.

Cztery młode kobiety z żywością tak rozmawiały o małżeństwie.

»Czegóż trzeba?« spytała się jedna »ażeby mąż był zawsze dobrym:

»Pieniędzy, pieneędzy i jeszcze pieneędzy.«

»Miłości, miłości i jeszcze miłości« rzekła druga.

»Młodości zawsze świeżej młodości, nieśmiertelnej młodości« zawołała trzecia.

»A mnie się zdaje« rzekła czwarta, »że potrzeba cierpliwości, cierpliwości i nieustannej cierpliwości.

Poznali się na Polakach i wszędzie ich teraz na czele ministrów mają: w Hiszpanji F o s a, w Francji s ó l, w Anglii G r a j i t. d.

Na ulicy wałowej znaleziono puszkę wyzłacaną z literami R. O. Z. U. M. kto tę szkodę poniósł ma się tutaj zgłosić i odbierze zgubę bez wypłaty znaleźnego.

Literatura rzuca światło i zarywa też cokolwiek systematu słonecznego i tak pisma perjodyczne są niby planety, każdy ma swój ruch, i kurs regularny, to w jednym dniu bieg swój odbywa: tamte trzy razy na tydzień, ten całego tygodnia potrzebuje, tamten dopiero w miesiąc pokazuje się, a kalendarz jak drugi Uranus ledwie w rok swoją drogę kończy: pojedyncze dzieła są to nowo odkryte gwiazdy. — Dzieła z dużemi recenzjami niby komety z ogonami, a wszystko to obraca się koło prenumeraty jako najpierwszego swego ogniska.

Czyniąc rozbiór chemiczny wyrazu Feudalizm tak wypadnie: »Ktoś chciał udawać coś większego niż nim był istotnie«. Udanie nazywano przed laty udalizm, drugi znowu zganił mu ten udalizm mówiąc głośno: Fe, i z tego się zrobiło Feudalizm.

Mówią: Parter był nabity, Reduta była nabita, oboje wystrzeliły, nikt nie zginął

i każdy nabój trafił do swego celu. Bodaj żyła taka kanonada!

Krytycy jeżeli sami także co piszą, niechby pamiętali na tę dewizę: hodie mihi cras tibi.

Gdy pewni księgarze surowo skarani zostali, że przedawali dzieło Paina o prawach człowieka: »Słusznie się stało« odpowiedział ktoś, »nie masz dość surowych kar na tych co handlują prawami człowieka.«

Że młodzież nie nosi teraz pasów, to nic nie szkodzi, ale jednak nosi kamizelki w paski, zawsze to są wspomnienia narodowe.

Gdy pewnego pijanego zapytano, »czego tu W Pan oparty o mur stoisz?«... »Bo mi się strasznie w głowie kręci,« odpowiedział całe miasto lata koło mnie. Czemuż nie idziesz do domu?« »Czekam jak moja kamienica nadbiegnie, to zaraz do domu wpadnę.

RECEPTA DLA PANIEN.

Trzy gran łagodności w oku,  
Cztery, prostoty w uroku,  
Pięć drachm anielskiej słodyczy,  
Jakięj sobie każdy życzy,  
Jakięj się świat dopomina,  
A naostatek  
W dodatek,  
Uncja ognia kupidyna,  
Wszystko to zmieszawszy razem,  
Dam twym wdziękom do wypicia,  
Tak może być pół życia  
Chodzącym niebios obrazem.

M I Ł O Ś Ć,

Komedja w 5 Aktach.

---

Kiedy się miłość zaczyna,  
Jest to komedja prawdziwa,  
Ma autorem kupidyna;  
Kochanka młoda i tkliwa,  
Zapewnia się w Akcie pierwszym  
O przywiązaniu najsczerszym,  
W drugim już kochanków dwoje  
Przez przyjaźniejszą zażyłość

Poznawszy wzajemność swoje,  
 Dozgonną przysięgną miłość.  
 W trzecim uściskać się mogą  
 Panna z skromnością i trwogą,  
 Opiera się kochankowi,  
 I to akt czwarty stanowi.  
 Lecz kiedy to czego żąda,  
 Dozwoloném mu zostanie,  
 Intryga pójdzie niezgrabnie,  
 Cały interes osłabnie:  
 Bo się zawczasu przegląda,  
 Prędkie sztuki rozwiązanie.

---

## DWIE RECEPTY.

### 1. Recepta na Trajedją.

Weź jednego Bohatera, i jednego zło-  
 czyńcę, tamtemu dodaj wszystkie cnoty,  
 temu wszystkie zbrodnie do jakich tylko  
 człowiek jest zdolny; przemieszaj ich z so-  
 bą, tak żeby raz ten, drugi raz ów się  
 pokazał. Dodaj do tego parę tuzinów Ol  
 Ach, i Ha! kilka mdłości, tudzież mor-  
 derstwo i jedną dozę miłości ad libitum:  
 gotuj to wszystko aż do piątego aktu i na-

wet daj kilka razy wyszumieć, potem złej, zatkniej morałem i niech tak przez parę dni stygnie, poczem możesz zażyć jak ci się podoba.

## 2. Recepta na Homedją.

Weź młodą panienkę, jednego kawalera, jednego przyjaciela, jednego starego za-zdrośnika, jednego nieznanomego, jedną pokojówkę, parę lokajów i jednego chciwego opiekuna; zmieszaj to wszystko jak najmocniej, dorzuć do tego 12 uncji bufonady i pół uncji dowcipu, a nawet mniej jeżeli można. Pozwól dziewczynie przez niejaki czas dręczyć kochanka, niech się przez kilka aktów waha, a nakoniec z podziwieniem obudwóch niech za niego idzie; a jeżeli przymieszasz jeszcze do tego wesele, niejaki tańce, trochę piosneczek, cały pojedynek i garść policzków, tedy będzie mixtura jedna najlepszych. Probatum est.

ZADANIE DO ROZPRAWY Z WYDZIAŁU  
MEDYCZNEGO.

---

Opisać dokładnie pierwotną i rodzajową chorobę Febris fanfaronika, w kraju naszym dość zagęszczoną, oraz gatunki z niej powstające Pseudohrabii, Pseudometrii, a które bezwzględnie na płeć i wiek, mocne liczne indywidua napastują, a szczególnie w wieku małoletnim właściwej Szalomanii właściwej płci żeńskiej i t. d. Opisawszy te wszystkie choroby z pierwotnej gorączki pochodzą, wynaleźć antidota i specyfika na ich gruntowne wyleczenie. Zwrócić szczególnie na to uwagę, w jakim stosunku tém chorobom towarzyszyć zwykły fenomena czczości mózgu i kieszeni, i czy mocno takowy stan nienormalny tych dwóch głównych siedlisk duszy, wypływana podwyższeniu lub poniżenie czynności sensorii communis.

---



Jeden poeta chcąc pozyskać zdanie Pirona, jednego z najdowcipniejszych ludzi zdobiących panowanie Ludwika XV. czytał przed nim tragedję którą właśnie ukończył, Piron za każdym skradzionym wierszem z wielkiem uszanowaniem uchyłał kapelusza tak często, że zdziwiony poeta zapytał się go o przyczynę: Nie dziwi się WPan, odpowiedział: mam zwyczaj witać się z memi znajomemi.

### TESTAMENT PIJANICY.

Gdyby mnie pijaństwa siła,  
Z tego świata wypędziła;

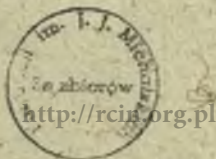
Niech mnie w próżną beczkę włożą,  
I taki napis położą:

»Tu leży, co całe życie na śmierć  
się sposobił,  
Gdyż sobie sam trumnę zrobił.«

Jeden napadłszy wielu żydów na rynku, wszedł pomiędzy nich i pytał: czy jest między niemi ten, co mu pożyczył talara? Z początku żaden się nie odzywał;

Śmieczek Zeszyt III.

2



jeden nareszcie bezczelniejszy nad innych, przyznał się do niego. Czy tylko prawda mówił tenże, że to ty sam jesteś? — Tak ja to sam jestem, odpowiedział żyd. — Więc dobrze, odbierz twój talar, a oddaj mego dukata. — Tu zaczął się żyd wypierać i gniewnego powołał z sobą do sędziego, lecz ten niewolnił go od zapłaty dukata, i owszem dowodził mu, że na czcze słowa, nieznanemu a jeszcze biédakowi zapewne by nic niepowierzył, nie mając dobrego zastawu.

Wyznaczono trzech sędziów do słuchania procesu pewnego obywatela; jeden z nich był człowiek światły dwaj zaś istne gawrony, i niezmiernie przy swoim uporni. W tym to poważnym Areopagu wspomniany obywatel przegrał. Gdy jeden z jego znajomych żartował, rzekł; nie mogło być inaczej, wszak to sto sędziów nad tym myślało.... Sto sędziów? żartujesz sobie!... mnie, powiedziano o trzech

tylko . . . . Dobrze, . . . ale jakże porachu-  
jesz 1 a przy nim dwa zera (00)?

### ŚWIAT PRZEWROTNY.

Panna co winna znać szycie,  
Nie zna lecz za to Mosanie;  
Czyta romans należycie,  
Umie grać na fortepianie;  
Nie jeden zamiast rachować  
Uczy się grać w *Halberzwölwe*,  
Zamiast nad książką pracować,  
Uczy się wymierzać strzelbę.  
Znam kupeczyków czytających  
Sławnych rycerzy trafunki,  
O cudach rozmawiających  
A źle robiących rachunki.  
Można mówić śmiało szczerzo,  
Každy sprzeczne ma żądania,  
Rycerz do tańca się bierze  
A tancmistrz do fechtowania.

### P R Z Y S Ł O W I E .

I do choru i do dworu trzeba z do-  
brémi ludźmi, a łotry na gałąź.

2\*

K A L E M B U R Y.

1) Sto - pniów można dostać za sto talarów.

2) Ma - mula w salopie.

3) To mi - to - logiczny sens zaszkodził.

4) Rum - jank wypił.

5) Ja - kóbka szukam.

6) Masz - mula co dręczy.

7) Kryje się za - szyćem domu.

8) Umie i wie - prze - kupić.

9) Na - gło - we wszystkim przyrzekasz.

Z a z d r o w i e c a ł é j k o m p a n i i.

Pan Wawrzyniec Aptékarz całowiek dawnéj daty,  
Będąc raz na weselu pił duszkiem wiwaty.  
Po czterdziestu kielichach do szcętu spelnionych,  
Kolej od państwa mlodych doszła nie proszonych,  
Wreszcie gospodarz mając jak należy w głowie,  
Krzyknie. Teraz za całej kompanii zdrowie.  
«Hola rzeczce Wawrzyniec to jawna ochyda,  
A na cóż wtedy moja aptéka sie przyda.»

**S T R Z E L E C .**

Szedłem sobie po pod gaj  
Nadybałem sarnę,  
Na dwóch nóżkach była - taj  
Oczy miała czarne;

Ja z radością kłasnął w dłoń  
Ona się zaśmiała,  
Nim porwałem s pleców broń,  
Strzałą poleciała.

Potem szedłem po pod las,  
Nadybałem łanię,  
Pomyślałem sobie wraz:  
Ta mi się dostanie;

I skoczyłem z ścieżki w bok  
Zaszedłem jej drogę,  
Ona wolny robi krok  
Wczekać nie mogę.

Nadto długi czas się zdał,  
Wystawilem głowę;  
Ona klusa, dalej w cwał,  
W bok i przez dąbrowę;

Ja ją na cel wziąłem już,  
Więc za nią skoczyłem;  
A wystrzelić ani rusz,  
Tak się zapaliłem.

Przeleciała a ja z nią  
Patrzę, czyste pola,  
Pełno ludzi, zboże żną,  
Licha moja dola;

Oni wszyscy cha! cha! cha!  
Ja się zawstydzilem  
Cierpliwości strzelcom trza,  
Sam w sobie mówiłem:

Teraz rozum dobry mam,  
Wciąż na miejscu stoję,  
Zwiérz się zbliża do mnie sam  
Co ujrzę to moje.

## WOLNOŚĆ MĘŻATKOM.

Jeremiasz Niewieściński na  
Swiegotowie i Plotkowicach etc.  
etc. Pan dziedziczny, mężatek najwyższy  
opiekun, wiadomo czynię, komu by to

wiedzieć należało, a zwłaszcza ludziom żonatym, iż stanąwszy wiele mężatek przed sądem moim, przełożyły płacziwą skargę na niebacznym mężów, że sobie przywłaszczają nad niemi zwierzchność i tak im się nieznośnie naprzykrzają, że już téj oppressyi i ciężarów dłużej znosić nie mogą. Zaczyn uważając słuszność sprawy i wysłuchawszy zażaleń, utrapionych nieboraczek, rozkazuję wszystkim małżonkom (tą władzą jaką mam) aby niżej opisane artykuły, nienaruszenie i statecznie zachowywali.

1) Wolno im z pośrodka siebie urzędników dla dobrego rządu w miastach o-  
biierać.

2) Panu małżonkowi urzędnikowi nie wolno będzie wychodzić do urzędu aż po opowiedzeniu swojej pani, jakie sprawy tego dnia mają być sądzone, ażeby mu żona rozkazała w której sprawie ma wotować.

3) Każdy mąż ma swojej pani małżonce podlegać i posłusznym być, tak żeby mu i z domu niewolno wychodzić, chyba za jej wiadomością i pozwoleniem, i to żeby jej powiedział, dokądby chciał iść, i jakby się długo miał bawić.

4) Gdy się Pani zapragnie w towarzystwie gdziekolwiek się zabawić, nie powinna się będzie sprawować, do kąd i po co szła, chyba żeby sama dobrowolnie z łaski swój powiedzieć raczyła, o której godzinie po nią mąż z latarnią posłać, lub też sam przyjść miał, a to dla pozyskania sobie tém większej łaski u Jejmości.

5) Żaden mąż się niech nie waży budzić panią małżonkę przed osmą lub dziewiątą godziną, ale pod zasłoną od much i słońca, żeby tak długo spokojnie spała a żeby się sama ocknęła.

6) Rząd nad sługami domowymi do pani małżonki wyłącznie ma należeć.



7) Powinien mąż panią małżonkę przy ludziach jak najmocniej szanować, podchlebiać i dudkować, żeby każdy wiedział że wszelka zwierzchność i rzędy domowe są przy Jejmości a nie przy Jegomości.

8) Żonom będzie wolno stroić się według ich myśli, i tak kosztownie i świetno jak im się podoba, aby się z majątniejszemi siostryczkami porównały i wszystkim podobały. Małżonków to bowiem szczęście i ozdoba, gdy się żony wielom podobają.

9) Gdy się pani małżonka z mężem pogniewa i długi czas z sobą nie mówią, chociażby to trwać miało tydzień, dwa, trzy a nawet i cztery tygodnie, tedy mąż powinien z przymileniem, pochlebstwami i nadskakiwaniem piérwej do niej przemówić, aby w piątym tygodniu po tak długim milczeniu mówić nie zapomniała.

10) Mąż tego niech najpilniej przestrzega, aby pani małżonki najmniejszą bagatelą nie zasmucał, aby się nie rozgnie-

2\*\*

wała i spazmów i tym podobne słabości nie dostała.

Pomijam resztę zażaleń, jakie do uszu naszych doszły, zostawując staraniu panów małżonków, aby się poprawić i dla zachowania domowego pokoju ściśle do życzeń i woli swoich małżonek stosować chcieli. A jeżeli by który przeciwko któremukolwiek z przytoczonych tu Artykułów śmiał wykroczyć, ma być na miękkiej pierzynie lisim ogonem od wszystkich mężatek i siostryczek bez miłosierdzia bity. Co ściśle w całym znaczeniu tego słowa zachowane mieć chcemy i nakazujemy.

Dań na rozkazanie urzędu mego w zamku Babiaryzn. Dnia nie wiem którego i miesiąca. Roku kiedy się żony o zwierzchność nad małżonkami starać poczęły.

Poczém kobiety następny wydały

### P R O C E S.

My Najwyższe Senatorki z pospolitej rady wybrane, gubernatorki ludu pospo-

litego , najwyższe rządzynie etc. etc. wszystkim nam miłym towarzyszkom jakiegokolwiek kondycji , tak ubogim jako i bogatym niezamierzonego zdrowia , nieskończonego wesela , zwycięstwa nad mężami we dnie i w nocy , nieodmiennych pociach nie naruszenia urody i innych szczęśliwości fortunnych , i powodzenia szczęśliwego życzymy. Za uchwałą naszą społeczną wam wszystkim konwokacją pilną i potrzebną ogłaszamy , do której konwokacji i zjazdu zapraszamy i rozkazujemy , abyście w tym okazały ochotę i miłość z obopólną i do miasta Plotkowic stawiły się osobami swemi , w ubiorach świetnych , jak tylko być może równie pięknymi ekwipażami , żebyśmy się zawsze piękniej i misterniej jak mężczyźni pokazać mogły. Z taką to wyprawą żebyście WMśc raczyły przyjechać bez omieszkania , aby przez niepilność , nasze sprawy zaczęte , nagany jakiej , albo upadku nieodniosły. Co dla lepszey pewności pieczęcią naszą przyciskamy.

## PRZEMOWY WESELNE

## PRZY ODDANIU PODARKÓW PANNIE

M Ł O D É J.

Jest przypowieść pospolita, Co kraj to obyczaj, i tak w akcie dzisiejszym, Rzymianie nowój oblubienicy pochodnią zapaloną ofiarują, z łona od matki rzekomo mężowi wydzierają. Egipcjanie wodę w rostruchanach i w kadzielnikach ogień darują. Polacy i Litwa, jako w inszych sprawach dzielni, także i w tym akcie nowój oblubienicy, wszelką uczciwość i winszowanie, z drogiemi klejnotami, choć bez ognia materyalnego, oddawają. Nie bez ognia jednak przyjacielskiej miłości, która ma być nieśmiertelna. Według obyczaju ofiaruje N... ten upominek, etc. i oświadcza zaraz wesele i radość swoją, którą pojmuje z tak szczęśliwego aktu: prosi przytém, abyś nie tak dalece dar ten maluchny, jako serce dającego na szali ważyć raczyła. Winszuję przytém, aby do pocho-

dni gorącej życia, zawsze oleju łaski i mi-  
łosierdzia Niebios przybywało, abyś w tym  
stanie długo fortunnego zdrowia, nie za-  
gaszonego ognia małżeńskiej miłości, jedno-  
ści nierozzerwanj, zgody zaczętej, wese-  
ła ustawicznego doznawała, aby ci one for-  
tecę twego szczęścia, przeciw Turkom i  
Persom osłaniały i najmiłszą pociechę li-  
cznego potomstwa z nieśmiertelną chwałą  
rozmnazanego, przy wszelakim błogosła-  
wienstwie bojnje i dostatecznie na głowę  
twoją zlanym, cieszyć się dozwoliły.

## PRZY WYDANIU PANNY

PANU MŁODEMU.

A ponieważ rzeczy znaczne, wymowy  
mądrej i wielkiej biegłości potrzebują;  
przeto ja czując w sobie tych rzeczy nie-  
dostatek, a gdy przyjacielowi z żądania  
przystojnego wymówić się nie godzi, mnie-  
mam, że wszystkich mądre rozsądki nie-  
biegłością moją bynajmniej się nie obrażą.  
Jak Greckiej Monarchii Rzecz pospolita

Atheneńska była bardzo sławna, którą zakładał wielkiej i dziwnej mądrości Solon; jak miasto rzymskie sławą swoją wszystek świat napełniło, które założył on król sławny a bardzo waleczny Romulus, tak i stan małżeński jeszcze wraju założony dawnością i zacnością wszystkie inne przechodzi. Zaczyn jako wielkiej jest godności: tak się odemnie przez słabość dowcipu mego dostatecznie i przystojnie zalecić nie może. Ale iż już czas sam tego potrzebuje, aby się obietnicy N. dosyć stało: przeto dzierzac to o WMci, że z wielkim uważeniem do tego stanu małżeńskiego przystępować raczysz i to coś powinien małżonce swój, na potem wcale tylko dla niej chować będziesz; tę uczciwą panienkę skarb wielki, nad który nic droższego i zacniejszego nie masz, przezemnie przyjaciela swojego za małżonkę ci oddaje. Życzac, ażebyście dziatki dziątek waszych oglądali.

GDZIE NAJLEPIEJ?

W Polsce jeść, w Węgrzech pić, w Niemczech spać, we Włoszech gachować.

Zadał Bielski te kwestyą, czemu u nas pospolicie gdy podpiją, to stojąc już pija, i za zdrowie najwięcej: odpowiedział: za zdrowie, że tam o zdrowie idzie: a stojąc, że przy kuflu trzeba mieć i ręce do zwady i nogi pogotowiu, albo pić, albo się bić, spać iść, albo uciekać.

JAKA CZEŚĆ TAKA I DZIEKA.

Francuz Ozianper, jako chudy pacholek stojąc przy kuchni, gdzie dla Panów wyborne gotowano potrawy, pasł niemi oczy swoje, a potem ośmieliwszy się i wachać począł, wielce je sobie jakoby jadł smakując. Gospodarz gdy się z drugimi rachował, przyszedł i do niego mówiąc mu: Płać też ty bracie, pyta za co? za to żeś naszych potraw nawąchał się do woli; on potym rzecze, cóż czynić choć resztą gonię, przemyślić muszę, jakoby za-

placić, i tak wyjąwszy woreczek z resztą pieniędzy, pocnie gospodarzowi brząkać w uszy, gospodarz pyta co czynisz? Odpowie, jadłem twoje potrawy węchem, a toż ci ich placę mych pieniędzy dźwiękiem.

Piotr Smolik jadąc raz z pewną panią spotkawszy w karczmie żyda, którego znał, że był potrzebny potrzebny, zdjął przed nim czapkę; gdy mu to drudzy zganiłi, odpowiedział: że często to i na większe stany przychodzi, iż nie tylko czapkę, ale i kopieniak, delią, zdjąć przed żydem potrzeba.

Jeden chcąc zganić zbytek strojów białogłowskich tak dysputował, dla czego się stroją? Najprzód, niewiasta będąc człowiekiem niedoskonałym, to jest: *Mas, si-ve homo occasionatus* chce się nadstawić, i niedoskonałości swęj poprawić. Powtóre że od zabaw poważniejszych, jako do tego mniej sposobne będąc wolne, zabawiają się łątkami, to jest stroją się w łątki.



Po trzecie, że djabłu wierzą, który w raju rzekł do białogłowy, *Eritis tanquam dij*, będziecie jako bogowie pogańscy, którzy nic inszego nie byli, tylko bałwani. To usłyszawszy jedna dworka, rzecze: Mądrze Wasze mówił, a przecie prawdy nie tknął, albowiem dla tego się strojemy, abyśmy się tym podobały, którzy się nam podobają.

Petryrski dworzanin chwalił drugiego, mówiąc: że człowiek zachowania wielkiego, bo go za czwartą kratą chowają w turmie; że znajomy, bo się skryć nie może przed Kredytorami; że prawdziwy, bo choćby chciał długów zaprzec, nie może: że go ludzie sobie łapają, i w krótkce będzie wzięty, a niemal święty, bo się boję by nie został męczennikiem, a zatem nie jednego odpustu nabawi, że gdy nie będzie miał czym zapłacić, odpuścić mu muszą.

We Włoszech jeden został doktorem, ale zapomniał, bo nie zaraz o *testimonium*

prosił, w której sentencji był promowany, przeto dawszy służącemu kilkanaście czerwonych złotych, kazał mu iść do dziekana Akademii, prosząc o wydanie *testimonium*. Pan dziekan wespół z innemi kollegiatami także zapomniał, ale żeby daremnie ów posłaniec nieodjeżdżał, dał mu dwa listy świadeczne, jeden *pro Juris Utriusque*, drugi *pro Medicinæ Doctoratu*. Zatrzymał sobie sluga jeden, a drugi panu przyniósł, a tak oba nic nie umiejąc, papierowemi się Doktorami wrócili.

Piękna jest konwersacja z wielkiemi panami, ale nie wiele pożyteczna, bo jak jeden powiedział: z panem towarzyszyć, wielka chluba, ale też i wielka zguba, bo kiedy do pana chudy przyjdzie, Pana to nic nie kosztuje, ale gdy pan do chudego to się on zniszczy, z kąd *Eccl. 13. Ditiore, socius ne feceris*, a ja dodaję, że nieprzybliżaj się do pana, abyś się nie upiekł ale i nie oddalaj się od niego, abyś nie umarł.

*Visio macaronica.*

*Ego virus magnus sed parum eruditus; quia ex capituleo meo sapientia tota per magnum hominum fiu, fiu, fiu evolavit. Cum uno tempore in extasi sederem, sensim tandem pijanissime obdormivi: & ecce astitit mihi in somnis senex quidam, & sic me alloquit.*

*Virus magne video te quod sis egregius scilicet chłop in forma, in folio dada, visne convivium philosophicum?*

*Ego wystruganum acutissimus helluo żołądkum habens, avidissime dixi: volo volo mi Domine. —*

*Ergo me introduxit in magnam aulam philosophicam, ubi primum vidi magnam sicut staw Jaworowski Culinam, ex qua exibat gratissimus fumus; stabant tamże cum okrutnis warzochis duo philosophici kucharze. Pons asininus et Elenchus, vetus ars za babę w kuchni służyła.*

*Porphirius* okrutną siekięą *arborem porphirianam* secabat. *Tres operationes intellectus in profundis* móździerzis *piperem, crocum, bimbirum et alios* korzenios tłukły; *Isagoge Porphyrii* zaprawiała potrawy, & *sphæra de sacro Bosco* ordinabat patinas. *Veni deinde in ipsum coenaculum, & ecce vidi ingentem* służbam *ex decem prædicamentis, quinque prædicabilia, & individuum vagum* służyły *ut pacholeta* do stołu, *post prædicamenta vero, u drzwi* na szylwachu *stabant, habebant magnas* kobyłas & *pulversacos, & clamabant berdo* albo *raczěj werdo. Tunc ego se timui, sed dixit mihi senex, esto animo forti,* trzymaj się *za serce, et mox mirabilia videbis. Venerunt ergo hospites, Plato & Aristoteles, Græci & Latini & ex omnibus gentibus Philosophi, qui cum magna brodarum suarum majestate stabant sibi ad mensam. Stabat inde krajczy* chłop *wysmukły, & dicebatur Perhermenias. Marszałek* *feracla,* *antecedebat cum bacckło*

*Jacobi, & dicebat fort, fort. Equipolentia, Conversio, tres figuræ cum suis modis in parvis przystawcis portabant quosdam przysmakos. Reductio ad impossibile zmywabat półmiski. Primo ergo erat noszenie rosółowe, na wielkiej misie, velut przy dworach w barszczu kość ogromna. Sequebatur deinde kurczątko, cielatko & gołębiatko scilicet ut secundæ intentiones wszystkie do rosółu, cum lymonjis quiatonibus muszcatelis, & leparis sic vocata potrawka Alterum noszenie fuit od korzenia, deinde varji pasztety & ciasta fuere, sequebatur pieczyste, Motus, Locus, Tempus jako trzy sarny, infinitum & vacuum jako prosięta nadziewane. Ens reale; jak magnus indykus na półmisku do podlewy: Ens ut ens, velut cum złoteis cornibus Jeleń, Bażantorum, Przepiórkorum, Huropatwarum, ex libris de generatione chmura ingens. Olera fuere spinæ argumentorum, ut Karczochy, Hauloryzy. Bellaria fuere ex libris metheorum, nix, grando, glacies,*

wszystko jak lodowaty cukier. *Post quos magnum sub* Cyrkiel *scindebat Geometra* Hołaczum, ale to *omnia* fraszki bez flaszki. *Ideo ratio formalis*, jako Podczaszyna z Wojewodziną, naléwała *in magnos calices* szmacznissima jako miód, *vina de puteo Democriti. Musica quoque* choć ubogo *non defuit*. Wszyscy goście *varia inter se* śmiesznessima *gerebant & dicebant, facundi calices, quem non fecere disertum* szybko *circulabant*, ja wszystkiemu *pascebam quidem mente, sed stomachus meus dixit* podaj, podaj. *Nalano mi duas magnas* konwias *ex quibus suavissime vigilando* piłem, *tanta moliserat Convivium Philosophicum.*

Dwóch wiedli spór prawny, jeden który sprawiedliwszy miał, aby mógł mieć prędszą odprawę, darował sędziemu wielki Rydwan. Adwersarz jego obaczywszy to, darował sędziemu parę koni dobrych. Rozpierając się prawem, wskazał sędzia za onym, co mu konie darował. Ten co

mu dał Rydwan rzeczę sędziemu: Panie sędzia, źleście mój rydwan nakiérowali, rzeczę sędzia, nie dziwuj się, konie go nakiérowały, jako konie ciągnęły tak rydwan musiał iść. Pospolita przypowieść:

Itto lepiej nasmaruje,  
Temu nie skrzypi.

Jeden w rzeczach prawnych niepośledni rzecznik, został mnichem. Poczém trafiła się w Konwencie Akcja, którą on prowadząc przegrał. Mnichi poczęli mu mówić: przedtém nie łatwoś utracił sprawę, teraz co raz to słabiejesz. Odpowiedział: *Fra tres mili*, bo nieśmiém już teraz lgać, jak przedtém.

### NIEBOSZCZYK I NIEBOSZCZYK.

Dwóch pijaków wybrało się do miasteczka na jarmark; było to za króla Sasza, kiedy u nas wszystko szło za wiatrém, lecz jeszcze wiał wiatr pomyślny. — Szli sobie tedy z gęstą miną, hukali gwizdali.

Później, po nich i z dalsza powędrował także stolarz nawiązawszy, jak zwyczaj za Wisłą, u pasa kilka rzędów kólek mosiężnych, do tego przez siebie przerzuciwszy postronek nadziany różnym żelaznem rupieciami, były tam kłótki, skóble, klucze, podkowy. Mieszczanie jak pierwsi wyszli w drogę, tak też pierwsi powinni by byli być na miejscu; ale wieśniak, któremu ani szumiało w głowie, ani ciężał grosz w kalecie idąc a idąc, powoli ich dogonił. Przeciwnie ich zawsze coś zastanawiało. Tuż za miastem jeden zatoczył się w kałużę, drugi wydobywając go, i sam ulgnął; gdy zaś ledwo wygramoliwszy się, dostali się w czyste pole, wicher któremuś zerwał kuczmę z głowy; ów popędził się za wiatrem, chcąc podskoczyć, brzdęknął, powstawał i brzdękał prawie bez końca. Tymczasem towarzysz jego; lulkę paląc, klnąc i świstając mitrężył; chociaż też i szli, tak im nogi nie statkowały na tę i na ową stronę, że wymierzili więcej staj w zy-



gzak, niżeli było w prost. Nakoniec żydkowie grzeczni zapraszali ich na wstępne, a oni nie byli tak nieludscy, izby się wymawiali. Dopiero na ostatni grosz, niemając już i grosza przy duszy, nie mieli po co wstąpić, i nie wstąpili; ale na małym pagórku przy karczmie, dogodnym pijakom, że się na niego pięć nie było potrzeba, siedli sobie. Na przeciw jak to zawsze pod miastem stała szubienica, na której sławetny urząd, za nakazem dworskim, trzech złodziejów podług płci oliwkowatej oczewiście Cyganów, przekonawszy ich, że w samo południe przechodzili opasani postronkami, a tej nocy z obory dworskiej trzy krowy zginęły, onegdaj był powiesił.

Bawiło sławetnych pielgrzymów przypatrywać się, jak gdy wichler chygotał wisielcami, też same skoki, które wywijali na powietrzu, cień przy bladej księżycy zorzy, powtarzał na płaszczyźnie. — Żegnają świat nogami! mówił jeden; — ska-

czą przysiadły! — mówił drugi: obadwom serca dodawała waleczna gorzałka. Podstąpili pod szubienicę: nuż obiesiami na udry z wiatrem kołysać. Któryś przydeptał jednego, co się był urwał. Łap za niego! postawili go na nogi, oparli o sochę; wetknęli mu w gębę fajkę; stój zdrów! powiedzieli i odeszli. — Któryś łknął był trochę więcej bohaterського trunku, drugi mniej: temu wnet się cierpko stało; tamten z niego przedrwiwał; ba i wyzywał szubieników. Nuże! Nuże! chodźcie sam — prędzejże. — Cud! głos właśnie od szubienicy odpowiedział; Zaraz, zaraz! Poszło obom po piętach. Nawarzyliśmy sobie piwa! — rzekł Piotr do Pawła, czyli Paweł do Piotra; tym czasem co tchu uderzyli w nogi. Im chyżej uciekają, tém ich żywiej coś goni, tém coraz zbliższa chrzęst żelaz po uszach śmiga. Nie śmieli się ani obejrzyć. Nakoniec zawołało: Postójcie! — niedostali, — padłszy — doleżeli.

Ów Słószarz jak wyszedł, szedł sobie i szedł. Pod szubienicami już dwóch tylko trupów widział. Pomyślił: Dyżmas trafił z szubienicy do Nieba, i westchnął: wieczny odpoczynek! — Czapka tedy niegorzała na nim; i gdy zdybał owych obalonych, rozumiał, że usłyszawsy jak na nich wołał był: Postójcie! — legli sobie i czekali go.

Właśnie na ówczas jutrzienka wynurzała, mówiąc rymotworczym stylem, z czarnych obłoków różowe palce; nim się ich atoli dotrzeźwił, słońce ciemny płaszcz z świata zdarłszy, wszystkie widoki wyjaśniło. Przecież oni ani swoim oczom, ani słonecznemu światłu przez długi czas nie wierzyli, iżby ten, którego oglądali przed sobą doprawdy był kramarz. — Pokazał ci im się w gospodzie aniołem z nieba, gdy swoje rupiecie sprzedawszy, tak hołyszów uraczył, że za piecem u żyda we troje na jednej ławie resztę podjarmarcza i jarmark przespali.

Jeden wojażer pokojowy takie opowiadał szczegóły, że widział pszczoły duże jak owce, woły bez rogów, osły bez długich uszu. Ze nad Gangesem z wielkim Mogulem grał w kręgle o sześćiofuntowe brylanty, a z jego damami w karty o szcutki (bo tam szcutek od damy tyle uszczęśliwia, co u nas całus). Ze na erostatycznym szybkowozie Blancharda tak blisko był Sireusza, że sobie z ognistych włosów jego lulkę zapalił, potem do północnego biegunu tak daleko zaleciał, że mu oczy w głowie, a szampan w żołądku zamarznął.

Dziwił się ktoś kuglarzowi, że włożył jedną gałkę pod kubek, przykrył podniósł i trzy gałki za jedną wyciągnął. Co mi to za sztuka (odpowie ktoś z boku) Więksi kuglarze ci, co nie mając grosza, jedzą, piją i hulają, bo ci z niczego żyją; z niczego wszystko robią i mają.

Czy myślisz że dla igraszki,  
Sprawiedliwość trzyma ważki?

Bynajmniej — Lecz chce za cnotę  
Ważne brać czerwone złote.

Strach jest Bobo którem dzieci straszą,  
żeby spały. Ale jak dzieci podrosną,  
to się z Boba śmieją.

E L E G A N T.

Elegant z szkłem na nosie zlały perfumami,  
Rozwalił się na sofie pomiędzy damami.  
Wszystkie mierzy pół okiem dmucha co się zowie  
Jednym sięgnięciem w włosy, stawia czub na głowie;

To podnosi ton głosu, to znow wolno scicha,  
Plecie nudne Androny, ciągle się uśmiecha.  
Raptem do najpiękniejszej, zwraca mowę swoją,  
*Parbleu!* jak mamę kocham, znam ja panię moją  
Jeżeli się nie mylę, powiem w oka mgnieniu  
Że Panią gdzieś widziałem, w kąpielach w Lubieniu.

Mylisz się Mości panie, czyste przywidzenie  
Jam niebyła w kąpielach, niewiem gdzie kąpiele,  
Ale mąż mój kąpał się jeszcze przed kwartalem,  
A, więc to był mąż pani którego poznałem?

S Ł U G A I P A N I.

O pół nocy w tęgie mrozy,  
Siadła pani na kanapie;  
Nie wyspana już się sroży  
Zawołała, Janie! cacie!

Przynies herbaty, dwanaście rogalów  
Jestem zmęczona nie lubię tych balów.  
Wierzę bardzo Jan mruknął, podobne kobiety,  
Tak stworzone do balów, jak wół do karęty.  
Co ty mruczysz hultaju niescierpię już dłużej,  
Sługa niech milczy, albo niech nie służy.  
A pani z przyproszeniem, czyś także mileżała?  
Cożes wyrzekł szalony, ta mowa zuchwała  
Precz mi z oczów natychmiast, precz z mojego  
domu.

Powiem pani coś saméj, a więcéj nikomu.  
Zostać Panią z służący zaszczytu dość wiele  
Ubierz ciolka i w złoto zawsze ono ciele.

P A N J Ę D R Z E J.

O czém nigdy nie myślał ani mu się śniło,  
Pan Jędrzej jechał czwórką dobrze mu z tém  
było.  
Chodząc zawsze piechotą, nie pamiętał o tém,  
Ze pedzić mocno w drodze na konie nie potem.

Gnali, gnali,  
I ustali.

Furman chce wolniej jechać, lokaj radzi zostać  
Pan Jędrzej nie pyta, każe konie chłostać.  
Wtém raptem powóz stanął. A to co? zapyta.  
Nasza czwórka mój panie, wyciągła kopyta.  
Wysiadł Jędrzej z powozu, chociaż nie z ochotą,  
Płaszcz zarzucił i poszedł jak dawniej piechotą.

### TRAFIŁ SWÓJ NA SWEGO.

Osiwiały pod karabinem żołnierz,  
spiesząc w drodze już pod wieczór do je-  
dnego miasteczka, dla licznego tamże zja-  
zdu, długo szukał wolnej gospody. Nako-  
niec ledwo na jedną za miastem trafił. —  
Rad, że przecie było gdzie głowę skłonić,  
ani się nadtem nie zdziwił, że kiedy wszę-  
dzie gości było pełno, tu zastał czysto jak  
wymiótl.

Nie łasy gospodarz na lichą zapłatę,  
wyjawiał mu sam przyczynę tego, a to tę,  
że straszyla, i że rzadki z całym grzbietem  
wyjeżdżał. Banaluki! rzekł żołnierz, nie-  
raz się djabeł poskrobi po czuprynie, ni-

Żeli się do mojej zerwie. Macie miód? tytoni? pieczónkę? Brawo, kiedy to jest, reszta furda. Wziął się pod pachy i gwizdał.

Zaprowadzono go tedy ze świecą do gościnnej izby, połknął duszkiem pełną szklenicę, połknął nieoddychając drugą — przepadła i trzecia, zakrzesał ognia zapalił fajkę i z gęstą fantazją na złego ducha czekał. — Bije dwanasta, niewidać stracha, — bije pierwsza, niewidać — popijał każde uderzenie zegara — o drugiej obaczył u flaszki dno przezroczyste, — obaczył i świec dwie zamiast jednej. Grzmotnął tedy na tryumf flaszą o ziemię. — Szkło jeszcze dzwoni, aż oto przeraża go srogi brzęk kajdan! — Razem otwierają się o swojej mocy drzwi na roścież, wchodzi coś czarnego skrępowanego łańcuchami, iskrzy z ust ogniem. — nie wiem ktoby nie zemdłał przed takim diabłem! — Drab nie zemdłał, ani nawet fajki z gęby nie wypuszczał, owszem jedną ręką sięgnął ku czuprynie strachowi, a drugą dobywszy



furdymentu kilka mu płazów po grzbiecie wygolił.

Strach nie przywykły do takiej uczy wrzasnął z bólu aj! aj! Junak zmiarkowawszy gracza, nuż się od ucha na niego zamiérzać... Strach poznał, że nie przelewkli. Ow wywija szabliskiem, on ręce składa, pada na kolana. Swisnął zamach nad głową. Ej dosyć, dosyć tego panie kapralu! rzekł bies, przynajmniej zostawcie mnie przy duszy. Hultaju! odpowie kapral jeżeli skóra nie świeżbi, spowiadaj się kto jesteś? — Czego potrzebujesz? — Nuże łotrze! bo przysięgam! jak płatnę, na poście, na ćwierci cię rozplątam, na hultajski bigos rozsiekam.

Mój strach szcérze się bije w piersi: Parobekem karczmarzski, a imię mi Błażek; kocham Kaśkę, dziewczkę gospodarza, Kaśka też na mnie się nie krzywi, tatusiowi to tylko i matusi nie do woli. Tłukę się tak co noc, a krzyczę: nie dam wam odpoczynku panie gospodarzu! póki nie dacie

3\*\*

Kaśki za Błażka. Tego czarnego płachcia pożytył mi dziad kościelny z marów, a łańcuchy poodpinałem od plugów. Więcej nie wiem.... Wielmożny Panie! Nie wydadzcie mnie przed gospodarzem, komuby się zmiełło a mnieby się zkrupięto... Byście też w to jako chcieli poradzić, żeby Kaśka moją była.

Holal holal stój! stój! co ja! kapral Burdasiewicz, jaż to powiem żem się przelał. Stokroćset milion djabłów i to cyfra....

A któż wam to mówi mój Dobrodzieju! ozwał się na pół umarły strach, byście tak powiadali. Potrafiesz jeno to, żeby Błażek miał Kaškę, a przyjdziecie do nich kiedy się wam podoba i najecie się i napijecie do woli, nie dawszy i szeląga. — Kapral się udobruchał: Oj Błażku skoczyliscie kaducznie do głowy po rozum. Idź więc z Bogiem do twojej Kaški, pozdrów ją tam odemnie; obaczemy jutro.

Ledwie zaświtało, karczmarz z karczmarką gadają sobie o kapralu. — Zono

(karczmarz do karczmarki), wstańcie, popatrzcie, co się też z nim dzieje... Zawołajcie księdza i dziadów. — Miły Boże! westchnęła karczmarka, co to temu była za niewola, naumyślnie śmierci szukać. — Idzie — alić w progu spotyka kaprała. — »Wszelki duch chwali Pana Boga!« zawołała. Niebójcie się pani karczmarko! odezwie się kaprał, kaźcie no dać kubek gorzałki. — Wszakci jeschcem żywy! Trafił swój na swego! On także bywał kapralem. A wiecie kto to? Pradziadek wasz! Oj nie! ladać to był wojak! w pień, w pień ciął nieprzyjaciela; kiedy S. Kaźmierz mieczem ognistym machał po powietrzu w bieli na gniadym koniu. Do dziś dnia jeschce ma ranę w głowie tak wielką, że aż cała pięść w nią zmieściłem. Hej! hej! miał i on jedynaczkę córkę, którą zrękował był z Wawrzkiem, a ten Wawrzek był pradziadkiem Błażka tego, co u was za parobka. Potem nastroczył się tłusciejszy Pacholek. Pradziadus wasz wołał go, a Wawrzek po-

szedł pod ławę. Nieborak! co też on teraz za to ciérpi. Diabliska dzień w dzień na śniadanie, na obiad, na podwieczorek na wieczera wlewają mu w gardło półgarcówek dobrej miary kipiącej smoły. Tak pokutować musi, póki go która z rodu niewyzwoli, idąc za jakiego krewniaka nieboszczyka Wawrzka. — Tłukę się, tak ci to on uteskiwał, co noc po całym domu, krzyczę aż się mało nierozedrę, aby karczmarsz i karczmarka dali swoją Kaśkę za Błażka, ale żadno mnie nie słucha. Pożalują oni tego. .

Uwierzyli staremu szalbierzowi prostacy, że ich pradziadek przez niego gada: wydali córkę za Błażka i wesele szumne sprawili. Kaprał upił się jak cztery dziewki. Jeszcze i potem gdy na drugą karczmę Kaśka i Błażek poszli, dzień w dzień unich pił. Bogdajby był zdrów pił, byle sam. Uprzykrzyło się Błażkowi, że kogo złapać mógł prowadził i raczył. Niedys aż mu się prosił: Panie kapralu! pijcie wy siła

chcecie, choć byście się też i kąpali w gorzałce, niech wam to będzie na zdrowie, aleć dla waszych przyjaciół przyjdzie mi ójść z żoną i dziećmi na dziady. — Kapralowi na te słowa, wyskoczył ogień p twarzy. Jak to? zawoła, cyganie! krzywoprzysięzco! — nie domówił i pobiegł.

Pobiegł najprzód do teścia Błażkowego, tam wszystko co miał niepowiadać, powiedział. Pobiegł potem z teściem do wójta; zgromadził się cały urząd, karczmarz dla sławetnej Ławicy stawiał co żywo garcami trunek. Im więcej ciągnęła się sprawa, tém więcej się ćmiła. Nakoniec przecie wszystko wyszło na wierzch. Kaškę byliby wsadzili do klatki, gdyby była zawczasu nie umknęła. Błażka wywołali by byli z miasta, gdyby i on był nóg za pas nie wziął. Teść musiał grzywny za oboje zapłacić, kaprał pić odtąd za swój grosz. Bogu dzięki, że Pana wójta po takiej ciężkiej pracy głowa nie bolała dłużej, jak od pełni do nowiu.

Do dworu jednego przyjechał Mnich, którego pan na obiad zaprosił. Gdy pieczone przyniesiono, pan położył go przed nim, aby rozbięrał. Mnich się wymawiał że tego nie umie, ale gdy Pan koniecznie należał, rzekł: że go będzie wedle pisma rozbięrał. Urzynał tedy najprzód głowę i położył ją przed panem: szyję też urzynałszy położy przed panią, pannom dał po skrzydełku, synom po udziku, a ostatek wziął sobie. Na to go pan zapyta w którym by to piśmie było, tak kapłona rozbięrać, a mnich tak z pisma dowodzić począł. Dla tego dałem ci głowę kapłona, żeś ty jest głową domu, jako Paweł Sw. powiada, Pani twojej dałem szyję, bo z tobą jedno ciało stanowi, jako napisano: I będą dwaj w jednym ciecie, jako ta szyja z kapłonią głową. Córkom twoim skrzydła dałem, bo rozmaite myśli w nich latają, jakby jak najprędzej pójść za męża. Synowie, iż są jako podpory i fundamenta domu twego, przeto dałem im udy, któ-

re całego kapłona nosiły, a sobie jako lichemu słudzę Wasz Mościów wziąłem ostatek. —

PIĘĆ CNÓT MA MIEĆ ŻONA.

Ma byź Piękna	jak	Helena,
— Wstydliva	—	Lukrecya,
— Bogobojna	—	Sara,
— Rostropna	—	Penelope,
— Bogata	—	Kleopatra.

O takich Paniach, szeroko pisali tak poeci jako i kronikarze, do których ciekawych odsyłam.

U poganów za męża żony umierały,  
A dziś by i na grobie jego tańcowały:  
Nie tylko żeby która zań, zdrowie dać miała,  
Lecz by mu je i trzykroć sama wziąć wolala.  
Ledwie z jednego dusza, na kobiercu drugi,  
Dziś wesele, jutro akt ostatniej posługi.

Jedni panieński, drudzy stan małżeński ganią,  
Piękniec byź panną, ale smaczniej panią.

Kto ma gładką żonę w doma,  
Zamek trzyma przy granicy,  
Wino sadzi przy ulicy.  
Ten jest w ustawicznej trwodze:  
Jako groch siany przy drodze.

Chcesz wiedzieć jakich będzie, humorów twa  
żona,  
Przypatrz się dobrze matce, takąż będzie ona:  
Choć z razu na wszelakięj wytrzyma ci próbie,  
Co widziała u matki, wspomni potym sobie.

Dawna to jest przypowieść, a nader prawdziwa,  
W koniu wiosna, a w panie, ślub wady odkrywa.

Kto ma zegar, dóm stary który chce poprawy,  
Żonę do tego młodą, dość ten ma zabawy.

A ktoś przydał:

Zegar łatwiej nakręcić, dóm stary poprawić,  
To praca z młodą żonką, staremu się sprawić.

### M A R A.

Ciemna noc była, księżyc ledwo co  
przyświecał, gwiazdy w mglistych kryły  
się obłokach, kiedy jeden towarzysz pan-  
cerny z pod wiechy wyszedłszy, prosto



szedł na nocleg do swego legowiska, mijając zaś cmentarz S. Floryana na Kleparzu spotkał się z jakąś olbrzymią postacią, całą w bieli od stóp do głowy. Choćby też i sam bies w oczy mu był zajrzał, nie zląkł by się był z nim wtedy zaczepić. — Więc do błahego cienia obces skoczył; takim pędem skoczył, że gdy pierwszy prawą nogą na powietrze podleciał, niżeli po ziemi lewą sunął, ta przeładowana zwichnęła się, a on brzdęknał jak długi, że aż ziemia zadrzała. Bogu dzięki, że bies nie postrzegł tego jego szwanku. Czyż bowiem ciężko by mu było powalonego przysiodłać i karku mu nadkręcić. W oka mgnieniu podzwignął się rycerz z placu na cztery nogi jak niedźwiedź, potem wnet stanął na dwóch, czysty Goliat. Przypatrzeć mu się było jak na całej twarzy płomieniem gorzał... odetchnął... sapnął: Ziesz sto djabłów! djable! — rzekł i spuścił się całym ogromem, jak kiedy z wierzchołka wali się góra w dolinę. Mara zadrzała,

chwiała się, — zatoczyła się, — legła; wiatr powstał; kurzawa oczy rycerzowi zamroczyła; koziołkiem przez marę przeleciał. Grał długo kułakami z powietrzem w ciuciubabkę — a oczy wylupiał iżali mu tyłu nie wzięto. — Wtém coś z za niego szust mu po nad głową.... On nazad.... Owo pierchło.... On w lewą.... tamto w prawą... On w prawą, — tamto w lewą... sam, — tam, — owdzie, — wprost, — w bok, — ksobie, — od siebie, — ani mógł nastarczyć młynkiem się kręcić.

Jeżeli sobie przypomniemy, jak to kiedyś w śród lata po rozłożystych łąkach i drobnych zaroślach góniliśmy różnobarwne motyle, i jak to on, to z drzewka na drzewko, to z gałązki na gałązkę, z trawki na trawkę, z listka na listek, raz w tę raz w owę stronę przed nami uskakiwał, i wznosił się i opadał i przez łapkę śmiało się przemykał, polatywał, okrążał, wnet znowu po przed oczy się migał. Jeżeli w świeżej myśli mamy te trudy, poj-

miemy co to było ćmę pierzchliwą gonić, i ile nasz junak musiał trudów znosić. — Obaczył coś białego w rogu kościoła, coś tak nie wielkiego jak kot. Tuś mi, zawołał, stój! a ja cię złapię — to też, jak gdyby głosu jego słuchało, albo sierdziło się dotrzymać placu, ani się ruszyło. — Idzie — zbliża się, wyciąga ręce, chwytta — ... Coś psnęło się; a dla niego wielkim było szczęściem, że na pierwszą straż ręce przed głową wysłał, chwycił bowiem krawędź sterczącego muru. Obija mu się o uszy, że coś gdzieś chychocze. — Bo to djabeł, kiedy komu jakiego psiego figla wypłata, zwykł się chychotać. — A cóż to? będziesz mnie przedrzeźniał? — rzekł; wywinąwszy zatém kilka razy szabliskiem na wiatr, znowu co tylko miał ducha w nogach, pogonił za hasłem.

Stała na cmentarzu żałobna topola, o której wieść starożytna szemrała, że ją stroskany Rytomierz, ów to Rytomierz, pogromca trzy razy raz po raz Juliusza Ceza-

ra (\*) bicz Gotów i Partów (\*\*) podpora panowania Leszka, przed tysiącem lat własną ręką był wszczepił, powróciwszy z jeźdźniej wyprawy z owęj podobno, w której schwytał był Hrassa i roztopionem ołowiem napił; mówiąc: żłopaj czegoś łaknął; niezastawszy zaś czulej swęj Adelindy, oblał jęj mogilę rzęgistym łez zdrojem. Gdy też jeszcze u nas znane nie było, ani snycerstwo, ani kunszt lania martwęj postaci z kruszców, w tęg ją żywęg postanowił był uwiecznić pamiątce, która by miłość jego zawsze świeżę, zawsze krzewięcę się znacząc, kiedyż tedyż majowym cieniem zwłoki ulubione okryła. Grubiała już wieków kilka nienasczerbiona, krom jednęj szczeliny, którą nawet bujny liść gail.

Jak żołnierz kwarciany po przegranej bitwie, przez trupy z bojowiska ustępujący raduje się napadając na odwieczne,

(\*) Obacz Hadłubka Epist. 16.

(\*\*) Obacz Boguphała apud Sommersberg T. II. p. 22.

przecież jeszcze do szczytu ziemią nie zartate Tatarów obozowiska, lub szanc po szwedach do połowy nie zburzony; obro-ny tam szuka za ich jakąkolwiek twierdzą, znowu się w szyki sprawuje, tak za to sławne drzewo straszdyło schroniło się. Tuż tuż docierał nasz wojownik zrychto-wany całkiem do szturm, rozpostarłszy ręce, jedną w pięść zwartą drugą zbrojną kordem. Tedy obces na pień uderzył. Za-drzał od korzenia tram nigdy nawet naj-wścieklejszemi wiatrami nieruszony; skrzy-pnął żałośnym jękiem, latorośle zklócone jedne z drugimi wydały tkliwe kwilenie, krew świeża zrumieniła zielone liście.... Aleć nie Adelindy to krew, tak jak wspo-mnianej Klorydy w dziele Tassa. Ach bog-dajby był tak biesa poczęstował! — Byłci by był, gdyby mniej twarde drzewo dało było rękę z ręką ścisnąć i między niemi go zdusić.... Słyszy od samego rdzenia kichnienie, czuje wilgoć. — O męztwo! takiego i Tasso zmyśleć nie śmiał! jemu

to samemu grał na nosie zły duch, naprowadziwszy go na ową jedyną w tramie szczelinę, czy z przypadku dogodną, czy umyślną samołówkę; a on przecie niestrętwiał, nie struchlał, szarpał a szarpał nos, aż wyszarpał; i zamiast że Tankred z przestachu opuściwszy ręce pałasza niedopiąstował on i za nos się chwyciwszy swojego nie rzucił od siebie, ani też pobiegł jak Tankred na skargę do Hetmana, i po rozgrzeszenie do Pustelnika, ale się w te tropy za nieprzyjacielem kopnął — Bies suwał — i piął się tu i owdzie, gdzie go tylko puszczał, cień od krzyża na kopule, a odmieniał się raz w kota z szczura, drugi raz z kota w mysz, to z myszy w nietoperza, to w ptaka, zwierza, gadzinę, w Hektora, Achillesa, Alexandra, nawet i w Lisowskiego (\*); Bohater zaś za każdym tym, djabli wiedzą kim, czwałował i sięgał, aż trafiwszy na kośnicę zdobył trupia

---

(\*) Alexander Lisowski pierwszy wódz sławnych Lisowczyków.

głowę z piszczelem. — Widząc djabeł nie przelówki, drapnął w pole przez fórtkę. Junak ogląda się, zoczył het o podał dwa światła iskrzące się okrągłe jak kule. Czesze i on... Niestety! na wolnym gościńcu znalazła się kałuża pełna rędzinnego błota. Już już chwyta biesa, rozkracza nogi, jednym go krokiem dosięga. — Buch razem na łeb w bajorzysko... chce się pałasiskiem podpiérać, błoto mu wydarło pałasz... Kłobuk odleciał o staje. Przecież jako niegdyś Cezar pod Alexandrją po samej śmierci brodząc piastował pęk swoich pism nad głową: tak i nasz walecznik sam cały ociężawszy i oblepłszy iłem, wyniósł na murawę znamiona swojej chwały, trupi łeb i pischel. Tym czasem lichy wie, gdzie pokusa wierzgnęła. Legł tedy i rozciągnął się jak długi, a obok siebie położywszy, zdobycze, chrapał. Szkalmierzacy idą świtem na targ do Krakowa, nieocucił się, aż o niego zawadzili, dopiero wywalił na nich oczy. — Dzwigają go, a

on im opowiada dziwy. Oto trupia głowa! oto pieszczel! A cóż nie zadławiłżem Biesa tej nocy.

Gdy się zapytał Androklidesa, dla czego by szedł na wojnę będąc kulawym? odpowiedział... Bo bić się, a nieuciekać mam ochotę.

KONIEC ZESZYTU TRZECIEGO.



# ŚMIĘSZEK,

WYDANY

PRZEZ

JULJANA ALEXANDRA KAMIŃSKIEGO.

---

*Ridendo castigo mores.*

---

## ZESZYT IV.



L W Ó W

CZCIONKAMI PIOTRA PILLERA.

NAKŁADEM WYDAWCY.

1834.

---

Nie dla tych leję w Helikońskie zdroje  
Wyprasowane fatygami znoje,  
Którzy Ocean kronik zbobrowali,  
I w samym źródle wszystko wyczerpali;  
Lecz którzy winnej nie mając jagody,  
W szczupłym strumyku słodkie piją wody,  
Nie nowe świata gazety formuje,  
Stare nowiny z inszych referuje.

*Historje ciekawe, krótkim stylem przedrukowane.*

---

# ŚMIĘSZEK.

---

KAŻDY SWÓJ TOWAR CHWALI.

**R**olnik z powagą wykrzyka  
Pług nieda nikomu przodu,  
I świat cały bez rolnika;  
Dawno by już umarł z głodu.

Ilupiec się litośnym mieni,  
Płacąc za rolnika zasób  
Choć co dziś wyda z kieszoni,  
Jutro weźmie w pięciór nasób.

Mędrzec bazgrząc foliały,  
Co noc całą ślęczy, czyta,  
Sądzi, że uczy świat cały,  
Choć go prawie nikt nie czyta.

Panny, kobietki łaskawe,  
Pochwalić się też nie lenia,  
I że zwróca oczko łzawe  
Myślą, że ziemię w raj zmienia.

Czczę wszystkie stany, panowie,  
Niech się nikt na mnie nie żali,  
Chcę tylko stwierdzić przysłowie;  
Iż każdy swój towar chwali.

R A D A.

Kto uparty  
Sobie w żarty,  
Miłość zwykł obracać;  
Ten zrozumie  
Że ta umie  
Tych hardych ukracać.

Bo choć kto młody  
Kochania brody  
Przebył, ten się toni;  
Tejże miłości  
W samej starości  
Pewnie nie uchroni.

Boć to przecie  
W całym świecie

Musi znaleźć z tak wielu  
Swoje swego  
I lubego  
Natrafic przyjaciela;

I tańca tego  
Wieku młodszego  
Kto nie chce odprawiać,  
Upewniam śmieie  
Musi te trele  
Na starość wyprawiać.

Więc kto z młodu  
Swego ogrodu  
Grzadek plęć nie będzie  
Ten na starość  
Da mu zarość  
Kiedy sił już pozbędzie.

Tak w niedostatku  
Przyjdzie w ostatku  
Najemnikiem gonić;  
A swej ochoty  
Próżnej roboty  
Cudzą pracą bronić.

Radzę tedy  
Kto tej biedy

Uchodźć sobie życzy;  
Niech nderzy  
Tam gdzie mierzy  
I zażywa zdobyczy.

Aby mógł z czasy  
Te to niewczasy  
Miłości odbywać,  
Radząc o tym  
Jakby potym  
Na starość spoczywać.

### WSZYSTKO MI JEDNO.

Czy to Bogini, czy będzie Pani,  
Wolę z nią mieszkać, niżli sam w pustyni.  
Wdowy mi nie gań, ten tckórz co do sani  
Z których kto wypadł, wsiadać skrupuł czyni:  
Dopieroż panny, niech mi nikt nie gani,  
Chyba, że komu miłości Bogini  
Całe nie sprzyja; mnie, com czerstwy zdrowy,  
Pewnie nie zganisz ni panny ni wdowy.  
Bogata, w dóm mi wprowadzi dąstaki,  
Uboga, tym się pożywniejszą stawi,  
Piękna, jak w sośnie wysoko barć gładki,  
Szpetna, rozsądkiem swęj twarzy nadstawi

Młoda, rozgrzeje i wpół zmarzłe statki,  
 Stara, polewki cukrami przyprawi.  
 Gdy ją uściskasz, ozwią się wnet miechy;  
 Ale, co pełne pieniądzej pociechy.  
 Wysoką sama zaleca nroda,  
 Mała zaś stanie za wdzięczne pieścidło;  
 Dworękę udaje i grzeczność i moda,  
 Ze insze w stroju wożą za nią mydło;  
 Domatorka mi dojrzy i ogroda;  
 I, jako się ma na oborze bydło,  
 Choć nie modziasta ale gospodyni,  
 Siła mi rżadem swym w domu przyczyni.

Jeden wieśniak czyli jak świat modny  
 zowie parafianin, będąc w stolicy poszedł  
 do teatru. W jednej scenie, gdzie Panna  
 otrzymany list od kochanka przed nadcho-  
 dzącym ojcem za gors schowała, i ojcu że  
 go nieodebrała, w brew zaprzeczała, znie-  
 cierpliwiony zawoła donośnym głosem: że  
 go za gors schowała. A gdy mu siedzący  
 obok niego sąsiad zganil podobne zacho-  
 wanie się, rzekł z oburzeniem: »Niemogę  
 ściępieć aby ojców oszukiwano.«

Hazimiérz pierwszy, nazwany Mnich, gdy się około roku 1057 z Litwą, Polskę najeżdżającą potykał, był we śnie przez anioła napomniony, żeby się śmieie z nieprzyjacielem ścierał. Jakoż nazajutrz w boju widziany był anioł w postaci młodziana, w odzieniu białym, na koniu białym, który z chorągwią na czele wojska na nieprzyjaciela uderzył, a nieprzyjacielskie wojska zaledwie go zobaczyły, przelęknione w rozsypkę poszły. Pisze Kromer i Wincenty Kadłubek.

Pewien kawaler który przemarnował fortunę, chcąc jednego uczciwego lokaja przyjąć do służby, rzekł: chciałbym bracie, żeby kto ręczył za ciebie. Na co mu lokaj: Jak to Panie? owszem ja chciałbym żeby mi za Pana kto ręczył.

Przed pewną damą chwalono jednego kawalera, iż miał wiele rozumu: na co owa dama odpowiedź: »Nie wątpię iż musi mieć wiele, bo go nigdy nie wy daje.«



Rozgniewany rzecze jeden: Wiedz WPan że ja rozdaje honory. »Prawda, rzecze drugi, a nawet tak hojnie, że sobie nic nie zostawiłeś.

Jeden z książąt francuskich przybył do pewnego miasteczka, w którym sławne na osłów bywają jarmarki. Magistrat chcąc przywitać owego pana, wybrał z pomiędzy siebie mowcę. W czasie przemowy jeden z dworskich chcąc Pana uwolnić od tęsknoty słuchania, przerywa mu mowę, i pyta poczem u nich osły teraz kupują? Mowca niezmiyszany zatrzymał się i oglądnowszy go od nóg aż do głowy, odpowie: »Takie jak WPan płacą się po 10 talarów« poczem skończył swoją mowę.

Pan bogaty czyniąc testament, zapisał każdemu z sług swoich pewną sumkę, prócz komissarza, przydając te słowa: »Komissarzowi memu nic niezapisuję, bo służył u mnie blisko lat dwadzieścia.«

Jeden Biskup nawiedzając wioskę swo-

1\*\*

jěj dyccezyi, postrzegł w kościele nowo wymalowany obraz S. Marcina na koniu, a obróciwszy się do przytomnego ludu, rzekł: iż lepiej było kazać odmalować tego świętego w Biskupim stroju, bo dłużej był Biskupem jak żołnierzem. Na co jeden z chłopów najstarszy odpowie: Panie, gdyby ten Święty był w Biskupim stroju, to by należało przy nim przynajmniej sześć koni odmalować, a myśmy ledwo na koszt jednego wystarczyć mogli.

Pan bardzo szpetny, miał dwie małpy duże, które stroił jak ludzi. Chłop jego własny, pierwszy raz u niego będąc, przyniósł mu pełny kosz owoców pięknych. Małpy to postrzegłszy, przypadły do kosza pochwytały z niego co najlepsze. Chłop który nigdy małpy niewidział, pokłonił się im pięknie i dozwolił wybierać. Na koniec pan wyszedł do niego i przyjmując owoce, uśmiechając się spyta, czemu kosz nie pełny. Na co mu chłop: »Mości Pa-

nie! ten kosz był pełny owoców, ale synaczkowie pana z niego nadebrali,« a wskazując na małpy: »oto właśnie te same owoce jedzą.«

### C E R O G R A F.

Cieńko żeby się komuś gorzej powodziło, jak jakimś panu Komornikiewiczowi jednego poniedziałku. Padł as do piątki, po asie król, precz z przed niego kupka złota... Wetuje... Do czwórki dziesiątka... Idą... i moje... Jaki taki pod stół z swoją: jedna siódemka śmie placu dotrzymywać, i jeszcze odkazuje się. Komornikiewicza biorą złości; sadzi i resztę... święci kartę, — sięga po płatkę: alić Junak przy siódemce łap go za pięść.. Stój panie bracie! i tu czternaście, a ręka Komornikiewicz szust z pod belki: kwita albo dwoje... karty... karty... i karty... oko i oko... każde przysolił — Dwójka... Buch na nią worek; — jeszcze karty... Walet... Po kacie sprawa...

Piętnaście na stole... ściska zęby... chlusk na komin kartami... Oj ślepa Fortuno! co toczysz kołem, czyli na szóstce żółdnej w rańtuchu się chuśtasz, czyliż się na moją stronę nie pokołysziesz!... Westchnął porwał za świeżą paszę... Dama do Damy jeszcze Walet. — Diabła warte takie małżeństwo! Chlubią kroniki Zygmunta I. i Augusta II. z nadzwyczajnej siły, że pasze kart w ręku rozrywali. Potrafił to i Komornikiewicz. Z pięciudziesiąt dwóch nie została ani jedna cała... i jeszcze niesyty zemsty cwierci tych winowajców na cztery wiatry nogą rozprószył... Drepcy tam i sam po izbie — ręce krzyżuje — zacięra dłonie — gniecie palce, — mruczy pod nosem, — wyprzysięga się jak diabła na chrzcie, królów, pamfilów, wyżników, tuzów, dwójek. Tymczasem skromny zwycięzca bez uśmiechu i przekąsów, zgarnywał do worka złoto. Już się zaciemniło na stole, aż oto jedną razą Komornikiewicz ni z tego ni z owego *halt* zawołał... Rewanzuję w Faraona. Za pierwszą rzu-

coną łamie króla, łamie za drugą, łamie za trzecią. To mi Monarcha! szukać równego! już cztery rogi dał sobie zagiąć. Ot i wpół się zwichniął! Bogdaj był Komornikiewicz na tym przestał. Ale nieumiarkowany młodzik tak długo swego Pana męczył, że się mu aż zecknęło statecznie byź łaskawym... Odwrócił berło! a ów niešťczęśliwy losem Faraona, ze wszystkim co miał na sobie, z sobą, przy sobie, natychmiast wzgląbsz przepadł. Ach bodajby razem przepadła była i nadzieja, zwodzicielka i zdrajczyna świata. Albowiem na swoje zmartwienie, wspomniawszy sobie jak w Dąbrowie na Zielone świętki wszystkie Podgórskie Jmoście i Moście Panny słodziutkiem okiem za nim strzelały, pełen ufności, że mu się gładziej z płcią uda, w niedostatku złota, srebra i fantów, ile mu tylko słów kawalerskich, szlacheckich, pocziwych, honorów dostarczało, wszystkie te na czerwieną kralkę za obrączkowe Holendry wyłożył. Bogdajcie nieczuła na tyle ofiar kralko, puściłaś i ty z kwit-

kiem twojego rycerza. Wspaniałości zwycięzcy winien, że przecież nie w koszuli, nie boso i nie o kiju nazad powędrował.

Zebrał się nieborak co tchu! nie powiedziawszy nikomu bywaj zdrów, wpakował czapkę na uszy, wsiadł do kolaski. O marności świata! Przed chwilą ta kolaska była jego! Teraz ani żupan, nie więcej do niego własnością należał, jak do kapucyna habit, który mu ciało drapie. Tatulo siwiutki jak gołąb siedział pod gankiem, kiedy sprzęgłe rumaki w czwały syna przed oczy stawily! Nieczekał stangret na Tryngelt! Ledwo Homornikiewicz wsiadł, trzasł biczem konie pierzchły i z powozem. Zdumiała staruszka rzadka syna mina, podobniuteńka do tych, co w Lublinie zjezdziwali na kondemnacie! Pyta więc go z góry: Cóż że u diabła? Gdzie kolaska? niewidzę koni! Młodzik nadrabiając miną: sprzedałem, odpowiedział! — A za wiele? — Proszę zgadnąć. — Gdy tamten dumał, on tymczasem resztę ducha zebrał. Język jeszcze tak krzepko mu u-

służył, że bez zajaknienia, kilka set dukatów odrazu wyliczył. Poskrobał się starzec po łysinie. Nigdy mu się tak pomysłnie handelek nie był udał, ani nawet i na kondescensyi, żeby też i przed rozpisem. Nie poszkapił się rałodzik, aż nie-pohamowana Tatunia ciekawość na niego nastąpiła, ażeby złotko pokazał. — Tym natręstwem z toru zbity nieboraczysko, nie brał się do kieszeni, tylko coś o skrypciku bąkał. — Szwany Wyga nie potrzebował okularów wdzięwać, zwąchał pismo nosem. Zaczął kiwać głową, marszczyć czoło, wąsa pokręcać. — Komornikiewiczowi nie były do smaku te marsy! Zszedł z gorącego prawa, wszakże nie do psiarni prosto według swego zwyczaju, ale do sadu! Tym się już do reszty zdradził. Ojciec pobudzony ciekawością, co on tam pocnie; wpadając na tę myśl choć nie bardzo zdawała się do wiary podobną: ażali nie zechce złota milczkiem zakopywać, podeptał za nim. Sad był gęsty jeden po jednej, drugi po drugiej stronie

szpaleru chodził, przecież się nie postrzegali. Szuler rozumiejąc że był sam, klął wszystkie koźyry, matedory, kralki, króle etc. Słyszał to ojciec. Słyszał nakoniec i narzekania: kiedyż ten zbutwiały starzec nogi zadrze. Słyszał i pochwały biesa, że go przecie użyć można, prędzěj u niego niż u owego kutwy coś wyżebrać.

Siedziała mamona na skarbach niedaleko w zapadłym zamczysku, o czym wszystkie baby na wsi wiedziały, stare jak młode. Tam to doprawdy myślił się panicz zahartować. Podumawszy też nieco, i poszedł. Gdy stanął na placu, niecknęło mu się czekać na biesa aż do północy. Dłużej ci on jeszcze u drzwi Lichwiarza czapkowywał. Przez ten czas gotował się na perorę. O północy na kilkakrotne hola, zatrzęsła się ziemia, zachybotwały się mury, szum powstał po całym zamczysku, sowy, wrony, niedoperze zatrzepotały skrzydłami; mignęła jaskrawa luna; nakoniec wystąpił diabeł. Nie straszny był Junakowi zdaleka, ale skoro sobie oko w



oko zajrzeli; zdudkował. Odrzekł by się był wszystkiego, krom kart. Perorę na panewce spalił. Chrzakał, charkał, kaszlał, spluwał, przecież nie umiał co innego powiedzieć, jak Najjaśniejszy Miłościwy!.. i prawie bez końca to: Najjaśniejszy Miłościwy; powtarzał. Nakoniec bies się znudził. Huknął na niego: Wiem hultaju, żeś się zgrał do koszuli. Myślisz więc, że z diabłem lepsza sprawa, niżeli z starym ojcem? Ha! ha! i tyż to młodziku mnie ćwika w pole wywiedziesz? Znamy was jacyście! Niestalo już między wami Twardowskich! Ledwo się tu podpiszesz, wnet polecisz i już o oddaniu ani pomyślisz. Gdy się tak bies coraz gorliwiej rozsierdził i przyszło nakoniec do słów; tak go z prostego rejestru wzdawał, tak brzydkie sprawki całego życia mu wyrzucał, że wszystkie zaklęcia Homornikiewicza nic nie pomogły, a ów zły duch koniecznie na to nastawał, ażeby mu poprzyściął karty w rękę nie wziąć. To Panu młodemu jeszcze gorzej nie smakowało,

jak podjąć się, przez całą wieczność smole łykać. Wykręcał się od tej przysięgi nieborak ile mu tylko głowy stawało. Koniec końców wywijasy nie pomogły; trzeba się było wyrzec Pamfila i wszystkich jego spraw, i wszystkich jego flusów. Jeszcze i przeto diabeł nie stał się grzeczniejszym; nawet chociaż już do kontraktu przystąpił, rzucił mu sakwami w oczy, i pod nos nakiwał.

Komornikiewicz przeszedłszy przez takie praszczęta, ledwo zdobył się na siłę, wygramolić się z lochu. Usiadł na pierwszym kamieniu, i dumał. Hto myśli to i wymyśli. Wymyślił i on coś, co mu na raz ducha w ciało wróciło. Już to mruknął sobie najsamprzód; gdybym był, jak mnie pierwsza chętka brała, obwiesił się, i tak by była poszła dusza do piekła, teraz przynajmniej jeszcze cokolwiek dobrych czasów zażyję... Wnet błysło mu, że tatuś umiał gracko lisa do góry ogonem obracać. Bravo, trzasł palcami. Pewnie pokaże mi szybkę, którą pana Biesa wy-

prowadzę w pole. Trzeba go tylko sztucznie za język pociągnąć, żeby śpiewał i na to znajdzie się sposób! Tak sobie układał. — Przypadek jeszcze go inaczéj wykierował, bo ledwo zaczął na ojca zachodzić, jakiś klient Jegomości po drodze do Lwowa o ich węgiel zawadził, dla zasiągnięcia wysokiego zdania, jakby mógł termin kontraktowy w *non sunt* puścić. — Było w kolasce obok niego próżne miejsce. Komornikiewicz acz jak żywo nie myślał wyjeżdżać, ni z tego, ni z owego przysiadł się. Tamten spieszył dniem i nocą. Komornikiewicz żegnał go od wsi do wsi, nieudawało się im z sobą rozstać, wspołem aż pod Jura dojechali.

Prędzój by się byli wierzyciele śmierci spodziéwali, niż żeby Komornikiewicz porósł, albo stawił się we Lwowie: nawet go nie szpiegowali, jednak Komornikiewicz miał z sobą diabli zapas. Owi że się niespodziéwali niezawiedli się. Boginie romansowe miały się spyszna. Okroiło się i winiarzom. Nakoniec grzech nadał, że

gdy raz między dwiema Turkiniami, któreby i seraju nie poszpeciły, prowadzony przez nie pod pachę, jak sułtan z zadartym nosem na reducie przechodził się, na którymś stoliku błysła mu prosto w oczy kupa złota i przy niej mignął się ów król dzwónkowy, który go o włos bogatszym od Wierzyńka \*) nieuczynił. Z pierwszego cofnął się wstecz, za drugim, za trzecim razem posunął się ledwie o krok, aż za czwartym zaszedł oko w oko Miłościwemu Panu.

Był to Alexander, zaiste godny tego bohaterskiego imienia, gdyż gracz pod jego buławą sprzątał a sprzątał garściami złoto. Homornikiewicz dawał mu raz po raz brawo, nakoniec gdy tego długo było, niewiedząc co robi, wyrwawszy jedną gładyszce z pod pachy rękę, szustnął do kieszeni, po kieskę, i kieską na kartę... Zbladł... Piątka i ósemka... Niżnik kralka

---

\*) Sławny Wójt i kupiec krakowski, który królów u siebie częstował.

as i as... zła wróżka! Niestety! Poszka-  
pił się Macedończyk. Szczęściem że Ho-  
mornikiewicz nakupował był do swoich  
Perskich i Tureckich ubiorów to Ferezyi,  
to pasów; temi się, puściwszy je między  
żydków jako tako wylatał; że choć nie  
swemi końmi, to pocztą do domu powró-  
cił.

Kart nie wziął był w ręce. Przeto też  
z trąbką do Lamusu zajechał. Diabeł z da-  
leka postrzegł go był, czyli usłyszał. Pomi-  
mo tego, ponieważ go się tak prędko nie-  
spodziéwał, przeto nie na pierwsze jego  
zawołanie stawił się. Nakoniec doczekał  
go się Homornikiewicz. Ale, biada mu że  
go się doczekał. Biésisko zaraz zgóry go  
przysiodłało: Smiesz że hultaju jeszcze mi  
się na oczy pokazywać? Cóż to za zuchwa-  
łość? — Czyż sam Jehowa Adama i Ewy  
za przełganie się z raju nie wytrącił? Szka-  
lujecie nas po świecie, że my was kusim  
do złego. A tyś że nie żywy przykład, że  
hultaja nawet sam diabeł nie poprawi?...  
Wieleż ci to razy i ojciec zmył głowę? Te-

raz już to nie z ojcem sprawa. Hola! hola! natychmiast kilku oprawców porwało Pana młodego jak Amana. Nuż mu we dwójkę garbować skórę. Próżno na ratunek wzywał wszystkich Świętych. Na dobitkę zrzucił diabeł z siebie niedźwiedźnię. Stał ojciec. Wyniesiono nieboraka prawie nieżywego.... Żyje przecież. Przeżył ojca... Gra, jak grał, i powiada, że aż do śmierci grać będzie. Ja jednak tuszę, że niezadługo przestanie.

### K O L A S K A.

Nie z potrzeby, ale z mody,  
 Lecił pędem panicz młody  
 Konie się z biegu pieniały,  
 On je ćwiczył co miał siły.  
 Umykajcie, wołał z drogi,  
 Groził kijem i batogi;  
 I ten w oczach jego zgrzeszył  
 Kto na stronę niepospieszył.  
 Już to wielką świadczył łaskę,  
 Kiedy z kierował kolaskę.

O włos dziada nieprzejechał  
I z przekąsem się uśmiechał.  
Pędzi dalej, jam rzekł cicho,  
Będzie jemu kiedyś lichy;  
A wszak niewyjdzie miesiąca  
On tu wszystkich poroztrąca.  
Ale gdy tak zawsze leci  
Z strachem starców, bab i dzieci,  
Kiedyś tam na Nowym Świecie,  
Zawadził o kamień przecie,  
Pękły osie u karocy  
A on wyleciał jak z procy,  
I od tej modnej swywoli  
Jeszcze go bok dotąd boli.

### JAKIŚ DJABEŁ.

Nie wiele coś do żęcia na niwie zostawało. Lecz ponieważ nadchodziło świąt kilka, bali się bandosi, żeby im sierpów nie zatrzymano. Parobkom zaś i dziewczkom cknęło się czekać na obżynęk. Usadzili się więc wszyscy, reszty przed wieczorem dozbiierać. Jaki taki co żywo siły dokładał; jedni drugich zagrzewali i wyścigali. Pierwszy raz Podstarości z za pasa

nie ruszył gandziary. Władarz odetchnął, Polowi i Przysiężni nie mieli innej pracy, tylko spragnionym cebrami wody donosić. Szła robota rześko, zatem i wesoło. Dziewki nuciły piosnki to o kotku co oczyma mrugał, to o Jegomości, to o Kłaŝce i Maćku. Parobczaki przydrzeźniali; który której mógł psikusa bez mitręgi wyrzucić, przyczajał się... złe zbroił... i pukał się ze śmiechu... Alic ledwo Błażek garść na tęgi snop zakroił, wrzask na całą gromadę... Diabeł wyskoczył z brózdzy: Nie duży był, ale straszny. Wzrostu ledwie na trzy ćwierci łokcia, nawet nie dobrej miary; kosmaty od stóp do głowy, o dwóch nogach i dwóch łapach, to znow gdy mu się nbrdało o czterech nogach bez łap. Paznokcie miał kończaste jak szydła. Zębiska raz po raz wyszczerzał, jakby drwił z ludzi, albo też zawsze był gotów kąsać. Płec niewiedzieć jak opisać. Po części pochodziła na czerwoną, właśnie na barwę niedopalonej cegły, po części zdawała się błękitna jak żużel z sadzy. Nos mu przy-



legał do twarzy. Oczy wyglądały z pojeżonej sierci. Uszy u głowy sterczały. Istny był diabeł, jednak osobliwszy, bo bez ogona i bez rogów.

Trwoga na całym łanie, powypadały z rąk sierpy. Niejedna dociągając trelu w język się ukąsiła. Ktoś naderznał sobie palców. Podstarości zdurzał. Jaki taki że-gnał się. Diabeł uskoczywszy na zagon, przysiadł. Pchnięto gońca do dzwonnika, który był razem i organistą, i więcej u-miał jak sznury od góry na dół ciągnąć, aby przyszedł z kropidłem i święconą wodą. Przyszedszy poznał zaraz diabła po skó-rze, bo podobniutyńskiego malowanego wi-dywał na obrazach przy S. pustelnikach. Nuż śmiało do niego; donośnym głosem przestraszony pobożnym bekiem organisty, diabeł podniósł się, nastroił uszu.... Pocię-szyli się wierni, że biesowi poszło po piętach.... Nuż go kropić... Diabeł się ociera łapami — Dzwonik rzuca klątew... Diabeł obrócił się w kółko i kucznał... Wszyscy poglądają po sobie!... Aliści po-

jawiła się na gościńcu jakaś czereda. Czté-  
 rech dęło w dudy, jeden bił w bębenek,  
 trzech brzękało janczaskimi talerzami. Ta-  
 kich zaś diabłów jak i ten, tylko w katan-  
 ki czerwone wystrychnionych kilku siedzia-  
 ło na niedźwiedziach, a jeden niedźwiedź  
 lozak szedł na powodzie. Zdudkowali wier-  
 nił mniemając że przyjdzie im się rozpra-  
 wiać z całym zastępem szatanów. Ale sko-  
 ro diable swoich postrzegło, nikomu się  
 nie pokłoniwszy, prosto ku nim skoczyło  
 i obces na niedźwiedzia! Zagrzmiała mu-  
 zyka... Szatany poszły w płasy. Dzwonik  
 nos na kwinte spuściwszy wrócił do do-  
 mu, a reszta upamiętawszy się do prze-  
 rwanéj roboty. Żydkowi nazajutrz do karcz-  
 my dla widzenia ich z bliska szostaków  
 nanieśli, a diabeł który i na krok z piekła  
 się niewychylił, śmiał się do rozpuku.

Jeden cisnął kamień na psa, a żonę  
 trafił: żona zaczyna wrzeszczyć, a on rze-  
 cze: dobrze się stało, lepiej trafiłem niż  
 chciałem.

---

Flaszki z gorzałką w puzderku zamykasz,  
A co minuta odmykasz i łykasz.

Hałas sam czynisz; wypito z pod klucza!  
Klucz nie pomoże, gdy gęba dokucza.  
Chceszli, być wódki nieubytu cale?  
Zamknij twą gębę kłódką mój Michale.

Jzba Poselska, izba Senatorska,  
Trybunał główny, wszystka rzesza dworska,  
Żeby cię znali, także postąp bracie,  
Jeśli tysięcy z kilkanaście macie.  
Podczas publiki zawsze na przemiany,  
Na bankiet walny proś te wszystkie stany,  
Ujrysz, gdy każdy u ciebie pić będzie,  
Że twoje imie pójdzie głośno wszędzie.  
Tak czyn codziennie z panami zasiędziesz,  
Byś był i błaznem, większym potem będziesz,  
Kiedy przepijesz.

Pewny kramarz, darował w sprawie dzban oleju  
Juryście, aź adwersant mówi: Dobrodzieju,  
Ja wam daruję wieprza, niech się tylko godzi  
Co życzę mieć; w tém odszedł a kramarz przy-  
chodzi.

Dobry Patron zrozumiał, wiec na uproszenie  
Kupca, tak odpowiada: słuchaj miły Panie,  
2\*

Łaska twoja i affekt, jest mi wielce miła,  
Ale świnia w dom wszedszy, dzban z sprawą  
rozbiła.

Z weselem bieżysz bratku do kochanki,  
Choć ci *requiem* już grają organki;  
Będziesz po ślubie, miał pociechę z żony,  
Że ci przy stypie każe zagrać w dzwony.

Odda Pan Ojciec synaczka do szkoły,  
Aż on jak szerszeń burczy między pszczoły.  
I choć zażywa brzozowego miodu  
Przecież po karczmach bierze się do słodu.  
A wydobywszy z beczki słodkiej weny.  
Skanduje z muzy pan synalek treny.  
Nie smuć się ojczyże masz chultaja  
Nie każdec kurcze, kapłon będzie z jaja.

Dwa ma początki ciało dożywotne,  
Jak pisze Fizyk, ciepłe i wilgotne.  
Przeto dla zdrowia, gdy żywot nasz krótki,  
Gdy wilży, grzeje, napijmy się wódki.  
Odwilza dobrze, jak jednego wczora  
Co go zaledwie wywlekli z jeziora.  
Drugi chcąc do drzwi, trafił do komina,  
Grzała go aż mu zgorzała czupryna.

Szukano przedtem Junony z zacności,  
Pallady w rozum, Wenery z piękności:  
Zanic już zacność, mądrość, piękne kręgi,  
Pójdiesz wnet za mąż, byleś miała dzięgi.

Dwóch krawców w Niemczech niedaleko siebie  
Mieszkając: jeden z nich w każdej potrzebie  
Laszę Świętego miewał Mikołaja,  
A drugi żyda kupca Boruszmaja.  
Chwali się tamten z cudem w swojej biedzie  
Ten zaś pokłada całą ufność w żydzie.  
Co gdy Boruszmaj usłyszał, za wdzięki  
Pieczoną mu gęs szle na znak poręki,  
Dwadzieścia w środek czerwonych zaszywszy  
By cudu doznał, jak tamten, szczęśliwszy.  
Ten niewiedziawszy, posłał do owego  
Krawca, żeby gęs przekupił u niego.  
Zapłacił według targu; a gdy kraje,  
Znajduje złoto i za wołu daje.  
Żyd dziwnjąc się, pyta przez parobki,  
Czy smaczne były w gęsi jego drobki?  
Więc gdy ów krawiec bardziej się dziwuje,  
Żyd mu swój sekret cały explikuje.  
Upomina się bluźnierca o złoto;  
Lecz gdy się sprawa wytoczyła o to,

Sad to cudowi przyznał Mikołaja,  
A jego skarał wraz i Boruszmaja.

Mówią, iż w zgodzie żyje małżeństwo  
przez sympatyą, gdy mąż nosi róg jeleni,  
albo serce przepiórki samca, a żona samicy.

### WIADOMOŚCI Z KALENDARZA.

z roku 1760.

Hogut budzić niebędzie, gdy mu dziób  
oliwą nasmarujesz. — Oko jaskulcze wło-  
żywszy do pościeli sen odbiera, poki nie-  
będzie wyrzucone. — Pieszy nie fatyguje  
się, gdy nosi z sobą bylicę ziele. — Grad  
ustępuje, wystawiwszy przeciw chmurom,  
wielkie zwierciadło. — Psy na złodziejów  
nie szczekają, którzy oko z psa czarnego  
wylupione noszą, owszem przez sympatyą,  
do nich przystają. — Serce psie kto nosi  
przed nim psy uciekają. — Kto ma z sobą  
nogi rakowe, dzik się na niego nie por-  
wie, — Wolny jest od strachow nocnych,  
kto w ręce trzyma pokrzywę, i pieciornik  
ziele. — We śnie będzie widział cudne

rzeczy nasmarowawszy skronie krwią duktka ptaka.

## WIADOMOŚCI Z HISTORJI NATURALNEJ.

### I.

W tych czasach okazuje się bardzo często ptak któremu dają nazwisko *Fanfaron*, a podług niektórych *Birbant*. Przymioty jego szczególne zajmować muszą uwagę, uwagę obojętnego nawet postrzegacza.

Uważając ogólnie, odnieść należy *Fanfarona* do rzędu II. podług Lineusza, to jest *Dzięciołów* (Pici), naznaczyć zaś rodzaj jest niezmiernie trudną rzeczą. Jedni naturaliści upatrują w nim podobieństwo do *Papugi czubatej* (*Psittacus cristatus*), drudzy porównywają go z ptakiem zwany powszechnie *Dudek pospolity* (*Upupa Epops*). Lecz mojem zdaniem ważny charakter przybliża go najbardziej do ptaka pod nazwiskiem *Krętogłów pospolity* (*Junx*

Torquilla); zaprzeczyć jednak nie można współnictwa charakterów z poprzedzającymi. Zastanowmy się nad *Fanfaronem*.

Wielkość *Fanfarona* tak jest różna jak i barwa jego piórek, z których jedne gładko na się zachodzą, drugie sterczą do góry: na szyi zaś i grzbiecie w kilka stopni jasno-kolorowych ułożone. Głowa szupła najeżona piórkami. Oczy małe, zmrużone, wzrok słaby na pozór. Dziób ciągle w ruchach nieregularnych, główka zaś cała kręci się bezustannie na około, przyglądając się nie tylko innym, lecz i swój postawie, jak gdyby siebie samego nie poznawał. Kibić cała naprężona. Skrzydła na moment spokojności nie doznają, a układanie ich już w górę, już na dół, znów wprzód, lub w tył, dziwną i śmieszłą nadają mu postać. Nogi najczęściej cienkie, w pracy są ustawicznej. Słowem nie ma tej części ciała, któraby jakby niejakim ruchom spazmatycznym nie ulegała. Taki kształt ptaka, te ruchy niezmiordowane całego ciała i owa nieprzewyciężo-



na chęć gadania głosem i sensem Papugi, czyni go głośnym w zgromadzeniu skrzydlatych stworzeń. Cała rzesza słucha i razem dziwi się rzadkiej zdatności w nauce i mieszaniu różnych tonów. — *Fanfaron* zaś nadęty próżnemi pochwałami za nic ma mężne orły i sokoły, przyjemne słowiki, niewinne jaskółki, pożyteczne kury i przywiązane do rodzimego siedliska bociany. Sam mniema się, byź pierwszym i wszędzie pierwszeństwa się domaga. Wyuzdane zaś uprzedzenie i sobą samym zajęcie do takiego stopnia podnosi, iż towarzyszków swjej młodości, współników jednego wychowania, a nawet przyjaciół za obce i daleko niższe istoty od siebie uważa. Przyjaźń u nich ta jedyna rozkosz w pomysłności, a pociecha w nieszczęściu jest tylko próżnem mamiłłem. Rzeczą nader jest szczegulną, iż wyziewa z siebie gaz *miłości własnej* tego to czczego bóstwa blahych umysłów, który na znaczną przestrzeń się rozpościera. Obfitość tego gazu jest później niejaka po-

2\*\*

budką do mniejszego lub większego okazywania powyższych charakterów. *Fanfaron* nie cierpi przesiadywać czas długi na jednym miejscu, lecz bystrym lotem porzucając powietrze unosi się coraz dalej, ciągle świszcząc i szczebiocząc. Rzadki w prawdzie jest dom, na którymby usiąść nie raczył, jednakże wszelkie przybytki Nauk są od tego wyjęte; unika ich *Fanfaron* rozumiejąc je bydlę wymysłami upodlającemi rozumne z natury zwierzęta. Często kroć nawet, idąc za wszechwładną modą przesiaduje czas niejakiś na bujnym drzewie zwanym *Biblioteka*, lecz do owoców jego, szczególnież zaś na ojczystej ziemi wypielęgowanych, czuje wstręt nieprzelamany, i przestaje tylko na ich powierzchni oglądaniu, lub też lekkim skosztowaniu. Mimo to jednak w zgromadzeniach ptaków smie dawać o smaku swoje zdanie, które zawsze prawie jest w brew przeciwne dobremu gustowi i zdrowej krytyce; lecz on nurzając się w gazie *mitości własnej*, śmiało swego

mniemania broni i rzeczywistości dowodzi. Znużony *Fanfaron* pracą powietrzną przymuszony bywa często szukać schronienia spokojnego na rozmaitych innych drzewach, jako *Winogronach*, *Faraonach*, *Czekinie*, etc. Obszerne także skały zwane *Biliardy* są dla niego ulubionem miejscem wypoczynku. Z ptakiem miłość w ścisłym zostaje związku. Ranią wspólnie serca słabych samic postrzałami Wenery, a w rozrywaniu zgodnych stadła wielkość swęj sławy zasadzają; odniosłszy zaś zwycięstwo szczycą się upominkami do jednej prawdy dziesięć fałszow dodając, co się nie dzieje bez ukrzywdzenia i hańbienia honoru łatwowiernych stworzeń. *Fanfaron* trzyma się pospolicie miast wielkich. Jest tylko ptakiem konsumpcją powiększającym, a nieprzynoszącym najmniejszego użytku. Na nieszczęście zaś wielość jego coraz pomnażać się zdaje mimo tak czynnéj trucizny rozsypanéj wszędzie jaką jest *Wiadomość brukowa*.

## II.

Tworem na wielką uwagę zasługują, cém jest zwierze [zwane *Chytrość*. Należy do rzędu drapieżnych (*Ferrae*). Pokryty włosem lśknącym różnego koloru, którą barwę podług okoliczności zmieniać potrafi. Nogi krótkie, sam zwinny, układny, najczęściej wesoły, lecz ta wesołość jest połączona z wewnętrzną niespokojnością, jak nieodstępłą towarzyszką podłych zamysłów. Są i takie zdarzenia które go zmuszają do naśladowania smutku, melancholii, rozpaczy i t. d. co wszystko bez zbytecznego silenia się wykonywa. Natura zapewne aby pokazać jak wiele zwo-  
dniczych pozorów przywdziać na się może zwierze, i jak one są niebezpiecznemi w towarzystwie, utworzyła *chytrość*. Jestto więc prawdziwy Kameleon zwierzęcy. — Trafne zastosowanie się do okoliczności czyni go przyjemnym wielu łatwowiernym zwierzętom. Lubią go, bo jakżeż nie lubić takiego, który nawet błędy pochwała, i one naśladować usiłuje:

Z owcą niewinny,  
 Z małą dziecinny;  
 Z lisem jest zdradny  
 Z kotem układny;  
 Ze lwem wspaniły,  
 Słowem dworak doskonały.

Owad *Pochlebstwo* lubi pod skórą *Chytróści* przebywać, któremu on łaskawy przytułek bez wstrętu daje, tam także odbywa swe przemiany i stosownie do wielkości i położenia poczwarki zwanéj *własny interes*, skóra zwierzęcia i jego postać całkowita się odmienia. Motyl *Po-  
dłość* nie rad opuszcza pierwiastkowe siedlisko, owszem miejsca raz ugnieżdzonego ściśle pilnuje, zwłaszcza że pobyt jego jest przyjemnym samemu zwierzęciu. W tym właśnie czasie zwierz *intryga* szczególnego nabiera do *Chytróści* przywiązania, a będąc przewrotniejszym często mu za przewodnika w ohydnych przedsięwzięciach służy. Nic się ich mocy oprzeć niemoże, niszczą zawady, gnębią wiele niewinnych zwierząt już to własną siłą, już napędza-

ją gady zwane *Potwarze*, które z jądliwą trucizną samej niewinności śmierć lub życie nędzne sprawują. Nieszczęsny który upadł w sidła *chytrości!* sam później ujrzy się w niemożności z nich wyplątania, a stawszy się łupem łatwowiernego charakteru, ogołocony ze wszystkiego łyż po niewczasie ronić będzie. Cbytrość korzystając z dokonanego zamiaru pogardliwym okiem spogląda na nędzną ofiarę swęj przemocy, cieszy się z odniesionego zwycięstwa, a pognębnym za ledwie przed sobą czołgać się pozwoli. Wyznać jednak potrzeba, że mimo tylu mamiących pozorów *chytrości* i pociągających do towarzystwa swego przymiotów, znajdują się tak przenikliwe zwierzęta że za pierwszym rzutem oka umieją przewidywać podłe jego zamiary, a tak często znienawidzony i hańbą okryty bezskutku odchodzić musi. Znajduje się we wszystkich krajach w znacznej liczbie, im bliżej miast wielkich tem się ich więcej zgromadza. Siedliska niema stałego, gdzie lepiej i zręczniejsz-

daje mu się naśladowanie, tam rad przebywa.

### III.

Wielu z gorliwych badaczy natury zwróciło swą uwagę na jestestwa kopalne. Pomimo wielkich trudności i przeszkód jakie towarzyszyć zwykły w poznaniu téj ważnej gałęzi Historji naturalnej, szczęśliwym skutkiem uwieńczyli swe prace wynalazszy minerał nowy, któremu dali nazwisko *Wiadomość brukowa*.

Minerał ten odkryty został w Wilnie 1816. przypadkiem na placu pod ratuszem. Co do *własności fizycznych*: macicą jego czyli podstawą jest minerał *Prawda*. Pozor mało objecujący dla tego, który z pozoru o rzeczach sądzi. Holor biało-żółtawy, powierzchnia oznaczona pismem nakształt kamienia hebrejskiego, w pół przezroczysty, odłam blaszkowy, substancya miękka, giętka. Smak różny podług rozmaitego organu smaku, tak, iż prawdziwie można powiedzieć w tym razie *de gu-*

*stibus non est disputandum.* Zapach mocny. Mineralek zaś prawda który mu za macicę służy kołoru jest jasno-białego, odłam ma równy, massa twarda i pod młotem rzadko się ugina, smak ostry. Trzymając ten mineralek długo przed oczami, działa mocno na organ widzenia, sprawiedliwie więc mówią, że *prawda w oczy kole*, razem także rozgrzewa twarz i sprawia nagle zebranie się krwi pod jej skórą. Tak nieprzyjemny ból oczu i przykre czucie ciepła, nie będą miały miejsca, skoro osoba trzymająca prawdę w rękę lub też na nią patrząca się, położy blachę miedzianą na czole. — *Co do własności chemicznych.* Wiadomość brukowa dodana do dekokcyi *Sejmiku* burzy się niezmiernie. Zmieszana z kamieniem filozoficznym niemieckim *Jch* (ja) detonuje, dając niby znak że się coś ważnego utworzy, lecz przeciwnie z takowej detonacyi chemik *Retorta* jak mi sam mówił, otrzymał lekki proszek do niczego niezdatny; postanowił więc pierwszego kamienia sci-



śle się pilnować, nie biorąc go pod żadną próbę. Kamień zaś ten podług zdania jubilerów doskonałych z postępem czasu zmieni się na brylant. Własności chemiczne *Prawdy*, są też same, tylko w mocniejszym stopniu. — *Co do własności lekarskich.* Sprawuje poty jurystom, szulerom, pijakom, próżniakom, dumnym i t. d. i t. d. Leczy choroby zagęszczone w naszych czasach i prawie epidemicznie panujące, jako *pseudo-hrabiz i fanfaronia vera*. Uśmierza symptomata nerwowe w osobach czułości nadzwyczajnej, którym dla dogodzenia wynalezioną została szczęśliwie *Ma-china* bardzo użyteczna. We względzie gospodarskim ma ten wielki użytek, iż kawałki tego minerału posypane w gumnach i szpichlerzach, trują szczury porównane do myszy zwanéj *mus economus*, a przynajmniej przytępiają na niejaki czas apetyt do żarłoczności, i wiele innych licznych a ważnych posiada własności. Skutki wyliczone są wyraźniejsze po zażyciu samej *Prawdy*, lub gdy ta w większej mas-

się znajduje się przy *Wiadomości brukowej*. Minerale ten znany już starożytnym i z małemi tylko odmianami, lecz co do istoty zawsze ten sam, przybierał tylko różne nazwy. W Warszawie poczęto go kopać r. 1829. i nazwano *Momus* później *Smięszek* niewiem jednak czy się kopalnia jego w Warszawie już wyczerpała lub czy tak rzadki, że go tu trudno dostać. We Lwowie dopiero tego roku t. j. 1834. pojawił się pod górą Wronowskiego, pod tą samą nazwą. Szkoda tylko że ręce przeznaczony do oczyszczenia i obrabiania go, aby był zdolny do pokazania na widok publiczny, za wiele obijają macicy, naczem wartość minerału znacznie traci.

#### IV.

Pierwsze między najcelniejszemi roślinami w całym królestwie roślinnym trzyma miejsce, roślina *Cnota*. Wzrasta ona prosto lecz nie wystawnie. Łodyga jej gruba i mocna. Żadna nagła zmiana czasu, żadna nawałnica nigdy ją z posady

wzruszyć nie jest zdolna. Nieraz wiatry jakby igrając z cnotą zasypują piaskiem. Lecz że złamać jej przez żaden sposób nie mogą, pod piasku więc gromem nienaruszoną zostaje. Z postępem czasu kiedy wiatr przeciwny zawieje, lub kiedy sam piasek niebędąc gruntownie wcielony w substancją, opadać musi na dół, roślina wznosi się jak oliwa na wierzch w świetniejszej jeszcze barwie. Kwiatki ma drobne mało w oczy bijące. Zapach i smak bardzo przyjemny, lecz nie każdemu stworzeniu znośny. Owad *pochlebstwo*, zbliżyć się nie może w moment bowiem dostaje odurzenia głowy. Zwierz *intryga* mimo swęj dzielnej broni, z daleka tylko zazdrośnym okiem mierzyć może *cnotę*, w bliskości bowiem zapach odurza, a smak sprawuje odrętwienie języka, Lecz połączywszy swą przebiegłość z jadem gadu zwanego *potwarz*, na nieszczęście częstokroć tryumf odnosi!! Owad *przekupstwo* zaledwie dotknie się rośliny, już jej sok zadaje mu raz śmiertelny bez powrotu do

życia. I wiele innych tworów za zbliżeniem się szkodliwych doznają skutków. — Roślina ta zapalona goreje jasnym białym płomieniem, nie wydając żadnego dymu a tem bardziej nieunosząc najmniejszej sadzy. Zwierz *obtuda* natarczywości światła wytrzymać nie może. Zapewne jego soczewka jest inaczej ukształcona. Radziłbym więc jeśli można, nosić umbrę tkaną z długiej wełny zwierzęcia zwanego *bezczelność*. Owad *zdrajca*, który nakształt cmy lubi krążyć koło ognia, za zbliżeniem się grób w płomieniu cnoty znajduje. Liście jej są najczęściej poszarpane, lecz są to tylko blizny zjadliwych zębów. Rośnie lubo rzadko lecz w każdym kraju, najczęściej między głogiem. Obok minerałów drogich rzadko wzrastać może. Dzieje opowiadają iż państwa Rzymskie i Greckie lubą jej ojczyznę były, tam miała obficie i bujnie wzrastać. Mnie się zdaje iż w każdym narodzie jest ona nie bardzo rzadką, lecz że mało jest naturalistów, którzy by ją dokładnie rozróżnić mogli, przeto

często fałszowaną bywa *podstępem udaniem* etc.; sama zaś zagrzebana w istocie innych roślin niepoznana ginie. —

Muzycy w nocy grali przed kamienicą na ulicy. Gospodarz z tego niekontent, i chcąc ich odpędzić zaczął na nich ciskać z góry kamieniami. Sąsiad to postrzegłszy zawoła: Prawdziwie muzyka cudna jak Orfeusza, ponieważ na jój odgłos kamienie skakać poczynają.

Trefniś zaprosił przyjaciela na węgorza z rosołem: Gdy ów przyjaciel na godzinę naznaczoną stawił się; Trefniś zaprowadził go nad rzekę i rzekł: Są tu Węgorze ale trzeba żebyś pierwój ten rosół zjadł wszystek.

Do Lichwiarza ciężko chorego przyszedł spowiednik namawiając go do spowiedzi dla zbawienia duszy: co żeby lepiej wykonał, dał mu w ręce krucyfix srebrny i zachęcał do pokuty. Chory wle-

piwszy oczy w ten krucifix zdał się nakłaniać do tego, alieć po chwili oddał krucifix mówiąc: Ja na ten krucifix nie wiele mógłbym pożyczyć, bo srebro nie jest wysmienite.

Swywolny chłopak cisnął na Ezopa idącego ulicą kamieniem i uderzył go: Ezop mu za to podziękował i dał grosz mówiąc: Dałbym ci za to więcej, ale widzisz sam że niemam: ale tam idzie człek bogaty, uderz go kamieniem, a odbierzesz nagrodę należytą. Usłuchał go chłopak płochy, i uderzył owego Pana kamieniem; ale ten rozgniewany kazał go zaraz schwycić i należycie skarać.

Pewny kardynał chcąc być papieżem udawał się za starego, i zgarbiony zawsze w ziemię patrząc, chodził. Zostawszy Papieżem zawsze się prosto trzymał. Spytany od przyjaciela, czemu przedtem ku ziemi nachylony chodził, odpowiedział: bom szukał kluczków Sgo. Piotra.

Jeden wielki miłośnik wina tak sobie argumentował: Dobre wino sprawuje krew dobrą: krew dobra rodzi dobre humory: dobre humory są przyczyną dobrych myśli: z dobrych myśli pochodzą dobre uczynki: dobre zaś uczynki prowadzą człowieka do nieba: więc, wino prowadzi człowieka do Nieba.

### S O W A.

Pewnego kraju królowa, (nie pamiętam, jak się zwała,) była jedyną pieszczotą tronu, oczkiem dworu, celem serc wylanych, wiernych poddanych; hasłem najwyższego tonu, wzorem gustu i poloru. Wszyscy na jej zdanie, i panowie i panie, ślepo przypadali, we wszystkim się stosowali. Ona mody stanowiła; wskrzeszała, odmieniała, znosiła. W jej kształcie i kroju, tworzyły się wszystkie stroje.

Jednego dnia, gdy z całym dworem w wiejskim pałacu późnym wieczorem, po chłodzie, bawi się w ogrodzie; sowa z pustej chłopskiej słoicy wyleciała, i okrążywszy królewskie stoły, właśnie na samą

altanie, gdzie z monarchinią najpierwsze Panie cieszyły się przy wdzięcznej kapeli siada; a gdy sobie podweseli, zarznie kuranta ku lepszej ochocie na swym fagocie....

Przecudna melodia obija się o uszy królowy, ta pyta z ciekawością: co za *Virtuoz* nowy? ptak? czy zwierzę? czy jakie stworzenie? pod nocne cienie, tak przedziwne trele wywodzi? gdzie się chowa? gdzie się rodzi?....

Poważny wiekiem pan Radny odzywa się: A to sowa, miłościwa królowo, nocny ptak, koczkodan szkaradny; przed światłem się kryje, okropnie wyje, od wszystkich ohydzona w pustkach leże się i chowa, tetryczna i ponura, szaro bura, łeb ogromny, toku nie foremnego, wyraża zbika leśnego; sama wielkości gołębia, na wzór jastrzębia; drapieżna, ma dziób zakrzywiony, okrutne szpony, scierwem się pasie, a w którym tylko czasie, zaprowadzi huki swoje, pewne nieszczęście, troski, i niepokoje.



„Jakażkolwiek bądź, radabym ją poznała; bom jęj jeszcze nie widziała....”  
 Rzekła Pani. Alić całe, nader liczne gro-  
 no, jakby na gwałt uderzono, porzuca sto-  
 ły, stoliki, darnie, labirynty, chłodniki;  
 od kart, od tańców, od szeptów, od igra-  
 szek, od kieliszków, od flaszek, hurmem  
 leci w zawody, przez kanały, rowy, kaska-  
 dy, kwatery, szpalery, dzikie promenady,  
 pełno wszędzie szkody!...

Niezmierne ludu zgraje, otaczają pańskie  
 gaje; trzeszczą drzewa, dachy, kominy,  
 pękają okna, drabiny: wszyscy chwytają  
 sowę radzi, jeden nad drugiego się sadzi,  
 niedba, choćby się oka, nosa i głowy po-  
 zbawił, aby tylko sowę pani przystawił.

Po długim do samego świtu lataniu, na  
 sowę polowaniu, przecie ją nakoniec w  
 ciasny kąć w pędzono, schwytano, i kró-  
 lowej przyniesiono.

Ogląda królowa. „Czy to to, spyta, so-  
 wa?” To miłościwa pani. „A przepra-  
 szam, moi panowie, nieznacie się na nięj,  
 to precudne stworzenie, jakie ma wdzię-

czne spojrzenie! oczka zielono-majowe jak kamyki szmaragdowe! jak osobliwe pióra, nakształt jaszczura! Wielka głowa! niechybnie takiż rozum, dowcip bystry, patrzy na ministry! ale nosek jaki ładny, na wzór greckiego! cóżbym za to dała, żebym takie oczy i nos miała!...

Proszę ją zanieść do mego pokoju, w złotą klatkę wsadzić, w złotej miednicy dać wody ze źródła, mięsa z bazantów. „A! sowa miła, będę się z nią dzień i noc bawiła... Jutro zaraz dla mojej sowy, daję bal maskowy. Od jutra, Mościpaństwo, donoszę, nowa moda *à la hibou*; czy zgoda? — Zgoda i wielka zgoda na rozkaz twój pani, krzykną poddani; dziś jeszcze na dobrydzień czy dobranoc sowie, przepijem pułkami jej zdrowie. „Hej *vivat* sowa, cudo świata! niech w szczęściu i honorze pędzi długie lata!”

Już się dobrze rozwidniło; już i słońce wstąpiwszy na obłoki, świetny punkt zakreśliło, nową *à la hibou* epoki, gdy królowa z całym dworem, sowim torem, do

spoczynku się udala; bo według sowego kalendarza i periodu, aż dopiero od zachodu, nowa moda uroczycie zacząć się miała.

Zszedł dzień; okryły ziemię nocne cienie; tu to było widzieć nowej mody w prowadzenie, fraszka rzymskie i greckie widoki, weneckie śluby morza, maszkarady, tryumfy bohaterów, olimpickie skoki, względem sowego balu parady.

Od stóp do głów wszystkie państwo i królowa, wygląda jak sowa; w sowim kolorze, sowej fryzurze, sowich piórach, sowej w tańcu pozyturze;... *à la hibou* zastawione stoły, ciasta, cukry, trunki, sosy, soki, rosoly... Od *hu! vu!* tańce i sztuki gra muzyka, wszystkie kompozycji pana Puszczyka....

Ledwo co na pańskim dworze, stanęło o sowim wyborze; ledwo co nowe hasło nowej modzie *à la hibou* nadano w ogrodzie; jeszcze królowa ze wsi nie powróciła, a już z stolicy, sowa się zrobiła.

*A la hibou* wszystkie damy, *a la hibou*

3\*

wszystkie kramy, *à la hibou* fabryki, krosna, warsztaty, *à la hibou* sukna, cyce, bławaty, kornety, peruki, zegarki, tabakierzy, wstążki, chustki, wachlarze, szpady, laski, kalendarze, lokaje, hajduki, karyty, kocze, portierey obarzanki nawet, śledzie, masło, sery; wszystkie sowie znamie noszą, wszystkie *à la hibou* głoszą: co tylko jest sowiego, nad to nie masz nic lepszego. — Jaki taki oczy mruży, narzeka że mu widok słońca nie służy, spi we dnie, w nocy czuwa, sową się pieczętuje; aby przez jaki związek do własności sowy, zyskał łaskawe względy króla i królowy!

Tak kuchta, co na pańskim dworze, mył rądle i sagany, i ostatniego popychacza posługi sprawował; że miał łeb jak sowa rozkudłany, i głos puchacza, na pierwszego się faworyta wykierował.

Widzi to *Parnas* zagorzały, i on też sowiemi ryknie pochwały, dowcipne poety, mowne oratory, sypią wiersze, rzną perory; i pamiętniki, merkurjusze, dzienniki, wywodzą obszerne sowie przymioty; wła-

sności, cnoty; równają Monarchinią, z mądrości Boginią; dla sowy, robią Minerwę z królowy.

Długo też soweńka w modzie była? Oto póki królowa dudka nie zoczyła. Po dudku nastąpiły w krótkce ślimaki; po ślimakach żółwie, raki, pchły i świerszcze, słonie trąby, jelenie rogi: zgoła wszystkie dziworody, trzeba uczcić darem mody; a gdy całą naturę, w kółko okrążemy, to się znowu w tym tańcu *da capo* wróciemy.

### BOGDAJTO JAK NIEGDYS!

Mikołaj Pszonka, dworzanin, hetmana Tarnowskiego, tak opisuje żonie swojej święcone u mieszczanina krakowskiego.

„Niepotrafię wypowiedzieć ani dać obrazu Wazeci, sercem najukochańsza Salusiu jaki tu rozgardjas panuje podczas świąt wielkanocnych. Tu mieszczanin może nabuczyć się jak pan Wojewoda, bo ma też w co. Wnidziesz do komnaty, a to jakoby do skarbcu. Na ścianach bogate obicia,

szafy napelnione misami, kruzami, puhami, srebrnemi czarami, aże ślepią ci oko. Sama gosposia w zausznicach od rubinów, brylantów: perły na szyjéj jak groch największy, a tego nie para, ale pięć, ośm długich sznurków, a jedna w drugą jak ła. Dziewki, przyznam się sumiennie Waszeci, gdyby Djanny chędogie, a prześliczna jedna nadedrugą. Sami mieszczenie bogaci najwięcej chodzą czarno. Oj gdybyś Waszec zobaczyła szpinkil szpinkil u szyje tych krezusów! a toż to, panie odpuść, diabeł im pieniędzy na to dodawać musi. - Ano też oni handle prowadzą z połową świata. Niedziw: a za to mało niesie?

»Ale już czas wielki abych Waszeci opisał, bo ci to będzie miłe czytanie, a Bogiem się sunituję, że wszystko prawda szczera, com widział i pożywał na święconem u JP. Mikołaja Cbroberskiego, Rajcy, mieszczanina utściwego prawdziwie, ba i wielce tu znaczącego bo nawet u Króla Jmci nieosobliwość mu widzianym być. Zaprosił on tedy na święcone Jmci pana

Hetmana z kilkoma dworzany prosto z wotywy. Jak się tedy szczęśliwie przy bożem błogosławieństwie zakończyła msza ś., pojachał nasz Jasnie Wielmożny w swojej karocy, a my za nim na koń, prosto przed dom Jmci pana Chrobrowskiego na ulicę *bracką*. Weszliśmy do wielkiej izby. W progach witany od Jmci pani Chrobrowskiej, pan Hetman przesłiczny zrobił jej affekt, a córę ich rozkwitającą jakby pączek róży, Jmci pannę Agnieszkę, najmiłej pocałował w czoło, zaraz pokręcił wasa, i błysnął na nią okiem. Anoli odwarły się drugie drzwi dębowe i perłową macicą i hebanem wykładane, az tam ja oczy zgubił, choć mi nie nowina bogactwa widzieć, ale że to było u mieszczanina i zech niewiedział jeszcze co to Hraków. Otoż, gdybyś Waszeć patrzała, stół okrągły na środku wielki dębowy, żeby stu ludzi około niego wygodnie siadło i jadło. Obrós na nim wielki jeden, ale w krzyż zeszywany tak, że ledwie się wpatrując bardzo poznać to. Na szczęście misach srebrnych, roboty wspania-

łej, były mięsiwa wędzone wieprzowe z  
 zad. Na drugich sześciu było dwoje pro-  
 siąt okrągłych, kielbasy najmniej po  
 cztery łokcie długie, a dziwnie pachnące  
 i koloru krokosowego ciemnego, ustro-  
 jone rzędami jaj święconych; pomalowane  
 w przeróżnej barwie, ale najwięcej na ra-  
 kowe. Mięsiwo miało cudną powłokę z  
 tłuszczu w różową barwę wpadającą. Po-  
 między temi misami stały figury z ciasta  
 przedniego, wyobrażające dziwnie zaba-  
 wne historyjki. Poncyusz Piłat, wyjmo-  
 wał kielbasę z kieszeni Machometowi. Na  
 samym środku stołu, stał dziwnie piękny  
 baranek z masła wielkości naturalnej owie-  
 czki: ale ja bych, za cały stół radbył wziął  
 jemu oczy. A wszakoż to były dwa bry-  
 lanty jak laskowe orzechy w czarnej opra-  
 wie, alias pierścienie ukryte w masle, któ-  
 rych tylko tyle widać było, ile potrzeba  
 na okazanie oczu. Pan Hetman długo mu  
 się przypatrywał, ale co tam u niego zna-  
 czą brylanty, kiedy sam ich ma pełną rę-  
 kojeść u karabeli. Tylko go robota cieszy-



ła, że mało jadł, tylko węć patrzył, i na pannę Agnieszkę. Stary kilka razy poprawił karabełę; co znaczy u nas że kontent i pełen afektu. Dalej tedy stały bańki srebrne wyzłacane, z octem, oliwą i cztery kruże wielkie starego miodu, na tacach srebrnych wyzłacanych obstawione czararni także wyzłacanemi. Dalej srebrne lódeczki z konfektami wszelakich owoców, jakie Pan Bóg w kraju dał. Stało też wino w gąsiorkach, prawda szklanych, ale te gąsiorki stały w koszykach srebrnych wyzłacanych, a główki miały śrubowane w zawoje srebrne, a szkło białe jak śnieg i gładkiej bardzo roboty.”

Pomijam inne drobniejsze rzeczy, a za już czas przystąpić do najważniejszych to jest, do kołaczów, placków, jajeczników, mączników i Bóg zpamięta ich miana, tych cudaczków rozmaitych, które okrężały jeden najpoważniejszy kołacz. Kołacz ten był owalowy, miał cyrkumferencji z ośm łokci, jeśli nie więcej; gruby na dwie piędzi, a jakieśmy tylko weszli do izby to

nam już zapachniał swojemi przyprawami. Po brzegach wkoło niego stały różne figurki: święci dwunastu apostołowie udani jak żywo, a to wszystko z ciasta. Judasz mnie bardzo zabawił. W środku stał nasz Zbawiciel z chorągiewką, a nad nim unosił się anioł na druciku od sabaśnika izdebnego nieznacznie w górze zawieszony, i że zdawało się jakoby leciał po niebie i z gęby wychodziły mu słowa: *Resurrexit sicut dixit, Alleluja!* Inne placiki wyobrażały różne zjawiska. Zabawiła mnie kąpiel; bo to był taki jeden placek, co miał w środku sadzawkę z białego miodu i wyglądały z niej rybki i nimfy kąpiące się, a kupid strzelał do nich z łuku, ale zamiast w serca, to im bezecnik, Panie odpuść, mierzył w *sliczne oczka*, które zasłaniały sobie od wstydu. Robota tego była bardzo stuczna: nic podobnego nie zdarzyło mi się widzieć i u wielkich panów."

»Zaczęło się tedy po zmówieniu zwyczajnych modlitew pożywanie daru bożego. Jmć pan Hetman był ochoczy, i pro-

sił aby mu wolno było gospodarzyć sobie podług wolej. Jadł wszystkiego po trochu, napił się miodu, wina niechciał, mówiąc: *bodajmy go nieznali! dużo nam szkodzi ten trunek.* Zapłonił się na te słowa Jmć pan Chroberski, bo mu dał poznać, że zbytek nie chlubą dla nas, a i sprawiedliwie. Potém Jmć pan hetman podał święconego jajka każdemu, zacząwszy bez ogródki od Jmć panny Agnieszki, która się także zaczerwieniła, i podziękę skromną zrobiwszy zjadła. My, jak się Wasze dorozumiesz, czekalichmy z wszelką estymą, aż Jmć pan Hetman pozwoli nam przysunąć się bliżej do stołu, co też nastąpiło; bo nie długo rzekł: »Używajcie Waszność panowie hojności gospodarza, a skromnie i *honeste.*» Sam zaś pokłoniwszy się i znowu JPannę Agnieszkę pocałowawszy w czoło, i powiedziawszy jój: *żeby swoje wdzięczne lica ukrywała przed Królem Jmćcią,* pożegnał wszystkich łaskawie i odjechał na Zamek. Tu my dopiero zaczęlichmy repetować co daj Boże. Miód i kołacz najgorzej trze-

szczał. Zapomniałem Waszeci powiedzieć, że w nim było sera ze trzy kamienie miodu tyleż, innych przypraw nie liczę, dziwnie smaczny.”

» Aż też przyszli żaki z oracjami, Boże odpuść pełni banialuk, że ich zesłuchać niemożono, które im XX. Dominikanie nabazgrali. Głodomory te straszliwie się oblizowały, ale też nie na sucho odeszli. Każdy z nich dostał po całym bochnie chleba, po garnuszku praśnego miodu, po kawałku *plus minus* pół łokciowym wędzonej twardej kiełbasy z gorczycą, po kromie udźca wieprzowego, opieprzone, jak Bóg przykazał. Pan Ocieski Kazimierz, śmiał się jak opętany z jednego pacholika, co był przebrany za Piłata; miał brodę z konopi, a brwie nad oczyma ze mchu brzozowego. Pan Milecki, powinowat, Jmci pana Hełtmana, miasto na święcone, to na Jmć pannę Agnieszkę wielki mark robił, tak jakby ją chciał zjeść. W otwartości, szczerości i affekcie staropolskim odbyliśmy tę, na chwałę opatrności Pana Boga, katoli-

cką biesiadę. Każdy pożył co chciał, nikt nie zalał, ale przy wesołym *Alleluja* rozesłichmy się i dosiadłszy koń w imie Boże ruszyliśmy na zamek, gdzie była radość z martwychwstania pańskiego. Wszyscy dworzanie J. K. M. i Panów, pospołu w dolnych izbach pili i jedli a pamiętając na urozystość święta bożego, zbytku strzeżli.

#### ODA DO BIZONA.

O z wieków cudotworny synu byczej skóry,  
 Złych duchów Exorcysto, poprawco natury,  
 Stróżu darniej młodości, proszku doskonały  
 Na upór, muchy w nosie, miłosne zapały.  
 Pod jakienkolwiek styniesz na świecie imieniem,  
 Czy cię Kozak plecionem nazywa rzemieniem,  
 Czy Lach basem boleśnym, lub swym obyczajem,  
 Dziki z Krymu pohaniec ochrzcił cię nachajem.  
 Gdzież twe szeroko-władne znikło panowanie,  
 Płaczą rzewnie strapione Boćki i Ormianie,  
 Rzadki kto na twe kupno ściągnie dłoń do grosza,  
 Jedna tylko pocziwa została Wołosza,  
 Co swemu Pasterzowi winne płacąc długi,

Niesie w hołdzie na klęczkach pobożne kańczugi.  
 Byłeś po dworach między najdroższymi sprzęty,  
 Wecując na kobiercach młode wierzcipięty.  
 Aż miło wspomnieć! jak to bywało przed laty:  
 Kiedy usiadł za stołem Marszałek wąsaty  
 Na sądy, w czerwonego żupanie atłasu,  
 A dobywszy groźnego z pod żołądka basu,  
 Zgromadzonym Mołojcom na gody niewdzięczne,  
 Wyliczał z kalendarza zasługi miesięczne:  
 Tyś się z słowem grubjańskim wyrwał nieostro-  
( żnie,
 Tyś swój i pański chował sprzęt nieochędożnie,  
 Tobiem mocno zakazał z Panfilem się bratać;  
 Tobie szachrować, tobie pokryjomo latać,  
 Tyś plotka, tyś łgarz czysty, a ty natręt zbytny,  
 Waści zasmakował bardzo trunek żytny,  
 Panicz się trochę przekradł, a ten miły szpaczek,  
 Po co to o północy zalatał do praczek?  
 Więc gdy wszystko opowie na te opłakance,  
 W tym pleczyści za kmotrów wnijdą potrzymance,  
 Jwan karet podporca, kwiat między Hajdony  
 I Pajuk Jegomościń, Marcin poturczony,  
 Toż Matjusz Mastalerz, Stangret Opanasy,  
 Zdolne mężę z niedźwiedźni w silne iść zapasy;  
 Zamkną się drzwi na rygiel, kloc w pośrodku  
stanie



Zsiadł z konia, w betach leżał, granic nie pilnował.

A co większa porzucił przodków swych zwyczaję,  
Zostawiwszy kraj pusty, jechał w cudze kraje,  
Tam strwoniwszy majątek i wszystkie dostatki,  
Wrócił goły, i stał się zgubą swojej Matki.

---

Pewny Mędek z nauki wróciwszy do domu,  
Chciał pokazać subtelność soficznego kłomu.  
Więc usiadłszy do stołu z swemi rodzicami,  
Taką wszczął dysputę nad pięcią jajami:  
Kędy są pięć, tam są dwa, pięć a dwa siedm  
znaczy.

Więc siedm tu jaj jest nie pięć. Aż ojciec tłómaczy:

Miły synu, Matka dwa ja trzy wezmę sobie,  
Co zostanie, za dowcip ofiaruję tobie.

Grał któryś po kolędzie nieproszony wczora;  
Niemogąc się zapłaty doczekać z wieczora,  
Nazajutrz z ukłonami wspomni obietnice:  
A wszakzemci zapłacił bracie za skrzypice.  
Jam cię przez noc nadzieją, ty dźwiękiem go-  
dżinę



Cieszyleś mnie, nieśpania zrobiwszy przyczynę,  
Ja dziś workiem, ty smyczkiem trząsałeś mi  
wczora;

Ilem ja wziął do uszu, ty schowaj do wora.  
Więć kwita: bo wiatr za wiatr: nadzieja za  
dźwięki:

Dość za granie słuchanie; a w przydatku dzięki.

Oczy pozapuchały, twarz jako latarnia,  
W gębie tytoniu pełno z dymem kurdygarnia.  
Pocznie coś mówić do mnie, a bardziej bakotać,  
Niewiem z którego kraju tłómaczaby wołać.  
Nie Japon, nie Indjan, nie kto od Magoga,  
Znałem ci go przed laty; a to co dla Boga!  
Pytam co za szwank, iż tak ciężko język złomał,  
Ba i głowę? bo jakby na szczudle nią chromał.  
Niemogę dać racji (mówi) aż Autora  
Zażyję; com swą głowę nad nim złomał wczora.  
Stary to szalbierz autor bies z gęby leci,  
Idź spać! niechęć racji słuchać od Waszeci.

Wiek złoty po Samskrytsku nazywać się  
miał *Darma-dewa*, wierzę że to był wiek  
złoty, kiedy darmo dawano, co terazniej-  
szy to chciałby Darmo-biera się nazywać.

Tłusty wieprz i bogaty skąpiec, dopiero po śmierci ludziom idą na użytek.

Gdyby sprawiedliwość Cyrulikiem była, toby pewno od faworytów golić zaczęła.

Jakto, niéma diabłów?— a niéma— Szkoda, a któż naszego dzierżawcę porwie! tak mrucał sobie pewien chłopak nakładając fajkę.

Gry aźardowne są zakazane, nie wolno ich nikomu trzymać, tylko jednemu kodexowi, bo tam ludzie wygrywają i przegrywają po sto tysięcy i nic im za to.

Kapitałiści tym się różnią od duchownych, że niemają swojej Kapituły, ale mają swoje Kapitały.

Chmiel przelał wyraźnie swoją naturę w Podchmieleńców, bo jak on musi trzymać się tyki, tak i tamci muszą trzymać się czegoś żeby nie upadli.

Dobrze jest człowiekowi potściwemu i

będzie zawsze dobrze, ale powinna być modnie skrojona, inaczej spoglądać będą na niego jak na raroga.

Tak dalece oszczędność teraz w prowadzono, że niektórzy chrzciny do ślubu odkładają.

Widać że Adam bez Testamentu umarł, bo by między swe dzieci równo podzielił majątek.

Jeden dostał policzek od drugiego: czemu żeś zaraz nieoddał zapytał trzeci, bo teraz jest moratorium odpowiedział tamten, ale na przyszły rok to ja mu oddam i z procentem.

Reputacja to jest moralna Peruka, pod którą czasem ani jednego utściwego włosa nie znajdzie.

Szóstym zmysłem człowieka są pieniądze, za pomocą którego może się obejść bez tamtych pięciu, a nawet przy pieniądzach lepiej słyszy, smakuje i t. d.

Europa straszną ma gorączkę, ale zapewne wyzdrowieje jak jeszcze jej z parę razy krew puszczą.

## L I C Y T A C J A.

Niedawnemi czasy odbyła się w naszym mieście sekretnie wielka licytacja, na której między innymi następujące sprzedano szczegóły:

1. Ośm funtów dumy, nabył ją Jaśn. Wielmożny Hrabia Odentowski, bo się spodziewa otrzymać wielki stopień, z którego mógłby go wiatr zdmuchnąć, gdyby jakiej takiej nie miał wagi w sobie.
2. Dziesięć funtów grymasów, cetnar spazmów, te dwa szczegóły sprzedano razem, kupiła je i zaraz zapłaciła bogata mieszczańska powróciwszy z wojażu, ale że nie umie ich użyć, stara się tajemnie o garderobianę od jakiejś damy żeby ją uczyła.
3. Dwanaście kamieni próżnego o sobie mniemania, nabył Pan Skryblewicz sła-

wny Autor, które natychmiast zaczął korzystnie przedawać po różnych piśmiech publicznych, pod cudzym prawdą imieniem, ale dobrze w własną pochwałę zawinięte — i t. d.

4. Szczeroci granów trzy, lecz mimo ceny małej nikt nabyć jęj niechciał, i dla tego odesłano ją na rzecz Szpitalów.

Póki płacili na stole to było dobrze, a teraz płacą na terminie, a to drzewo ma być bardzo rzadkie i słabe, całej summy nigdy nieutrzyma.

Mule powiadają, że już książek gryść niebędą, bo nie są przyzwyczajone żyć same mi bagatelami.

Król perski kazał swoje królestwo niebiesko pomalować, bo wie, że w królestwie niebieskiem zawsze spokojność panuje.

Może i Egipt wda się kiedyś w interes-

sa Europy, bo już jego król Faraon od dawna zatrudnia tę część świata.

Prawda że talent zachwyca, ale talent złodziejski więcej zachwyca niż inne.

Niech diabli porwą Szwajcarją, ciężko po niej podróżować, bo góry wielkie przeszkadzają, i do pańskich pałaców także nie łatwo się dostać można, bo znowu przeszkadzają Szwajcary.

Perukarze powiadają, że ich moda tylko front odmieniła, jak zaczęli ucinać harcapy z tyłu, powstały czuby z przodu.

Pewien Jegomość tak wiele obiecywał, że teraz tylko obiecuje obiecywać.

Niedawno wynaleziono takie grzebienie, któremi najsubtelniejsze myśli z głowy wyczesać potrafią.

Życie musi być także jakimś występkiem, bo śmiercią karane bywa.

Pieczenia zawsze bywa na końcu, ale  
pieczeniarze pierwsi wszędzie.

### RZADKIE RZECZY.

Magnatów poufałość, a niewiast pieśzcoty,  
Uśmiech nieprzyjaciela, dzień w Mareu bez słoty.  
Wszystkie te rzeczy idąc zwykle swoją drogą,  
Niekiedy się zdarzają, ale trwać nie mogą.

### WYJECHALI.

Pan Recenziński do Nudzisława, — Pan  
Sciskalski do Obłudowa, — Pan Ickowski  
do Szachrajewa, — Pan Potrzebnicki do  
Małych pożyczek, — Pan Głupski do Smor-  
gonii, Kulikowa i dalej.

Jak ma fortuna, wielu zabrać z sobą,  
kiedy jój powóz jest tylko o jedném ko-  
lel ani pudła, ani kozła, ani z tyłu gdzie  
wskoczyć!...

Ludzie nierzetelni powinni się rachować  
do cechu powroźników, bo ustawicznie  
kręca.

Każda pompa ma w sobie wiele dumy,  
a nawet pompa studnia: ma jej nie mała.  
Ile się to trzeba nakłaniać, nim wypompuje się z niej trochę wody. Proszę tylko uważać postawę pompujących.

Póki ludzie nie zaczęli łamać swego języka dla nauczenia się cudzoziemskich, póty i słowa trudniejsze były do złamania.

Egalitée czyli Równość dwa razy w roku obchodzoną bywa, jeżeli nie przez ludzi to przynajmniej przez porównanie dnia z nocą.

Lepsza, w domu zła, z przyjacielem sprawa;  
Niżeli na ratusz wodzić się do prawa.

KONIEC ZESZYTU CZWARTEGO.

